Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 11 (3322/33)
CENA 70 GR.

KIELCE 16 — 17 STYCZNIA, 1960 R.

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn Niedzielny

Odgłosy wystrzałów, które w noc sylwestrową 1944 roku szczęśliwie przybrały na sile, stały się zapowiedzią ostatecznego wyzwolenia.

W dniu 12 stycznia 1945 roku ruszyła ofensywa powitana z radością przez ludność. Wojska radzieckie w ciągu paru tygodni zepchnęły armię hitlerowską na zachód, przynosząc wolność Kielecczyźnie i dalszym połaciom kraju.

Piętnaście lat minęło od chwili, gdy na wyzwolonych terenach poczęła się organizować nowa — Ludowa Władza, likwidująca powoli pierwsze trudności gospodarcze, walcząca z ukrytym w lasach rodzimym wrogiem.

Zamieszczamy dziś wspomnienia i dokumenty z pierwszych dni wyzwolenia, aby przypomnieć tamte radosne, trudne, a zarazem ciekawe chwile.

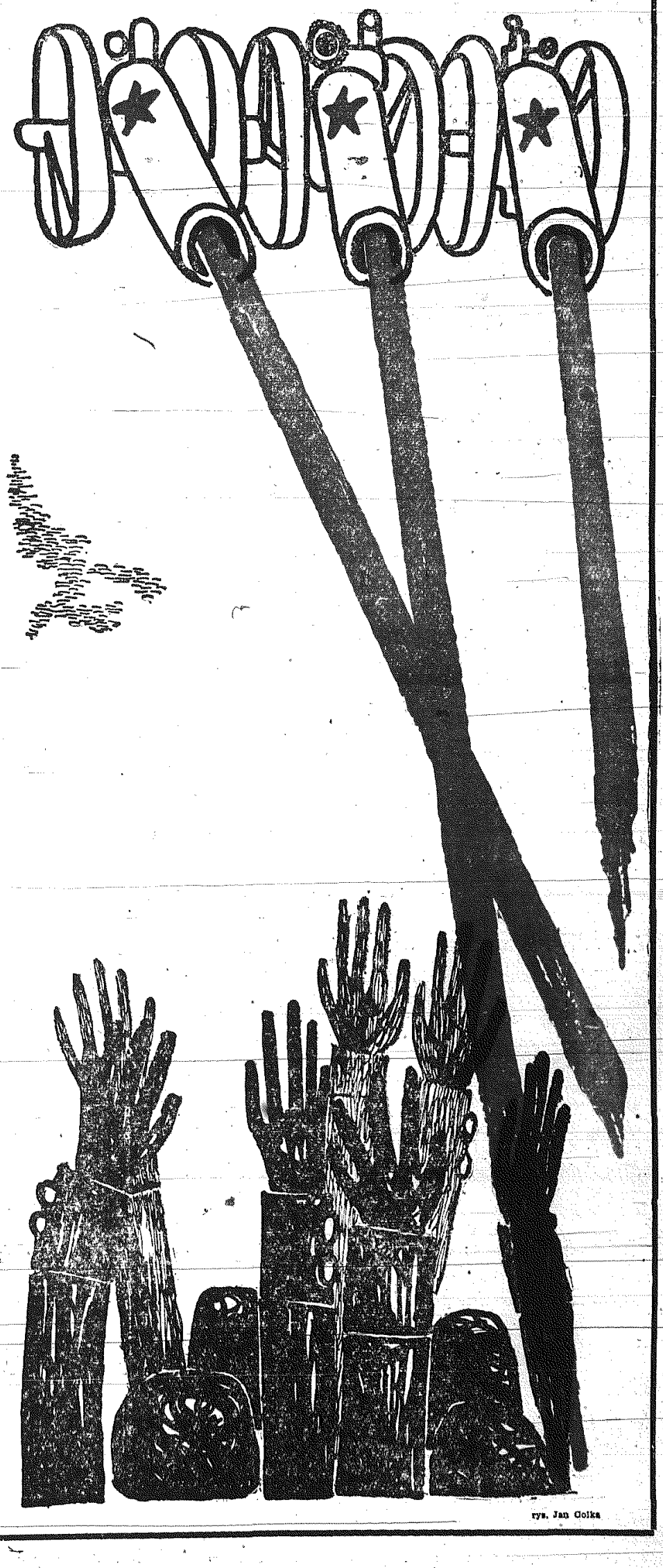

rys. Jan Golka

W NUMERZE:

Na stronie 2:
„W 7 dni dookoła świata"

Na stronie 3:
„Takich dzieci jest dużo!" (ciekawy reportaż)

Na stronie 4:
Recenzje, felieton

Na stronie 5:
„Stopnica żyje..." (fotoreportaż)

Na stronach 6—7:
— Materiały z 1944—1945 (dobre!)

Na stronie 8:
Hobby!

Na stronie 9:
Opowiadanie, humor

Na stronie 10:
Wiedza i technika!

Na stronie 11:
Informacje, ogłoszenia

Na stronie 12:
Krzyżówka, „Bigosik", nowe książki, „Poczta „Magazynu".

Raz na tydzień

WBREW pozorom „PG" nie oznacza wcale pełnej emocji operacji służby śledczej czy kryminalnej milicji. Mianem „PG" określają niektórzy kampanię wiodącą do uporządkowania gospodarki w setkach zakładów pracy. A pojęcie to obejmuje zarówno procesy produkcyjne, właściwe wykorzystanie maszyn i urządzeń — jak i umiejętne gospodarowanie kadrami zakładu. I właściwie można zaryzykować twierdzenie, że należyte uporządkowanie gospodarki kadrowej w wielkiej mierze warunkuje wprowadzenie i utrzymanie porządku we wszystkich innych dziedzinach gospodarki zakładowej.

Nie można się zatem dziwić, że w wielu dziesiątkach zakładów porządkowanie gospodarki rozpoczęto właśnie od spraw załogi, od powszechnego przeglądu przydatności poszczególnych ludzi dla gospodarki zakładu, dla jego potrzeb produkcyjnych.

W wielu zakładach okazało się możliwe zwolnienie dziesiątków, a nawet setek zatrudnionych. W poszczególnych wypadkach wyszło na jaw, że robotę, którą wykonywała trzech pracowników, może z powodzeniem wykonywać jeden.

Ale akcja porządkowania kadr w zakładach to nie tylko likwidacja zbędnych stanowisk i etatów. Są przedsiębiorstwa, które podjęły próbę oceny przydatności poszczególnego pracownika dla zakładu, jego wartości zawodowych, jego stosunku do pracy.

W tej sytuacji coraz ostrzej i wyraźniej zarysował się problem nierobów, bumelantów. Nie ma chyba większego zakładu pracy w kraju, z którego w ostatnim okresie nie musiałoby odjść kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu nierobów. Rzecz jednak w tym, że usuwani z jednego zakładu nierobi i bumelanci, korzystając z dużej jeszcze wciąż chłonności rynku pracy, wracają na swoje stanowiska, zmieniając jedynie zakład.

I to jest właśnie niedobre. Wprawdzie istnieją zakłady, które starają się bronić przed ewentualnością tego rodzaju powrotu, — nie wszystkie jednak zakłady i przedsiębiorstwa stosują tego rodzaju metody, nie wszystkie starają się w ten sposób porządkować gospodarkę.

A rzecz jest poważna. Chodzi przecież o to, by nie ułatwiać życia ludziom, którzy na to nie zasługują. Oczywiście, nie chodzi tu o zamykanie raz na zawsze przed usuniętymi z zakładu bumelantami dostępu do pracy. Można ich po pewnym czasie przyjąć, ale kierować ich należy na najtrudniejsze odcinki, na nisko opłacane roboty. Niech pokażą, że chcą pracować rzetelnie. Nie ma bowiem nic bardziej demoralizującego, jak świadomość, że jeśli się nawet w jakimś zakładzie pracy „naknoci", jeśli się lekceważy pracę, otoczenie — to można za to nie ponosić konsekwencji. W codziennym życiu spotykamy często różnej maści Kombinatorów o specyficznej moralności, która każe gwizdać na wszystko i wszystkich. Brak szacunku do pracy jest podstawą takiej moralności.

W tej sytuacji wydaje się słuszne zlikwidowanie możliwości takiego właśnie „bimbania". „Rezerwaty" dla bumelantów i brakorobów — „rezerwaty" w postaci zakładów pracy przyjmujących bez zastrzeżeń i stawiania warunków każdego, nie zważając na jego wartość i przydatność — muszą zostać zlikwidowane. Posunięć takich należy domagać się nie tylko dlatego, że wymaga tego nasza gospodarka, ale również ze względu na miliony uczciwie i ciężko pracujących ludzi.

„Magazyn Niedzielny".

W skrócie

● DELHI PAP. Powitaliśmy z zadowoleniem pierwszą wizytę Nikity Chruszczowa w Indiach i powitamy go z zadowoleniem ponownie, ponieważ jest to człowiek, który wytrwale szuka drogi do pokoju — oświadczył premier Nehru przemawiając w piątek na posiedzeniu Ogólnoindyjskiego Komitetu Partii Kongresowej w Bangalore.

● BUDAPESZT. Odbyły się tu rokowania między delegacjami Polski i Węgier w sprawie współpracy w dziedzinie wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych. Rozmowy, które przebiegały w przyjacielskiej atmosferze, zakończyły się 15 stycznia zawarciem porozumienia między obu krajami w sprawie współpracy w tej dziedzinie.

● MOSKWA. W piątek otwarto w Domu Przyjaźni w Moskwie wystawę rysunków dzieci polskich. Zgromadzono na niej około 100 rysunków.

Historyk sztuki dr Igor Bełza otwierając wystawę oświadczył, iż wykazuje ona rozkwit młodych talentów krajów demokracji ludowej.

Uchwalenie ustawy o nowej znacznej redukcji sił zbrojnych
Apel Rady Najwyższej ZSRR do parlamentów świata

IV sesja Rady Najwyższej ZSRR zakończyła obrady

Wczoraj wieczorem zakończyła obrady IV sesja Rady Najwyższej ZSRR. Wszyscy deputowani jednomyślnie poparli przedstawioną przez Radę Ministrów ustawę o nowej znacznej redukcji sił zbrojnych Zw. Radzieckiego. (Skrót ustawy podajemy obok) Następnie deputowani jednomyślnie uchwalili tekst apelu wystosowanego przez Radę Najwyższą ZSRR do wszystkich parlamentów świata. (Tekst apelu w skrócie podajemy poniżej).

MOSKWA PAP. Apel uchwalony przez Radę Najwyższą ZSRR w dniu 15 bm. podkreśla, że napięcie w stosunkach między państwami znacznie osłabło, zaś perspektywy umocnienia pokoju znacznie się zwiększyły. W świadomości narodów, w umysłach polityków i mężów stanu pogłębia się coraz bardziej niezbita prawda, że pokojowe współistnienie państw o różnych systemach społecznych — to fakt historyczny, to konieczność życiowa wynikająca z obecnego etapu rozwoju społeczeństwa.

Rada Najwyższa wskazując, że atmosfera szczerości, bezpośredniości, otwartego przedstawiania swoich stanowisk, konstruktywne podejście do sprawy uwzględniania wzajemnych interesów charakteryzowały rozmowy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i prezydenta USA, wyraża nadzieję, że takie samo podejście cechować będzie również zbliżającą się konferencję szefów rządów.

Narody oczekują — głosi apel — że spotkanie na najwyższym szczeblu doprowadzi do nowego pozytywnego zwrotu w stosunkach międzynarodowych, że przyczyni się do rozstrzygnięcia problemu rozbrojenia.

Nigdy jeszcze w historii ludzkości — głosi apel — wyścig zbrojeń i psychoza wojenna nie były tak niebezpieczne jak w naszych czasach. Naprzeciw siebie stoją armie wyposażone w najstraszliwsze środki niszczycielskie. W tych warunkach nierozsądne posunięcia lub zła wola poszczególnych mężów stanu mogą doprowadzić do tego, iż świat wciągnięty zostanie w otchłań katastrofy wojennej.

Wierzymy głęboko — głosi dalej apel — iż przyjęta przez Radę Najwyższą ZSRR ustawa „o nowej znacznej redukcji stanu liczebnego sił zbrojnych ZSRR, stanowi poważny wkład do sprawy dalszego polepszenia sytuacji międzynarodowej.

Dzisiaj, kiedy w sprawie powszechnego i całkowitego rozbrojenia toczyć się będą rokowania między państwami, szczególnie ważnego znaczenia nabierają praktyczne posunięcia państw w dziedzinie rozbrojenia w trybie jednostronnym, które przyczyniłyby się do stworzenia atmosfery zaufania i warunków umożliwiających sukces zapowiedzianych rokowań.

W zakończeniu apel głosi: Rada Najwyższa ZSRR wzywa parlamenty i rządy wszystkich krajów, by odpowiedziały na nową pokojową inicjatywę Związku Radzieckiego i by ze swej strony podjęły praktyczne kroki zmierzające do redukcji obecnych sił zbrojnych, do uwolnienia narodów swych krajów od ciężaru zbrojeń, do wybawienia ludzkości od groźby wojny i do zapewnienia pokoju na całym świecie.

Ustawa o nowej znacznej redukcji sił zbrojnych ZSRR

MOSKWA PAP. Pragnąc wnieść nowy wkład do dzieła zapewnienia pokoju i stworzenia warunków najbardziej sprzyjających osiągnięciu porozumienia o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu, Rada Najwyższa Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich **POSTANAWIA:**

Artykuł 1. Dokonać nowej wielkiej redukcji sił zbrojnych ZSRR, a mianowicie o 1.200 tys. ludzi.

Artykuł 2. Zgodnie z tym rozwiązać odpowiednią liczbę oddziałów, jednostek, uczelni wojskowych armii i marynarki wojennej ZSRR, odpowiednio redukując zbrojenia, oraz zmniejszyć wydatki Związku Radzieckiego na cele wojskowe w budżecie państwowym ZSRR.

Artykuł 3. Polecić Radzie Ministrów ZSRR, aby:

a) podjęła niezbędne kroki dla wcielenia w życie artykułów 1 i 2 niniejszej ustawy, ustaliła konkretne terminy obecnej redukcji sił zbrojnych ZSRR i zapewniła żołnierzom i oficerom zwolnionym z armii i marynarki pracę w gospodarce narodowej,

b) utrzymywała na odpowiednim poziomie obronność kraju, zachowując niezbędne siły zbrojne ZSRR i zbrojenie do czasu zawarcia międzynarodowego porozumienia w sprawie powszechnego i całkowitego rozbrojenia.

* * *

Uchwalając niniejszą ustawę Rada Najwyższa Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich wyraża nadzieję, iż nowa redukcja sił zbrojnych ZSRR będzie zachęcającym przykładem dla innych państw, zwłaszcza dla państw o znacznym potencjale wojskowym. Ułatwiłoby to osiągnięcie porozumienia w sprawie powszechnego i całkowitego rozbrojenia.

Świat o nowej pokojowej inicjatywie Zw. Radzieckiego

Projekt redukcji sił zbrojnych ZSRR o dalsze 1.200 tys. żołnierzy, wniesiony w imieniu rządu radzieckiego przez premiera Chruszczowa na sesję Rady Najwyższej ZSRR, znalazł szeroki oddźwięk na łamach prasy światowej. Nowa pokojowa inicjatywa Kraju Rad przyjęta została z gorącą aprobatą przez narody krajów socjalistycznych i postępową opinię publiczną całego świata. W opublikowanych 15 grudnia przez dzienniki i agencje prasowe wiadomościach i komentarzach na temat sesji Rady Najwyższej ZSRR i referatu N. S. Chruszczowa na tej sesji przewija się czerwoną nicią myśl, że jeżeli rządy mocarstw zachodnich pójdą za przykładem ZSRR, to sprawa pokoju odniesie jeszcze jedno wielkie zwycięstwo, które przybliży ludzkość do wytkniętego celu — świata bez broni i wojen.

Echa prasy zachodnio-niemieckiej na przemówienie N. S. Chruszczowa są zecydowanie nieprzyjazne i nieufne.

REAKCJA WASZYNGTONU

Referat Chruszczowa na sesji Rady Najwyższej ZSRR przyjęty został w stolicy USA, jako wydarzenie o pierwszorzędnym znaczeniu politycznym. Jest on — jak podaje amerykańska agencja prasowa AP — przedmiotem ożywionych dyskusji w kołach politycznych, dyplomatycznych i wojskowych Waszyngtonu.

Agencja AP podkreśla, że nowe propozycje ZSRR w dziedzinie rozbrojenia „stawiają Zachód w obliczu nowej sytuacji".

Referat Chruszczowa oraz wniesiona przez niego propozycja o nowej redukcji radzieckich sił zbrojnych o 1/3 był przedmiotem specjalnego oświadczenia Departamentu Stanu, które odczytał na konferencji prasowej korespondentom prasy amerykańskiej i zagranicznej rzecznik prasowy White.

Oświadczenie to uznaje wielką wagę propozycji radzieckich. Stwierdza ono dalej, że ten krok Zw. Radzieckiego *„będzie mógł przyczynić się do dalszego osłabienia napięcia międzynarodowego"*. Niemniej oświadczenie to próbuje różnymi rozważaniami politycznymi ukryć niechęć wyjścia naprzeciw realnym propozycjom w dziedzinie rozbrojenia.

W oświadczeniu amerykańskiego Departamentu Stanu mówi się, że radzieckie propozycje rozbrojeniowe zawarte w referacie Chruszczowa można traktować tylko jako „plany", ponieważ nie istnieją jakoby żadne realne sposoby sprawdzenia rzeczywistej redukcji radzieckich sił zbrojnych. Oświadczenie to stwierdza dalej, że możliwości opracowania międzynarodowej kontroli w sprawie rozbrojenia zarysują się dopiero w czasie zbliżających się rozmów w sprawie rozbrojenia, jakie odbędą się w Genewie.

W amerykańskich kołach dziennikarskich podkreśla się, iż oświadczenie Chruszczowa o zamiarze redukcji sił zbrojnych wprawiło St. Zjednoczone w poważne zakłopotanie i postawiło je w trudnej sytuacji wobec opinii publicznej całego świata, która powitała z radością nową konkretną i rzeczywiście pokojową inicjatywę narodu radzieckiego.

PRZYCHYLNE ODGŁOSY Z LONDYNU

Na konferencji prasowej w Brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych rzecznik MSZ określił przemówienie Chruszczowa „jako dokument o wielkiej wadze politycznej", który „w obecnej chwili jest studiowany" przez rząd brytyjski. Rzecznik dodał, że w najbliższym czasie brytyjskie Foreign Office ogłosi oficjalnie, jak ustosunkowało się do „tak ważnego oświadczenia".

Piątkowa brytyjska prasa poranna powitała z wielkim zadowoleniem zapowiedź redukcji o 1.3 radzieckich sił zbrojnych. Wyraża ona nadzieję, że redukcja ta przyczyni się do szczerych i pożytecznych rokowań podczas zbliżającej się konferencji na szczycie.

ODGŁOSY WE FRANCJI

Prasa francuska zamieszcza liczne komentarze na temat propozycji wysuniętej na sesji Rady Najwyższej przez N. S. Chruszczowa. Niektóre dzienniki prawicowe próbują pomniejszyć doniosłość tego pociągnięcia, tym niemniej przyznają, że wywrze ono potężny wpływ na światową opinię publiczną.

Premier J. Cyrankiewicz podsumował dwudniowe obrady krajowej narady przewodniczących rad narodowych

15 bm. zakończyły się dwudniowe obrady krajowej narady przewodniczących prezydiów rad narodowych: wojewódzkich, miast wydzielonych z województw, powiatowych i miejskich — wyłączonych z powiatu. Drugi dzień obrad, którym przewodniczył prezes Rady Ministrów — Józef Cyrankiewicz, wypełniła dyskusja. Zabierało w niej głos 18 przewodniczących prezydiów rad. Następnie kierownicy zainteresowanych resortów udzielali odpowiedzi i wyjaśnień w związku z niektórymi poruszonymi w czasie dyskusji zagadnieniami.

Obrady podsumował prezes Rady Ministrów — Józef Cyrankiewicz.

Uczestnicy dyskusji, którzy omawiali bieżące problemy rolnictwa, wiele uwagi poświęcili nadchodzącej kampanii siewnej oraz sprawie zaopatrzenia w pasze i nawozy sztuczne. Domagano się od resortu, by kwalifikowane ziarno siewne dostarczone było na wieś najpóźniej do 1 marca br. Wskazywano także na możliwości zwiększenia zaopatrzenia w paszę.

Kilku mówców wyrażało swe zaniepokojenie z powodu wystąpiającego na niektórych terenach stałego rozdrabniania gospodarstw tak np. Przewodniczący Prezydium WRN w Kielcach — Domagała stwierdził, że w województwie tym liczba gospodarstw z 303 tys. w 1954 r. wzrosła w końcu 1958 r. do 356 tys. Przykłady takie przytaczano również z niektórych powiatów województw rzeszowskiego i krakowskiego. Domagano się ustawowego zahamowania dalszego rozdrabniania gospodarki rolnej, wskazując na szkodliwe skutki tego zjawiska zarówno w dziedzinie ekonomicznej jak i politycznospołecznej.

Wiele uwagi poświęcono również sprawie rozwoju kółek rolniczych likwidacji zaległości podatkowych, sprawom skupu i zagadnieniom melioracji.

Dyskusja wykazała, że przekazanie w ostatnich latach radom narodowym wielu uprawnień w zakresie realizowania inwestycji przyniosło, generalnie rzecz biorąc, dobre rezultaty. Mówcy wskazywali, że obecnie państwowe kredyty inwestycyjne przynoszą większe efekty, ponieważ pomnażane są pracą społeczną i środkami finansowymi posiadanymi przez chłopów. Przewodniczący prezydiów PRN apelowali do resortów, by więcej respektowały opinie gospodarzy powiatów przy ustalaniu lokalizacji inwestycji finansowanych centralnie.

Niektórzy z mówców zajęli się sprawami handlu i przemysłu terenowego. Jak wynika z ich wypowiedzi, podstawowym zadaniem rad narodowych w tym zakresie powinna być koordynacja planów produkcyjnych i asortymentowych wszystkich przedsiębiorstw przemysłu terenowego, zarówno spółdzielczych jak i państwowych — z potrzebami handlu. Dotychczas koordynacja ta szwankuje, co powoduje powstawanie remanentów jednych artykułów, przy równoczesnym braku innych.

W drugim dniu obrad zabierali także głos kierownicy poszczególnych resortów, odpowiadając na niektóre poruszone przez przedstawicieli terenu problemy i pytania.

Masówka protestacyjna przeciwko ekscesom faszystowskim w NRF

Onegdaj w Zakładach Precyzyjnych „Iskra" odbyły się masówki protestacyjne przeciwko ekscesom faszystowskim w NRF.

W uchwalonej przez zebranych rezolucji m. in. czytamy:

„Naród polski zbyt dobrze pamięta krwawą okupację hitlerowską, która kosztowała nas 6 milionów istnień ludzkich. Zbyt dobrze pamiętamy cios zadany naszej gospodarce narodowej, który zniszczył ponad 30 proc. majątku narodowego którego odbudowa i rozbudowa odbywa się do dziś wielkim wysiłkiem całego narodu. Zbyt dobrze pamiętamy dymiące kominy obozów koncentracyjnych, gdzie ginęli nasi ojcowie, matki, bracia. Zbyt dobrze pamiętamy masowe łapanki, masowe egzekucje, w czasie których ginęli nasi bracia Polacy. I chyba nie ma w Polsce rodziny, która by nie straciła kogoś najbliższego zamordowanego przez hitlerowców.

Mając w pamięci te wszystkie zbrodnie popełnione na narodzie polskim stanowczo protestujemy przeciwko odradzającemu się militaryzmowi niemieckiemu, przeciwko uzbrajaniu Bundeswehry w broń jądrową. Protestujemy przeciwko przywracaniu do łask byłych dostojników hitlerowskich, często zbrodniarzy wojennych. Nie chcemy więcej wojny!"

Mieńszykow omawiał z Eisenhowerem sprawy związane z jego wizytą w ZSRR

WASZYNGTON PAP. Ambasador radziecki w Waszyngtonie Mieńszikow omawiał w czwartek z prezydentem Eisenhowerem sprawy związane z wizytą prezydenta USA w Zw. Radzieckim. Mieńszykow oświadczył reporterom po wyjściu z Białego Domu, że poruszono kwestie związane z datą przybycia prezydenta do ZSRR.

Kielecka czytelnia pism w lepszej sali

Zainteresowanych informujemy, że czytelnia pism krajowych i zagranicznych mieszcząca się w kawiarni „Ludowa" w najbliższych dniach poszerza stan posiadania a mianowicie przenosi się do dużej sali tzw. klubowej.

W sali dotychczas przez czytelnię zajmowanej chętni studiowania pism niestety rzadko mogli liczyć na odpowiednią do tego zajęcia atmosferę.

KZG obiecuje, że postarają się zapewnić czytelni w nowym locum odpowiedni spokój i porządek.

Robot będzie miał wzrok, słuch, dotyk

MOSKWA PAP. Instytut matematyki przy Ukraińskiej Akademii Nauk rozpoczął pracę nad tzw. modelowaniem działalności wyższego systemu nerwowego człowieka. Jest to pierwszy etap na drodze do stworzenia robota, który będzie miał wzrok, słuch i dotyk. Specjalne analizatory zastępujące odpowiednie płaty mózgu będą „rozszyfrowywać" sygnały napływające od poszczególnych zmysłów.

Naukowcy ukraińscy zapowiadają ponadto, że będą chcieli „zmusić" robota do wyciągania samodzielnych wniosków z tego, co „zobaczy i usłyszy". Robot nie będzie mógł oczywiście reagować i analizować zjawisk tak jak człowiek, jednak maszyna ma osiągnąć wysoki stopień samodzielności.

Nieznany potwór morski

PARYŻ. W okolicy Arcachon w pobliżu Bordeaux fale morskie wyrzuciły na brzeg martwego nieznanego potwora morskiego. Ma on około 4 metrów długości, jest koloru niebiesko - szarego. Całe jego ciało pokryte jest długim włosem.

Eksperci francuscy, którym nie udało się dotychczas ustalić nazwy tego dziwnego stworzenia, sądzą, że będzie to prawdopodobnie słoń morski. Potwór waży kilka ton, ma około 4 metrów długości i ponad 2 metry szerokości. Jego prawie 2-metrowe przednie łapy kończą się czymś w rodzaju dłoni, podobnie jak ludzka ręka. Głowa tego potwora jest płaska i ma wielkie wystające uszy.

Odroczenie procesu radomskiego

14 bm. Ośrodek Sądu Wojewódzkiego w Radomiu odroczył proces przeciwko osk. osk. Nieradce i Federowiczowi do dnia 4 lutego br.

Wprawdzie przesłuchiwani świadkowie potwierdzili przestępczą działalność oskarżonych, ale biegli (psychiatrzy) złożyli wniosek, aby Nieradkę skierować na dokładną obserwację do zakładu psychiatrycznego w Grodzisku Mazowieckim, ponieważ stwierdzili u niego zaburzenia stanu psychicznego. Być może, że są one spowodowane lękiem przed odpowiedzialnością sądową lub zwykłą symulacją.

Sąd, obrona i prokurator przychylili się do tego wniosku.

W 7 dni dookoła świata

RADZIECKA OFENSYWA POKOJU TRWA

RADA Ministrów ZSRR i KC KPZR proponują Radzie Najwyższej redukcję stanu liczebnego sił zbrojnych o 1.200.000 ludzi—powiedział premier N. S. Chruszczow na czwartkowym posiedzeniu Rady Najwyższej Związku Radzieckiego. Wiadomość ta wywołała na całym świecie ogromne wrażenie i stanowi wielki sukces polityki radzieckiej. Podkreślić należy, że po przeprowadzeniu tej redukcji (w okresie 1—2 lat), Związek Radziecki będzie posiadał armię liczącą jedynie 2.423.000 ludzi, a więc mniejszą od stanu z roku 1955 o blisko 60 proc.

W swym ponad 3-godzinnym expose premier Chruszczow omówił także wiele innych istotnych zagadnień, m. in. sprawę powszechnego i całkowitego rozbrojenia i stanowisko ZSRR wobec najistotniejszych zagadnień bieżącej polityki światowej. Jednocześnie Chruszczow wskazał na potęgę Związku Radzieckiego, jego ostatnie sukcesy i podkreślił, że każdy szaleńczy agresor zostanie rozgromiony zanim opuści swe własne terytorium.

„PACYFIK JEST OTWARTYM OCEANEM"

W ubiegłym tygodniu jeszcze jedna wiadomość z Moskwy poruszyła świat. Była to zapowiedź agencji TASS o zamierzonych próbach z rakietami balistycznymi, które będą przeprowadzone w okresie od 15 stycznia do 15 lutego br. w rejonie Pacyfiku.

Prasa zachodnia po chwilowej dezorientacji, zajęła na ogół stanowisko umiarkowane, podkreślając ogromny sukces uczonych i konstruktorów radzieckich w dziedzinie budowy rakiet o takiej precyzji i sile ciągu. Wybranie Pacyfiku na miejsce prób, choć było zaskoczeniem, nie mogło wywołać sprzeciwów, chociażby ze względu na wykorzystywanie Oceanu Spokojnego do próbnych wybuchów jądrowych przez USA i Wielką Brytanię. Charakterystyczny jest tu głos „Washington Post" — „...Czy nam się to podoba, czy nie, Pacyfik jest otwartym oceanem i Rosjanie mają takie samo prawo do korzystania z niego, jak my".

DYMISJA PINAYA

MINISTER finansów we francuskim rządzie premiera Debre, Antoine Pinay, po dwukrotnej wizycie w Pałacu Elizejskim i rozmowach z gen. de Gaulle'em podał się do dymisji. Powodem jego decyzji była niezgodność opinii co do dalszej polityki, panująca w łonie rządu. Prezydent de Gaulle usiłował załagodzić konflikt, ale nawet jego osobisty autorytet nie zdołał zapobiec rezygnacji Pinaya. Dymisja ta może znaleźć odbicie w sytuacji parlamentarnej rządu, osłabiając większość rządową (opartą w tej chwili praktycznie tylko na UNR) i stanowi pierwszy sygnał, iż rząd gen. de Gaulle'a, mimo początkowych sukcesów, może znaleźć się w trudnej sytuacji.

PRZYCZYNEK DO SPRAWY PROWOKACJI NEOFASZYSTOWSKICH

W lecie 1939 roku, podczas napięcia politycznego między Rzeszą Niemiecką i Polską, 3.500 volksdeutschów zamordowanych zostało przez ludność polską. (...) Komisja chce sprostować polskie twierdzenia, w których winę za wrogie Niemcom ekscesy w lecie 1939 r. przypisuje się w zasadzie Niemcom (...) ...morderstwa nie zostały spowodowane żadnymi prowokacjami ze strony volksdeutschów".

Cytowane wyżej zdania wyjęte zostały z artykułu zamieszczonego 6 bm. w zachodnioniemieckim „Der Tag", informującego o pracach komisji „historyków" pracujących w Getyndze. Na tle ostatnich wydarzeń w NRF, sprawa ta komentarzy nie wymaga.

TAMA ASSUAŃSKA

9 STYCZNIA rozpoczęła się budowa nowej, gigantycznej tamy assuańskiej. Cała gospodarka rolna Egiptu i Sudanu związana jest z podziałem wód Nilu, które użyźniają pustynną glebę tych krajów. Tama assuańska ma zapewnić racjonalną gospodarkę wodą i zmagazynowanie jej w okresach deszczowych.

Tama będzie miała 5 km długości i 111 metrów wysokości. Szerokość u podstawy 1.000, u szczytu 200 metrów. Sztuczne jezioro za tamą pomieści 140 miliardów metrów sześciennych wody. Moc elektrowni wodnej przy tamie 2.400 tys. kW, roczna produkcja 10 mld. kWh. Ukończenie pierwszego etapu budowy w roku 1964, zakończenie prac około 1968 r.

Projekt tamy opracowali inżynierowie arabscy i radzieccy. ZSRR pomaga ZRA przy budowie tamy. Sygnał do rozpoczęcia prac dał osobiście prezydent Nasser, wysadzając dynamitem kilkadziesiąt ton skały.

O CZYM RADZIĆ BĘDĄ W LONDYNIE?

DZIŚ, 16 stycznia, rozpoczyna się w Londynie nowa konferencja w sprawie Cypru.

Cypr — wyspa na Morzu Śródziemnym, obszar 9,2 tys. km², ludności około 600 tys. (80 proc. pochodzenia greckiego, 18 proc. tureckiego). W myśl porozumienia grecko - turecko - brytyjskiego z 19.II.1959 r. republika, której proklamowanie nastąpić ma 16.II. br. Pierwszym prezydentem wybrano arcybiskupa Makariosa, wiceprezydentem dr Kutczuka, przywódcę mniejszości tureckiej.

Nagłe zwołanie obecnej konferencji, w której biorą udział ministrowie spraw zagranicznych W. Brytanii, Turcji i Grecji oraz przywódcy cypryjscy wywołało wiele komentarzy. Wysuwane są różne przypuszczenia co do przyczyny i problematyki konferencji. Przypuszcza się, że omawiana będzie sprawa brytyjskich baz na wyspie, przyspieszenie proklamacji niepodległości lub sprawa zażegnania nowych rozbieżności między kontrahentami zeszłorocznego układu, grożących jego zerwaniem.

WŁOSKA KSIĄŻKA O N. S. CHRUSZCZOWIE

W tych dniach ukazała się we Włoszech pierwsza książka o N. S. Chruszczowie. Jej tytuł — „Il grande romanzo di Nikita Krusciov". Autorem jest pisarz katolicki Luigi Somma. „Unita" pisząc o tym, przypuszcza, że książka ta wywołała szeroki oddźwięk i liczne polemiki.

MAŁA KRONIKA KULTURALNA „7 DNI"

KILKA polskich zespołów i wielu artystów wyjechało ostatnio za granicę. M.in. Filharmonia Narodowa odnosi sukcesy w Londynie, Adam Harasiewicz — w Turcji, „Mazowsze" wyjechało do Chin, Korei i Japonii, znana gwiazdka filmowa, Basia Kwiatkowska przebywa w Paryżu.

* * *

Jak donosi „Komsomolska Prawda", w Moskwie powstać ma pierwszy studencki teatr satyryczny.

* * *

Polski film „Popiół i diament" uznany został przez krytyków angielskich za najlepszy film wyświetlany na ekranach W. Brytanii w 1959 r.

Opracował
mw. STRZEMIEŃ

Rys. A. Bielecki

BOLESŁAW DZIATOSZ

TAKICH DZIECI JEST DUŻO!

Na starym tynku niezgrabne, utrzymane w kompozycji kółek i kresek, kredą kreślone, dziecinne rysunki imitujące ludzi. Te porozmazywane po murach kredowe obrazki są świadectwem obecności dzieci. Tym niesamowitszy, tym smutniejszy się wydaje ten dom. Dom w Kielcach przy ulicy Zagórskiej. Podobno numer domu — „jeden", bo i numeru się nie doszukasz w ponurym, smutnym domu.

Marysia ma lat czternaście, Marysia opowiada. Jest dokładna, szczegółowa. Czyni to z widocznym upodobaniem i — co przeraża — nie bez pewnej kokieterii. Tę kokieterię, szczególnego gatunku, posiadają starzy aktorzy, prawnicy, wiarusi — ludzie, którzy wiele przeżyli i wiele mają do powiedzenia, a kiedy już mówią, to jakby przypominali co chwila: „Widzisz, przeszedłem wiele, jam człowiek ciekawy, posłuchaj".

„...Ojczym kilka miesięcy temu wrócił z więzienia... i zaraz wtedy to się zaczęło. Najpierw ze mną, a potem z siostrą, tylko że ta moja siostra to jego córka. Taka na prawdę, bo ja, proszę pana, bez ojca byłam. To znaczy, ojciec być musiał, tylko, że mamę zostawił „z brzuchem"... A ta jego córka, to ma trzynaście lat. Było tak, że z siostrą i ze mną... i obiecywał zegarek, zegarka nie kupił jeszcze, ale cukierki kupował. Mama się gniewała, była zazdrosna... Ojciec, to znaczy ojczym, też taki strasznie zazdrosny. Ja wyszłam, to po ulicy gonił, buty chował, bo chciał, żebym tylko była dla niego.

Ale u nas mama się nie liczy, ojczym ją stale bije. Raz to ją tak sprał, że aż milicja zjechała i wtedy mama powiedziała, że spadła z drabiny... Potem mnie wzięła babka, ale nie dawała jeść, mówiła, że matka ani ojciec na mnie nie dają... A tamta jego córka, to znów jest u drugiej babki we Wrocławiu; ta druga babka, to matka ojczyma. Ojciec zarabia na budowie tysiąc dwieście zł, matka to samo, ojciec — to znaczy ojczym — to nie pije, a matka to pije, mówi, że musi: też proszę pana w więzieniu siedziała... Ojczym często do babki przychodził i zabierał mnie, szliśmy do domu, kiedy mamy nie było..."

Na dziewczynce dokonano również gwałtu moralnego: **ona absolutnie nie odróżnia złego od dobrego**, nie ma zdolności wytyczenia granicy między złem i dobrem. Mówi o pewnych rzeczach z druzgocącą dla słuchacza dokładnością.

Pytam — „Czy czytałaś co w swoim życiu; co ci się najbardziej podobało?" Myśli. Odpowiada: „Czytałam o „Marysi sierotce i krasnoludkach", to jest bardzo ładne i to napisała Konopnicka".

Chłopiec ma na imię — Jędrek. Bardzo zdolny, wspaniale rozwinięty, uczył się wzorowo, prymus. Umiera ojciec, wszyscy przynajmniej myśleli, że to ojciec. Potem matka umiera. A potem zaczęła się trzecia, nie do wiary, większa od poprzednich dwóch — tragedia. Przychodzi obcy człowiek. Kaja się i mówi: „Synu, ja jestem twoim ojcem, matka twoja, kiedy wychodziła za mąż, ciebie już nosiła w łonie". Tak powiedział, tak o tych sprawach mówią solidni mieszczanie. Chłopiec miał już lat 16. Poszedł na mieszkanie do nowego, prawdziwego tym razem, ojca. Nie spał, nie jadł, nie uczył się — myślał. Zaczął uciekać z domu. Nie, ojciec go nie bije, ojciec złożył swą wielką samokrytykę — chłopiec nie znalazł siły, by uznać ojca. Myślał: „Tamten, com go kochał — nie był ojcem, matka mnie oszukiwała, ten — prawdziwy ojciec, tyle lat mnie oszukiwał". Co gorsza — ten i ów zwiedział się o tragedii, zaczęły się podśmieszki. Chłopiec zaniedbał się, uciekał z domu.

Stan obecny: ojciec walczy o miłość syna, syn kompletnie złamany. Chociaż — rozmawiali z nim psycholodzy, chociaż — mieszka z dala od ojca, w innym mieście. Uczy się. Tydzień temu napisał pierwszy list do ojca. Tego listu niczym nie wyważysz, ni złotem, ni platyną — chłopiec przychodzi do przytomności i jednak jakoś już ocenia to, że ojciec po tylu latach odważył się, przypomniał sobie, że o niego walczy...

Dziewczynka — lat 17. Z dobrego mieszczańskiego domu, rodzice należą nawet do miejscowej koterii. Już trzeci raz ucieka. Podróżuje. Rzuca szkołę i dom na tydzień, dwa — bawi się, nocuje po różnych zakamarkach, szuka towarzystwa bandziorów i hultajów.

Ściągają siłą do domu i do szkoły. Załamują ręce, wyrywają sobie włosy z rozpaczy, pytają: „Dlaczego?". Odpowiada, że brzydzi się ich życia. Brzydzi się ich pozycji, mierzi ją koteria i ta układność. Chce żyć inaczej, swobodnie, bez kowenansów, pełną piersią. Żyje co prawda bez konwenansów, ale źle.

TEN ponury dom i ci młodzi, którzy się przezeń przewijają i przewiną (przeciętnie 18 osób dziennie) to Izba Dziecka. Dawniej nazywało się to bardzo brzydko: „Izba Zatrzymań". Nazwa drobiazg — zostały kraty, został w tym domu na stanowisku kierownika — człowiek, który więcej widział i słyszał niż ktokolwiek z nas — sierżant MO, Bronisław Kobus. I on to zdaje się powiedział mi: „Towarzyszu, ten dom odrapany i brudny (wewnątrz jest czysto, bardzo czysto — ale to już zasługa wasza, towarzyszu sierżancie), to jest jakby miara tego jaką wagę, społeczną wagę, ma u nas jeszcze dziecko". Tak powiedział: „dziecko", a nie młodociany przestępca", albo „chuligan".

Następne obrazki: Ludzie z TPD (to jest taka organizacja, gdzie mało mów i wzajemnych pouczeń, a bardzo dużo pracy i serca; zachęcam — sprawdźcie) zatrzymali chłopczyka. Chodził po śmietniku i zbierał kości, wysysał je, był głodny. Poszukali rodziny, spraw dzili: „Ojciec gruźlik, ośmioro dzieci. Jedno z nich — 13-letnia dziewczynka jest w domu zamkniętym, czy — jak to się zwie — w zakładzie zamkniętym, za uprawianie prostytucji".

Bieliny. Dwóch chłopców — braci. Sieroty. Latem pasają bydło, śpią w komórkach, zimą trzymają ich ludzie w oborze. Boją się ich — tak strasznie wyglądają.

Po co ta gra — przez cztery strony maszynopisu — na wszystkich strunach ludzkich uczuć? Wyjaśniam:

Takich dzieci jest dużo, nadspodziewanie dużo. Do szkoły w naszym województwie nie chodzi — podobno — 7.000 dzieci, a chodzić powinny. Z wyjątkiem debili, to dzieci normalne, ale zmęczone już życiem.

Najgorsze to, że żadne dane statystyczne nie uchwycą ilości tych dzieci i młodzieży, które poniosły najcięższe koszty rozbicia rodziny. Nie idzie tu o idealne statystyki, chodzi o rozeznanie wielkich cyfr, o widzenie społecznego kształtu tego zjawiska. Przecież o tych dzieciach dowiadujemy się przypadkiem — na ogół zatrzymuje je milicja na dworcach, inne zdesperowane same zgłaszają się o pomoc. Ale to ułamek. **Nie ma dotąd szerokiego styku społeczeństwa za pomocą takich przewodników jak psycholog, lekarz, pedagog z tą młodzieżą;** dotyczy to nade wszystko młodzieży poza szkolnej. **Kto z nas był w takiej świetlicy, kto zna taką świetlicę, gdzie przychodzą dzieci i młodzież z miasta, gdzie można zjeść bezpłatnie bułkę i wypić mleko, gdzie jest telewizor i warcaby — i gdzie z młodymi rozmawia psycholog, wychowawca?**

Są świetlice wśród tzw „gotowej młodzieży" — w szkołach, w zakładach pracy. Ale tutaj nie o tę młodzież idzie. Idzie o tę, której nie znamy, o której nic nie wiemy, z którą się nigdzie nie spotykamy i która nie mówi, nie może powiedzieć, co się w jej domu dzieje. Trzeba tworzyć świetlice, czy nie świetlice a inne miejsca, gdzie młodzi powiedzą jak żyją, i to wtedy zanim zaszczuci, skatowani, zdeprawowani zgłoszą się u sierżanta Kobusa. Taką świetlicę, taką poradnię szykuje w Kielcach TPD. Rzecz znamienna — nie pomagano, a nawet przeszkadzano, co też świadczy o niewidzeniu tego problemu wśród „czynników".

Dziś czytam komunikaty i informacje z frontu czynu przedzjazdowego ZMS. Jest tam mowa o tym, że młodzi Starachowic (a chodzi o młodych robotników pracujących w FSC) wzywają do współzawodnictwa młodych robotników Zakładów Metalowych w Skarżysku, jest mowa o milionach zaoszczędzonych pieniędzy dzięki samodzielnemu myśleniu, jest mowa o procentach. To prawda — to jest środek wychowania młodzieży, nie tylko młodzieży. To jest nawet wspaniały oręż wychowawczy, uczy nowego stosunku do własności społecznej, uczy zawodu, daje pozycję młodym w zakładzie, w mieście, społeczeństwie. Jest — zresztą bardzo jeszcze skromne — podobne współzawodnictwo, podobny czyn przedzjazdowy wśród młodzieży szkolnej. **Ale pytam się, kto zajmie się wspomnianą Marysią, którą „wychowuje" ojczym, kto pomoże Jędrkowi w uznaniu lub nieuznaniu ojca, kto mu rodzinę zastąpi, kto pomoże tej dziewczynie, która nie mieści się w konwencjach mieszczańskiej koterii, a już mieści się w konwencjach dintojry, kto zajmie się tą młodzieżą, którą katuje ojciec, macocha, deprawuje matka — prostytutka?**

Marysi ZMS już nie pomoże, pomoże Zakład Zamknięty, małemu Henlowi, który włóczy się po śmietnikach pomogło TPD, ale w tym rzecz, że w tych dwu grupach przypadków ani w Izbie Dziecka, ani w Domu Dziecka, ani w TPD **nie ma ZMS-u, nie ma jego zainteresowania, koncepcji, jego trudu ani pomocy.** Jak kpina brzmi wiadomość, że „owszem byli tutaj z ZMS, ale to przed Międzynarodowym Dniem Dziecka, kiedy organizował się Komitet Obchodu"...

Stąd ten niepokój, że z frontu czynu zjazdowego nie dochodzi meldunek: „Organizacja ZMS w Radomiu przyjęła patronat nad Domem Dziecka", albo „staraniem ZMS w Ćmielowie otwarto świetlicę, dostępną dla wszystkich chętnych przez dwanaście godzin", albo „organizacja ZMS przy KZWM w Kielcach podjęła starania w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej o przyznanie lokalu TPD na poradnię wraz ze świetlicą dla dzieci w wieku szkolnym", albo — „wczoraj na plenum wojewódzkich organizacji ZMS i ZMW omówiono cały szereg ważnych spraw z zagadnień wychowania młodzieży zaniedbanej i nakreślono plan pracy na okres do Zjazdu".

Nie ma takich zobowiązań.

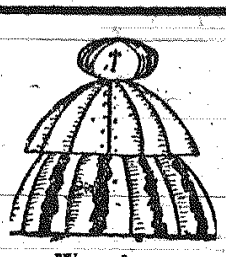

Weselne zwyczaje w Iłżeckiem

W każdej wsi w Kielecczyźnie istnieje jeszcze do dnia dzisiejszego instytucja „swata", bez której żadne wesele nie dochodzi do skutku. Swataniem może się zajmować każdy chłop, który jest dostatecznie śmiały i „wygadany", aby mógł „honorowo" wywiązać się z powierzonych mu pełnomocnictw. Najczęściej swatem bywa ktoś z krewnych lub bliższy sąsiad i przyjaciel rodziny.

Na prośbę ojca „żenionego kawalera" swat odwiedza rodziców wskazanej mu panny i w delikatny sposób bada sytuację „klucząc dokoła" i skłaniając ojca panny do wyrażenia swego sądu o wydaniu córki, nie zdradzając początkowo w czyim imieniu przyszedł pertraktować. Tak jak swat nigdy nie przystępuje do omówienia sprawy prosto z mostu — w obawie żeby usłyszaną odmową nie naraził na szwank honoru swego mocodawcy — tak też i ojciec swatanej dziewczyny, aby nie urazić swojej ambicji. Często takie niejasne rozmowy swata i ojca panny trwają przez dłuższy okres czasu.

Z chwilą dojścia do porozumienia swata z ojcem dziewczyny i omówienia wstępnych szczegółów — czekano najbliższego czwartku. Czwartek zgodnie z ogólnie przyjętym zwyczajem jest jedynym dniem tygodnia, w którym mogli wystąpić oficjalnie, nie narażeni już na odmowę, „starający się" i jego rodzice. W dniu tym swat wraz z narzeczonym i jego rodzicami, zabierając ze sobą wódkę, szli do domu wywatanej dziewczyny. Tam po odpowiednim pozdrowieniu występował swat i mówił:

„Prowadzili my jałóweckę i gdzieś nam zginęła". — Ojciec swatanej dziewczyny odpowiadał mu:

„Mamy, mamy jałóweckę, leciała na jarmark, złapali my za stodołą". Po tej wymianie zdań ojciec „kawalera" stawia na stole przyniesioną butelkę wódki. Ojciec dziewczyny robi to samo, a stawiając swoją wódkę mówi:

„Dobro wato, dobro i moja". Zwyczaj tego rodzaju powitania i nawiązania rozmowy wyraża, że zawierana ugoda małżeńska i rozmowy na ten temat mogą być przeprowadzane tylko jak równy z równym.

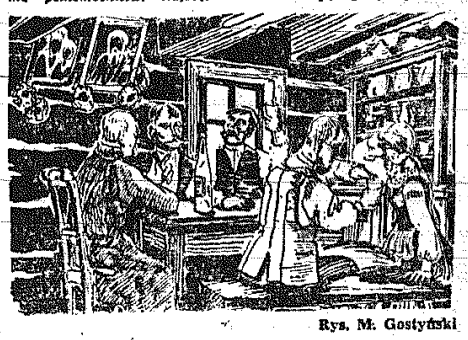

Rys. M. Gostyński

Następnie ojciec „kawalera" „przepijał" do ojca dziewczyny, a potem sam kawaler „przepijał" do panny.

Dziewczyna zazwyczaj musiała udawać duże zawstydzenie — uciekała na strych lub kryła się w komorze, skąd wśród żartów wyciągano ją i nakłaniano do przyjęcia poczęstunku od przyszłego narzeczonego. Przyjęcie wódki od kawalera było momentem wyrażenia jej zgody na małżeństwo.

Zdarzały się wypadki, że dziewczyna brała kieliszek z rąk chłopca i nie wypijając odstawiała go lub wylewała za siebie, ostentacyjnie pozostając w izbie — znaczyło to, że sprzeciwia się „woli ojców" i nie chce być żoną swatanego jej chłopca. Takie wypadki bywały bardzo rzadkie.

(d.c.n.)

P. GAN

Przyślij odpowiedź!

NASZA ANKIETA

na tematy teatralne

Bardzo modne stały się ostatnio ankiety. Mają one różny charakter i różny cel. Jedne, zamieszczane w czasopismach stanowić mają po prostu rozrywkę dla czytelnika — jako rodzaj zabawnego testu. Inne podejmowane są dla tzw. wysondowania opinii publicznej na jakieś określone tematy. Nie brak i ankiet o aspiracjach naukowych, ankiet jako wyniku akcji systematycznego badania poglądów społeczeństwa na konkretne sprawy — celem przeprowadzenia reorganizacji, dokonania posunięć zgodnych z wolą ogółu.

Podejmijmy i my ankietę — na temat bliski nam, lokalny: kieleckiego teatru. Mamy nadzieję, że jej wyniki pomogą scenie imienia Stefana Żeromskiego zorientować się lepiej w gustach i życzeniach publiczności, a nam — przekazując informacje o zainteresowaniach czytelników — pozwolą zająć się odpowiednio tymi sprawami na naszych łamach. Z kolei skutki ankiety: ewent. posunięcia przeprowadzone przez teatr czy redakcję w wyniku Waszych głosów i życzeń — pomogą zaś Wam w pogłębieniu kontaktów z teatrem w ogóle, a z kielecką sceną w szczególności.

Proponujemy więc Wam, Mili Czytelnicy, odpowiedzi na następujące „teatralne" pytania:

1) Jak często odwiedzam teatr?

2) Które z przedstawień kieleckich, oglądanych w minionym roku, podobało mi się najbardziej?

3) Na jakiego typu sztuki chodzę najczęściej do teatru: sztuki dawne czy współczesne, poważne czy wesołe?

4) Czy chciałbym widzieć na scenie więcej sztuk polskich pisarzy współczesnych?

5) Czy uważam, że byłyby w Kielcach i Radomiu potrzebne i interesujące publiczne dyskusje na temat przedstawień teatralnych?

6) Czy czytam w gazecie recenzje teatralne i artykuły o teatrze?

7) Czy uważam za potrzebne wprowadzenie stałej teatralnej rubryki do „Magazynu"?

8) Jak zapatruję się na sprawę specjalnych stałych spektakli dla młodzieży np. w godzinach przedpołudniowych?

9) Czy zbieram programy teatralne i chętnie czytam w nich coś więcej — ponad spis występujących w sztuce postaci?

Oczywiście, jeżeli macie do poruszenia inne, nie uwzględnione w ankiecie, sprawy teatralne — bardzo prosimy. Listy do redakcji, lub „marginesowe" uwagi na ankiecie będą mile widziane.

Odpowiedzi ankietowe prosimy nadsyłać na adres redakcji do dnia 1. II. 1960 r. (na kopercie prosimy dopisać: „Ankieta teatralna"). Pośród uczestników ankiety rozlosujemy nagrody rzeczowe i książkowe.

PORTRET

Praca nagrodzona na międzynarodowej wystawie fotografiki w Bukareszcie.

DEWIZOWE PRZESTĘPSTWO NIEZNANE

WYOBRAŹCIE sobie, że bierzecie udział w „Zgaduj Zgaduli" lub w „Teleturnieju". Otrzymujecie szereg pytań, między innymi takie:

1) Ob. X kupił od turysty — powiedzmy norweskiego — solidne, mało używane futro za 2 tys. Czy ob. X postępował zgodnie z prawem czy też dopuścił się przestępstwa?

2) Ob. Y poznał turystę — na przykład holenderskiego — i pożyczył mu 50 tys. złotych. Turysta holenderski ma zwrócić ob. Y pożyczkę w dolarach lub w guldenach podczas wizyty ob. Y w Holandii, która to wizyta ma dojść do skutku za kilka miesięcy. Czy ob. Y działał zgodnie z prawem czy też dopuścił się przestępstwa?

3) Ob. Z. jest stałym bywalcem restauracji „Bristol" w Warszawie, nawiązuje ciągle nowe kontakty z cudzoziemcami, trudni się wymianą obcej waluty na złotówki — wymiana ta dokonuje się, naturalnie, według nieoficjalnego kursu. Czy ob. Z postępuje legalnie czy też dopuszcza się przestępstwa?

Jestem gotów założyć się, że większość, absolutna większość uczestników takiej „Zgaduj Zgaduli" odpowiedziałaby, że wymienieni w przypadku obywatele X i Y działali legalnie, nie dopuścili się żadnego przestępstwa. Niemal wszyscy natomiast odpowiedzieliby, iż ob. Z dopuścił się przestępstwa.

A jak jest naprawdę? Otóż obywatele X i Y także dopuścili się przestępstwa dewizowego. W świetle obowiązującego prawa dewizowego — zawartego przede wszystkim w ustawie dewizowej z 28. III. 1952 r. — przestępczy charakter ich transakcji jest tak samo oczywisty, jak i w przypadku ob. Z. „waluciarza".

Na ogół zdajemy sobie sprawę, dlaczego handel walutami jest społecznie szkodliwy, sprzeczny z interesami państwa. Zupełnie inaczej ma się rzecz jeśli chodzi o wypłacenie cudzoziemcom pieniędzy polskich za nabywane od nich towary, a także jeśli idzie o dokonywanie prywatnych przekazów za granicę itp. Przecież rozumuje się powszechnie mniej więcej tak: co to komu szkodzi, że ktoś kupi od cudzoziemca za pieniądze polskie, towary, których wartość na rynku przewyższa zapłaconą cenę. Cudzoziemcy złotówki te przejadają, a różne towary zostają w Polsce. Czysty zysk, świetna transakcja.

Tolerancja dla przestępczości dewizowej jest właściwa nie tylko społeczeństwu. W wielu przypadkach również sądy stosują wobec przestępców dewizowych taryfę ulgową. Oto jeden z wielu przykładów — bardzo znamienny. Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał obywatela K. H. na dwa lata więzienia za oddanie do dyspozycji cudzoziemca 100 tys. zł, co naraziło skarb państwa na stratę w wysokości 25.000 dolarów.

Dodajmy do tego, że ściganie przestępstw dewizowych utrudniane jest wielu przyczynami natury prawno - organizacyjnej. Drobne sprawy dewizowe niepotrzebnie podlegają kompetencji sądów powszechnych. Postępowanie karnoskarbowe byłoby niewątpliwie o wiele bardziej operatywne. Konieczna jest także kodyfikacja nie uporządkowanego ustawodawstwa karno - dewizowego.

Ale co zrobić, by upowszechnić w skali społecznej elementarną prawdę, że różne transakcje dewizowe podlegają sankcjom prawa karnego? Pewną rolę mogłyby tu spełnić niewątpliwie instytucje i stowarzyszenia powołane do krzewienia kultury prawnej w społeczeństwie — przede wszystkim Zrzeszenie Prawników Polskich.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM

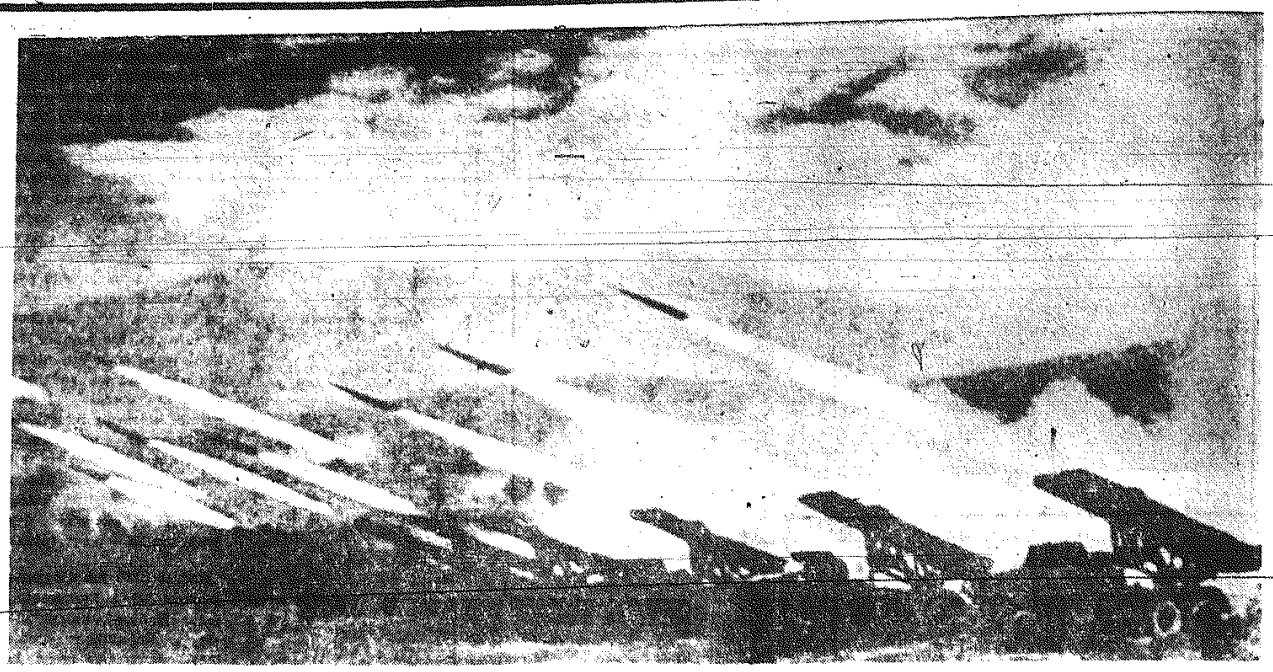

„Katiusze" w akcji...

Na zdjęciu: Artyleria radziecka w walkach ulicznych.

Na zdjęciu: Samoloty Pułku „Warszawa" nad miastem.

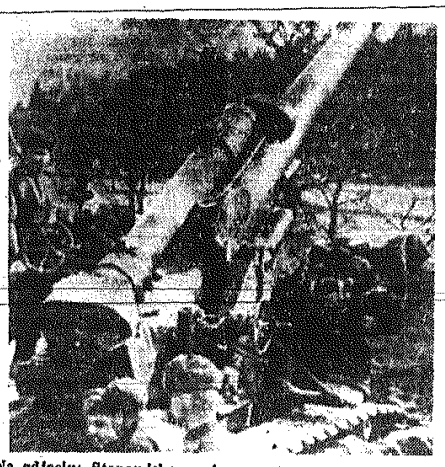

Na zdjęciu: Stanowisko ogniowe potężnego działa artyleryjskiego.

J. M. KORCZAK

RECENZJE

JAN JAKUB

Rousseau Jean Jacques, francuski pisarz i filozof, 1712—78, matkę stracił przy urodzeniu, niedbale wychowany przez ojca — zegarmistrza, dostał się przypadkiem do pani de Warens w Annecy, jako syn przybrany, później jako kochanek, pracował wydatnie nad swoim wykształceniem i pisał pierwsze swoje prace; nauczyciel domowy w Lyon, w Paryżu, w Wenecji; w r. 1744 osiadł w Paryżu. W tym czasie poznał Therese Levasseur, kobietę prostą i ograniczoną, z którą miał 5-cioro dzieci, od danych do przytułku, wziął z nią ślub dopiero po 25 latach pożycia. W latach 1756—57 mieszkał w willi Ermitage, pobyt ten jednak był zakłócony jego zmysłową namiętnością do hrabiny d'Houdelot i chorobliwą jego drażliwością, przez którą poróżnił się z najbliższymi przyjaciółmi (Diderot, Grimm, M-e Epinay). — Takie, między innymi, informacje podaje Encyklopedia Gutenberga, o życiu człowieka, którego dzieła cieszyły się bezprzykładnym powodzeniem, oddziałały bezpośrednio na rewolucję francuską i wywarły ogromny wpływ na literaturę i myśl europejską.

O takim to właśnie człowieku napisał Lion Feuchtwanger książkę pt. „Mądrość głupca". Nie jest ona jednak typową biografią: obejmuje tylko ostatnie miesiące życia Jana Jakuba Rousseau. Trzy czwarte książki to już dzieje innych osób, rozgrywające się po śmierci wielkiego filozofa. Ale nad tymi osobami, jak i nad wydarzeniami, które wstrząsają Francją, ciąży wpływ myśli nieżyjącego Jana Jakuba, myśli różnie pojmowanych i różnie przez różnych ludzi realizowanych.

Feuchtwanger zawarł w swej książce potężny ładunek ironii, którą zapowiada zresztą sam tytuł, i wiele głębokich, ogólnoludzkich myśli i sprzeczności, ukazanych za pomocą postaci wielkiego myśliciela i burzliwych dziejów wielkiej rewolucji 1789 roku.

Lion Feuchtwanger — „Mądrość głupca".
Czytelnik 1959 r. Str. 438 Cena 38 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„...ten, kto znał żałosne życie żywego Jana Jakuba, był tylko przeszkodą w poznawaniu jego dzieła. „Nowa Heloiza", „Emil", „Umowa społeczna" i „Wyznania", wszystkie te książki rozpoczynały własne, nowe życie w każdym z czytelników, żyły własnym życiem w oderwaniu od człowieka, który je stworzył. To, co włożył w nie ich twórca, było tylko poślewem. Obłęd i rozsądek rosły i rozmnażały się samodzielnie w nieskończoność. Przerastały Francję i świat, tak jak tego chciał, ale równocześnie zupełnie inaczej, niż tego pragnął".

MORITURI

DZIŚ świat żyje nadzieją i pragnieniem trwałego pokoju. Powszechne rozbrojenie przestało być przedmiotem obrad konferencji międzynarodowych. Młode pokolenie nie zna już huku pękających bomb, trzasku wystrzałów karabinowych i widoku hojnie rozlanej krwi. Ma inne problemy, myśli innymi kategoriami. Można bez przesady powiedzieć, że żyje w innej epoce.

A przecież tak niedawno, zaledwie kilkanaście lat temu, polska młodzież naznaczona była piętnem tych, którzy mają umrzeć. Tysiące chłopców i dziewcząt miało oddać swe życie za ideały, w które wierzyli całą mocą młodzieńczych serc. Ci zapaleńcy nie pytali czy ich ofiara ma sens, czy służy pożyt-

(Dokończenie na 11 stronie)

Radom to też ładne miasto

„Helikopter, czy las o zachodzie słońca"

GDYBY znaleźć w Radomiu kogoś, kto opinię o życiu urabia sobie wyłącznie na podstawie przeczytanych gazet i gdyby zapytać go jakie wydarzenia 1959 roku uważa za najważniejsze, facet, obok sfotografowania drugiej strony Księżyca i paru może innych zdarzeń, wymieniłby zapewne również i otwarcie w Radomiu w połowie grudnia piętnastej już z kolei jubileuszowej Ogólnopolskiej Wystawy Plastyki.

Naiwna szczerość opinii owego wyimaginowanego radomskiego czyta za gazet, nie oznacza jednak jeszcze jej powszechności. Ogół, czyli tzw. znakomita większość radomskiej społeczności nie zaliczy, niestety, Wystawy do rzędu wydarzeń doniosłych.

W Domu Esterki, gdzie umieszczono część eksponatów Wystawy, spokój panuje idealny. Jedyny na codzień opiekun dzieł, szatniarz miejscowej kawiarni, bardzo chętnie i grzecznie pokazuje co trzeba przekręcić, by uruchomić oświetlenie sal wystawowych („nie opłaca się świecić przez cały czas — i tak nikt nie przychodzi"), przypomina o pogaszeniu lamp po obejrzeniu wystawy i wraca do siebie. Warunki kontemplacji idealne.

W Muzeum, gdzie zlokalizowano drugą część wystawy, jest znacznie gwarniej. No bo wiadomo — Muzeum. Tutaj wypada przychodzić — to nawet należy do dobrego tonu. Przychodzą więc, rzadko, bo rzadko, ale za to całe rodziny. Z dziećmi, kuzynami, znajomymi. Oglądają oczywiście i wystawione obrazy. Dyskutują, objaśniają się wzajemnie, polemizują. Panie ostrożnie zbliżają się do płócien (byle tylko nie poplamić czymś takim pelisy), panowie zabawiają się lekką rozmową, popisują erudycją i dowcipem.

— Helikopter to, czy las o zachodzie słońca? — pyta zatrzymując się przed pierwszą z brzegu kompozycją właściciel olśniewającego garnituru złotych zębów.

— Hi, hi, hi — cieszy się szczęśliwa małżonka.

I tak sto razy w kółko, kwadrans przed każdym obrazem, pół godziny przed każdą kompozycją, co „dziwniejszym" portretem czy zgoła nawet pejzażem. I to prawie cała „kulturalna" część miasta. Piętnasty rok z rzędu.

Wspomniani dowcipnisie noszą wąskie spodnie i najmodniejsze krawaty, panie — suknie najnowszego kroju, najnowsze fasony płaszczy, niekiedy farbowane fryzury czy koloro we pończochy. To są niby ludzie w każdym calu nowocześni.

A sama wystawa jest przebogata. Nigdy jeszcze Radom nie miał tyle na raz pod ręką ciekawych dzieł, tyle różnych technik i kierunków malarskich, tyle różnych temperamentów i programów artystycznych. Nigdy jeszcze Radom nie miał i w najbliższym czasie mieć chyba nie będzie takich warunków i takiej znakomitej okazji do podjęcia zakrojonej na szeroką skalę akcji popularyzatorskiej, do wyjaśniania, uczenia, tłumaczenia, że tzw. sztuka nowoczesna, choć może się przecież nie podobać, to jednak nie jest diabelskim wynalazkiem masonów i szarlatanów, ale taką samą sztuką jak każda inna.

Jeśli się tego nie uczyni — i Pięćdziesiąta Wystawa spotka się z takim samym przyjęciem.

Z. J. Adamczyk

INNĄ CZŁONKĄ

W tygodniku „Ekran" (10.I. br.) ukazała się recenzja z filmu „Cafe pod Minogą". Recenzent dość sensownie odnajduje walory i potknięcia filmu, chwilami jednak robi ponure miny i wtedy mu nie jest do twarzy. Krytykując nadmierną syntetyczność niektórych wątków zapytuje reżysera: „Handlują (Kitajec, Piskorszczaki — przyp. R.) wprawdzie bronią, ale po co? Nikt nie wie". Gdyby takie pytanie zadał mieszkaniec Montevideo wcale bym się nie zdziwił, ale u nas w Polsce „komu pan głodne kawałki zaśpiewiasz", jak mówi Maniuś Kitajec. A co? Może należało wpakować do filmu zamach na Kulscherę, żeby nikt nie miał wątpliwości? **R**

P. S. Tenże recenzent rozrzewnia się: „Z przyjemnością należy stwierdzić, że Duszyński wcale się nie zestarzał od czasów „Zakazanych piosenek".

Talentu też mu nie przy było... **R.**

PPSTOPNICA ŻYJE...

MIASTECZKO przyprószył śnieg. Ludzie ukryli się przed zimnem w małych kamieniczkach. Na rynku jest najruchliwiej. Tu mieści się kilka sklepów, „Bar Popularny", a obok kościół. Przed 15 laty w Stopnicy nie było ani sklepów, ani „Baru Popularnego", ani kościoła. Ludzie o tym pamiętają...

Natarcie nastąpiło o świcie. 8 sierpnia 1944 roku o godzinie 5.30 radzieckie czołgi T-34 wtargnęły niespodziewanie w hitlerowskie pozycje. Skulone postacie piechurów parły wciąż naprzód. Na łąkach przyklasztornych nastąpił decydujący moment: walka wręcz. Nie pomogły posiłki, składające się z doborowych oddziałów Wehrmachtu. Bagnety osadzone na „Mosinach" torowały drogę radzieckim żołnierzom do kwadratowego rynku.

Ludność miasteczka znalazła schronienie w... „katakumbach". Piwnice klasztoru i bunkry nie były wprawdzie najbezpieczniejsze, ale izolowały przynajmniej od świata zewnętrznego. I wreszcie po dwóch dniach radosny okrzyk: hitlerowcy uciekli — wolność!

Jana Kanię, partyzanta Armii Ludowej, wybrano pierwszym wójtem. Na słupie stojącym na środku rynku zawisła biało-czerwona flaga. Dwa tygodnie wolności...

...15 sierpnia niemiecka dywizja pancerna zajęła z powrotem Stopnicę. Niewielki oddział radzieckich żołnierzy, mający do dyspozycji zaledwie kilka czołgów, nie był w stanie powstrzymać lawiny ognia i żelaza. „Tygrys" złamał słup, na którym powiewała biało-czerwona flaga. Ludność rozpierzchła się po lasach i okolicznych wsiach. 13-osobowa grupa partyzantów AL nie zdążyła przedostać się na drugą stronę Wisły. Hitlerowcy rozstrzelali wszystkich.

I znów okupacja. 5 miesięcy trwogi, oczekiwania i niepokoju. Ofensywa nastąpiła 12 stycznia 1945 roku. Pamiętają ten poranek ci, którzy postanowili przetrwać w piwnicach. O godzinie 3 rozpoczęła się „podgatowka". Pociski „katiusz" i dział raziły stanowiska i umocnienia wroga.

W południe Stopnica była wolna. Uciekający Niemcy zdążyli jeszcze zniszczyć miasto i jego zabytki. Ale wolność była cenniejsza...

Na stopnickim cmentarzu wykopano wiele grobów w dniu 13 stycznia 1945 roku. W tym dniu zginął m. in. radziecki pułkownik wraz z żoną. Razem walczyli o wyzwolenie miasteczka i razem tu polegli. Nikt nawet nie zna ich nazwisk. Polegli za wolność Stopnicy noszą jednak wspólne nazwisko: Bohaterowie.

* * *

Styczniowy śnieg przyprószył dachy okaleczonych domów. „Pamiątki" wojny mieszkańcy Stopnicy odczuwają do dziś. Przy usuwaniu gruzów spotyka się jeszcze miny i pociski artyleryjskie. Ale ludzie są uparci. Usuwają gruzy i wznoszą nowe domy. Szkoła, piekarnia, odbudowany kościół, uruchomione wodociągi, nowe budynki mieszkalne...

W Stopnicy są jeszcze rodziny mieszkające w bunkrach. Przed 15 laty w bunkrach mieszkali tu wszyscy. Obecnie rada narodowa czyni starania, by rodziny Górskiego i Lecha otrzymały kredyty na nowe mieszkania. Budżet miasteczka wynosi na rok bieżący 1.210 tysięcy złotych. Kwota ta zostanie przeznaczona na budownictwo i remonty.

Na ostatniej sesji GRN radni głowili się nad budową cegielni. Jedyny istniejący zakład produkujący materiały budowlane nie wystarcza. Okaleczonych domów jest dużo. „Ojcowie" Stopnicy jeżdżą często do powiatu i województwa, załatwiają najpilniejsze sprawy.

Miasteczko rozwija się, żyje. Nie ma tu wprawdzie fabryk i hut, ale są za to inne obiekty, bez których chłopi okolicznych wsi nie mogliby się obejść. Przed kilku laty powstała kwaszarnia ogórków, owocarnia i przedsiębiorstwo jajczarskie. W roku ubiegłym powędrowało ze Stopnicy do NRF, Włoch, Libanu i Wenezueli ponad 37 milionów sztuk jaj.

Tak jak dawniej chłopi z Janiny, Kątów i Widochowej przyjeżdżają do miasteczka na jarmarki. Na kwadratowym rynku, w miejscu, gdzie w 1944 roku wywieszono biało-czerwoną flagę stoi obelisk. Stopnica żyje i... pamięta.

Tekst: J. KOZERA
Zdjęcia: Z. JONKO

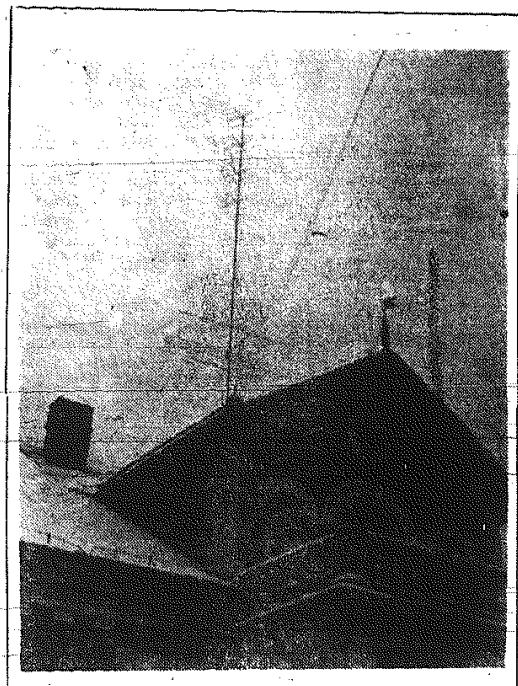

Na razie jedyna antena telewizyjna. Niestety, telewizor zepsuty...

Dziś...

I jeszcze jeden nowy dom gotów. Na pewno nie ostatni.

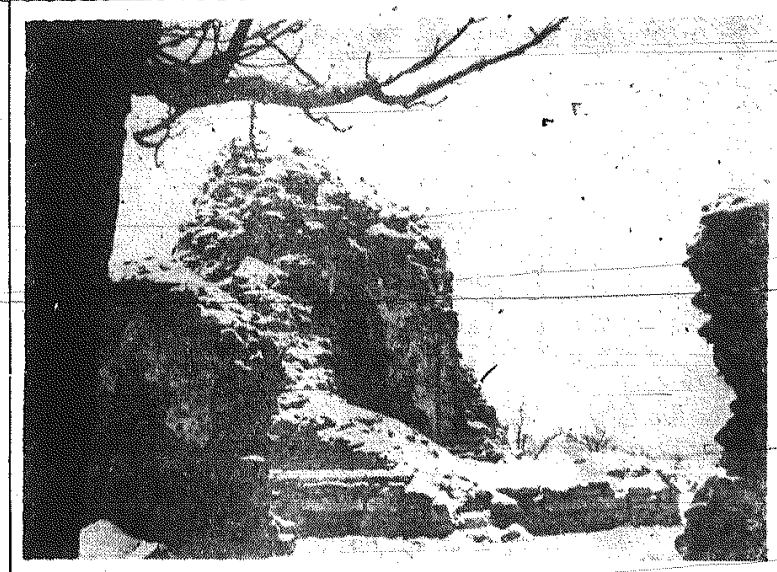

Tyle pozostało z XIII-wiecznego klasztoru.

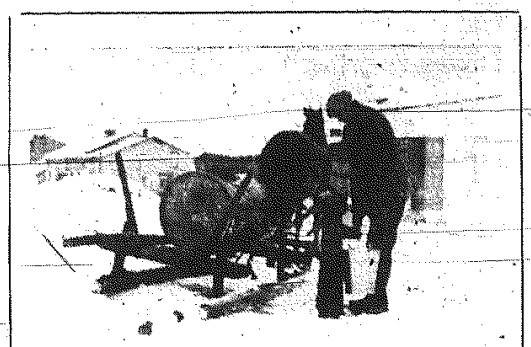

Łatwo o wodę, gdy są... wodociągi. A w Stopnicy są już od 60 lat.

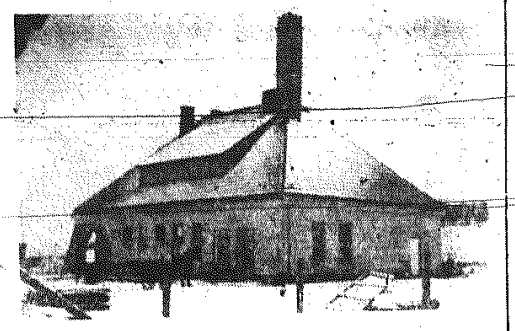

Piekarnia GS zaspokaja potrzeby całego miasteczka. 5 ton pieczywa na dobę...

na PRZYCZÓŁKU

WTEDY...

Gen. H. Guderian szef sztabu wojsk lądowych Wermachtu o ofensywie styczniowej

12 STYCZNIA 1945 r. grupa uderzeniowa wojsk rosyjskich ruszyła z przyczółka pod Baranowem do dobrze przygotowanego natarcia. Już 11 stycznia mnożyły się oznaki wskazujące, że natarcie rozpocznie się lada chwila. Jeńcy zeznawali, że w noc z 10 na 11 stycznia kazano zwolnić kwatery dla czołgistów. Przechwycony radiogram meldował: „Wszystko w porządku. Posiłki przybyły". Od 17 grudnia 1944 roku liczba luf artyleryjskich na przyczółku baranowskim zwiększyła się o 719, liczba luf moździerzy — o 268. Rozpoznanie lotnicze donosiło o napływie nowych oddziałów na przyczółki na Wiśle. Z innych zeznań jeńców wynikało, że na każdy kilometr frontu natarcia przewidziano 300 luf, łącznie z moździerzami, armatami przeciwlotniczymi i moździerzami rakietowymi.

Pierwsze uderzenie nastąpiło więc 12 stycznia pod Baranowem. Przeciwnik wprowadził do boju 14 dywizji piechoty, dwa samodzielne korpusy pancerne i oddziały innej jeszcze armii. Tego dnia głównych sił skoncentrowanych w tym rejonie wojsk pancernych jeszcze nie wprowadzono do walki, widocznie w oczekiwaniu momentu, gdy początkowe sukcesy wykażą najkorzystniejsze kierunki uderzenia. Rosjanie, zaopatrzeni pod dostatkiem w sprzęt bojowy, mogli sobie pozwolić na tego rodzaju taktykę.

13 stycznia 1945 r. na odcinku przełamania frontu na zachód od Baranowa Rosjanie osiągnęli dalsze postępy w kierunku Kielc i stąd dalej na północ. W walkach pojawiła się 3 i 4 gwardyjska armia pancerna Rosjan. Ogółem na tym odcinku przeciwnik wprowadził do akcji 32 dywizje piechoty i 8 korpusów pancernych. Było to największe, od początku wojny, zmasowanie sił na tak wąskim odcinku.

Znaczne siły przeciwnika posuwały się z rejonu Baranowa w kierunku północno-wschodnim i północnym w celu nawiązania łączności ze związkami działającymi z przyczółków pod Puławami i Magnuszewem.

15 stycznia potwierdziły się przewidywania, że przeciwnik skieruje główne uderzenie z rejonu Krakowa na linię Częstochowa — Katowice. Znaczne siły przeciwnika posuwały się ku Kielcom.

16.I.1945 r. w pasie działania Grupy Armii „A" Rosjanie prowadzili niezwykle szybki pościg za naszymi cofającymi się wojskami. Przeciwnik przekroczył już linię Słomniki, Miechów, w kierunku na zachód i zawrócił część swoich sił na Kraków. Dalej na północ posuwał się na Częstochowę, Radomsko, Piotrków, Tomaszów. Należało liczyć się z kontynuowaniem natarcia na Łódź, Łowicz, Sochaczew.

Do dnia 17 stycznia rozpoznano przed frontem Grupy Armii „A" 15 rosyjskich korpusów pancernych. W rejonie Kielc Rosjanie toczyli walki z uporczywie broniącym się jeszcze odosobnionym XXIV Korpusem Pancernym pod dowództwem generała Nehringa. Znaczne siły rosyjskie posuwały się na Warszawę, inne zaś zdążały przez Łowicz, Sochaczew ku Wiśle, aby cofającemu się spod Warszawy XLVI korpusowi pancernemu odciąć drogę przez rzekę. Korpus ten miał posuwać się na południe od Wisły, aby zapobiec szybkiemu przerwaniu się Rosjan. Niestety, wbrew wielokrotnym rozkazom, pod silnym naciskiem przeciwnika, odszedł przez Wisłę w kierunku północnym. Lawina nacierających wojsk nie napotykając oporu potoczyła się w kierunku Rzeszy.

(Z książki „Wspomnienia żołnierza", tytuł oryginału niemieckiego: „Erinnerungen eines Soldaten").

Zaczęło się 12 stycznia

ZIMA, na przełomie roku 1944—45 front wschodni stanął na całej swej długości 2 tysięcy kilometrów od Bałtyku po Dunaj. Jednym z siedmiu frontów radzieckich, nacierającym na tej przestrzeni był I Front Ukraiński. Wojska tego właśnie frontu, dokonując tzw. operacji sandomiersko - śląskiej podczas ofensywy styczniowej oswobodziły Kieleczczyznę.

PRZYCZÓŁEK SANDOMIERSKI: „pistolet wymierzony w serce Niemiec"

POŁOŻENIE OGÓLNE

W wyniku letnich operacji w roku 1944 wojska I Frontu Ukraińskiego, po rozbiciu na zachodniej Ukrainie I i IV Armii niemieckiej, 30 lipca doszły do Wisły tworząc na jej zachodnim brzegu, w rejonie Sandomierza, przyczółki. 18 sierpnia 1944 roku oddziały radzieckie ostatecznie opanowały obszar sandomierski. Miał on, w wyniku końcowych działań, 40 km głębokości i 70 km szerokości.

Niemcy nazywali go jak najbardziej słusznie, „pistoletem wymierzonym w serce Niemiec".

NIEMIECKI SYSTEM OBRONNY

Niemcy przywiązywali duże znaczenie do zamknięcia dróg wiodących na Śląsk i Czechosłowację. Dowództwo niemieckie zamierzało na ówczesnej linii frontu zatrzymać dalszy ruch wojsk radzieckich na zachód, a następnie przekształcić działania wojenne w wojnę pozycyjną.

Niemiecki system obronny, będący częścią składową obrony ciągnącej się od Bałtyku po Dunaj, a w głąb aż do Berlina, składał się z szeregu linii obronnych. Na odcinku I Frontu Ukraińskiego Niemcy posiadali trzy pasy zasadniczej obrony. Pierwszy pas biegł wzdłuż lewego brzegu Wisły i Wisłoki i dalej na południe. Na każdy pas składały się trzy pozycje obronne, o głębokości 3 — 8 km każda. Na każdy kilometr frontu przypadało 5 — 10 schronów żelbetonowych. Umocnionego obszaru broniło 12 dywizji piechoty i piechoty zmotoryzowanej oraz dwa korpusy i dywizje pancerne. Oprócz tego w odwodzie stała silna I Armia Pancerna.

PLAN PRZYGOTOWANIA OPERACJI

Już w początkach stycznia 1945 roku dowództwo radzieckie skoncentrowało na wschodnim brzegu Wisły duże siły. M. in. znalazły się tam wojska gen. gen. Puchowa, Gordowa, Żadowa, Korotiewa, Kondratiewa, Kuroczkina i Baranowa (kawaleria). W odwodzie stały silne zgrupowania pancerne gen. Rybałko, Leluszenko i Połubajorowa.

Zasadniczym znaczeniem przyczółka sandomierskiego było to, że działanie wychodzące z niego pozwalało uchwycić Śląsk, będący jednym z głównych celów zimowej ofensywy.

Dowództwo radzieckie zdecydowało się zadać główne uderzenie na wąskim odcinku frontu, wychodząc z przyczółka sandomierskiego na Częstochowę i Kraków.

Równocześnie z uderzeniem I Frontu Ukraińskiego ruszyć miały natarcia dodatkowe i pomocnicze sąsiednich frontów, tj. I Frontu Białoruskiego i IV Frontu Ukraińskiego. W drugim dniu operacji planowano rzucenie w wyłom wielkich sił pancernych, które omijając zgrupowania nieprzyjaciela i nie wdając się z nimi w walkę, miały jak najszybciej posuwać się naprzód, by osiągnąć linię Odry — końcowy cel operacji sandomiersko-śląskiej.

POCZĄTEK NATARCIA

12.I.1945 r. Natarcie właściwe poprzedzone zostało natarciem rozpoznawczym w sile jednej dziesiątej wojsk frontu. Po natarciu rozpoznawczym ok. godziny 10 rozpoczęło się dwugodzinne przygotowanie artyleryjskie. Ilość dział wszelkich typów na każdym kilometrze frontu wynosiła ok. 300 sztuk. Działanie ognia artyleryjskiego było miażdżące. Oddziały niemieckie albo zostały zniszczone, albo niezdolne do walki. Około godz. 12 meldunki nadchodzące do sztabu frontu mówiły o opanowaniu I i II pozycji niemieckiej obrony.

Pod koniec pierwszego dnia ofensywy w powstały wyłom dowództwo radzieckie wprowadziło jednostki pancerne.

Do 13.I.1945 roku pozycje niemieckie zostały przełamane na przestrzeni 70 km szerokości i 40 km głębokości. Pod koniec pierwszego dnia ofensywy opanowano Szydłowiec, Stopnicę, Busko, Chmielnik i Wisliicę.

14.I.1945 r. I Front Białoruski rozpoczął natarcie. Już pierwszego dnia opanowano Radom i Iłżę. W dniu 15.I. 1945 r. do Kielc wchodzą oddziały pancerne gen. Leluszenki i piechota gen. Puchowa i Gordowa. Tego samego dnia na północ od Sandomierza jednostki I Frontu Ukraińskiego, posuwając się naprzód opanowały Ostrowiec, Ożarów, Cmielów i Opatów. W kierunku Częstochowy opanowano Małogoszcz, Włoszczowę i Koniecpol. W ten sposób sforsowano Pilicę na odcinku przeszło 50 km, nie pozwalając Niemcom na zorganizowanie obrony. 17.I.1945 r. oddziały radzieckie sforsowały Wartę, zajmując „po drodze" Radomsko, Przedbórz i Częstochowę. Następnego dnia zdobyto Piotrków i Skarżysko - Kamienną.

Na tym właściwie kończy się wyzwalanie Kieleczczyzny przez wojska I Frontu Ukraińskiego. Rzecz jasna, nie był to koniec ofensywy. Już 23.I.1945 roku oddziały radzieckie dochodzą do Odry, w rejonie Wrocławia. Był to początek końca operacji sandomiersko-śląskiej, po której miała nastąpić już tylko jedna — berlińska.

(Z materiałów Centralnego Archiwum Wojskowego i Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie).

Specjalny wysłannik „Magazynu" przeprowadza w Legnicy rozmowę z uczestnikami walk w Kielecczyźnie w 1945 r.

Mówi major Cwietkow

MAJOR Michał Cwietkow miał wtedy 26 lat. W armii służył już piąty rok. Ledwie ukończył instytut i zaczął pracować w jednej z leningradzkich fabryk — wybuchła wojna. Został czołgistą. Na sandomierski przyczółek przywędrował akurat przed świętami Bożego Narodzenia w 1944 roku.

— Tow. majorze, jak przebiegały ostatnie dni, te poprzedzające ofensywę?

— Mimo mrozu, który dochodził do dwudziestu stopni, było gorąco. Wszyscy, od dowodzącego frontem, do prostego żołnierza — szykowaliśmy się do ofensywy. Należało przygotować maszyny, posprawdzać motory, wyczyścić działa — pozapinać — jak się to mówi — „na ostatni guzik". Dobre przygotowanie decyduje przecież o powodzeniu.

Gdzieś 7 – 8 stycznia, dokładnie już nie pamiętam, otrzymałem rozkaz przeprawienia mojej grupy czołgów na drugi brzeg Wisły — już ten kielecki. Zakończyliśmy ostatnie przygotowania, trwając w pełnym pogotowiu bojowym.

Zaczęło się potężne artyleryjskie przygotowanie natarcia.

Wojska I Ukraińskiego Frontu wyruszyły do ataku. Niemcy bronili się rozpaczliwie. Mimo oporu, nasz atak był błyskawiczny. 16. I. minęliśmy Kielce, 19 stycznia nasza kolumna stanęła pod Częstochową, 20 byliśmy już daleko poza tym miastem. Wasi ludzie witali nas wszędzie bardzo serdecznie.

— Pamiętacie może jakiś mały epizod z tego powitania?

Takich epizodów na mojej pięcioletniej drodze frontowej było naprawdę wiele. Trudno mi w tej chwili cokolwiek wyłuskać z pamięci. Zresztą nam, czołgistom, czasu brakowało na serdeczności. Te przyjemności pozostają piechocie i innym formacjom, które zwykle zatrzymują się dłużej. U nas — maleńki postój, byle zatankować paliwo, sprawdzić maszynę, przeczyścić działo, karabiny maszynowe — i naprzód. Niewiele więc mogłem widzieć w waszym województwie ze względu na szybkość działania.

Dla majora Cwietkowa wojna nie zakończyła się wraz z wyzwoleniem Kieleczczyzny. Jego czołgi spod Częstochowy poszły długimi zagonami pod Wrocław, Drezno i Lipsk.

Mówi major Korolew

WPRAWDZIE ten epizod, o którym opowiada bohater Związku Radzieckiego — major W. Korolew, nie dotyczy bezpośrednio ofensywy styczniowej, ale w jej przygotowaniu stanowi moment niezwykle ważny. Montowanie przyczółka należy zawsze do przedsięwzięć bardzo trudnych.

... W czerwcu 1944 roku mojemu działonowi artylerii przeciwpancernej, dowódca baterii — kpt. Sinko dał rozkaz: na promie zmontowanym z beczek po benzynie sforsować rzekę Wisłę, zająć pozycje ogniowe i zabezpieczyć przeprawę całej baterii.

Noc. Rosił deszcz. Pogoda sprzyjała wykonaniu powierzonego mi zadania. Hitlerowcy prowadzili chaotyczny ogień z karabinów maszynowych i miotaczy min po rzece i brzegach. Nie zauważony przez przeciwnika, działon dopływał do brzegu. Kiedy do celu mieliśmy jakieś 7–10 metrów, zabłąkany pocisk niemiecki uderzył z całą siłą w przednią beczkę. Prom stracił równowagę. I wszystko co się na nim znajdowało — działo, jaszcze z amunicją, ludzie — powpadało w wodę. Na nasze szczęście, głębokość rzeki w tym miejscu nie przekraczała półtora metra. Mimo to, straciliśmy blisko 3 godziny, aby wydobyć działo na brzeg i zająć stanowiska ogniowe. Ludzie wykazali dużo siły wewnętrznej i wytrzymałości fizycznej.

Nad ranem, po okopaniu się, oczekiwaliśmy kontrataku faszystów. Hitlerowcy za wszelką cenę pragnęli zepchnąć nas w wodę. Działon, składający się z żołnierzy różnych narodowości Związku Radzieckiego, prowadził nierówny bój z przeważającymi siłami przeciwnika. Bohatersko spisywali się ładowniczy — Ukrainiec Tawaniec, Rosjanin — Sidorow, Kazach — Ibrajew, Białorusin — Pokumiejko, Tatar — Niezamudinow.

Przed niewielkim przyczółkiem, który zajmowaliśmy, faszyści gromadzili coraz to większe siły. W walce o ten skrawek ziemi działon unieszkodliwił kilka gniazd karabinów maszynowych i dwa działa przeciwpancerne przeciwnika oraz kilka dziesiątek żołnierzy i oficerów. Zadanie zostało wykonane. Działon zabezpieczył forsowanie rzeki przez całą baterię i pomógł pododdziałom, które z marszu zaatakowały hitlerowców rozszerzając przyczółek.

Mimo wszystko, Niemcy chcieli zlikwidować zajęty przez nas przyczółek. Rzucili przeciwko nam większe zgrupowanie czołgów. Mojemu działonowi wypadło prowadzić nierówną walkę z 18 czołgami, wśród których były „Tygrysy", „Pantery", „Ferdynandy". Z działonu poległo trzech ludzi, trzech zostało rannych. Ale nie opuściliśmy działa.

Niemcy straciwszy więcej niż połowę czołgów, zaczęli się wycofywać. Niebawem ustały i ich kontrataki. W ten sposób przyczółek został zdobyty.

(Rozmowy przeprowadził:

B. ZAPAŁA)

Dokumenty

„DO TYMCZASOWEGO RZĄDU NARODOWEGO W LUBLINIE.

Z okazji utworzenia na wyzwolonych terenach Tymczasowego Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, pracownicy Miejskiej Rady Narodowej miasta Sandomierza wyrażają Rządowi serdeczne życzenia najpomyślniejszych wyników pracy, zapewniając zarazem gotowość służenia Rządowi w pracy nad gospodarczą i kulturalną odbudową Polski Demokratycznej i szczęściem Narodu Polskiego.

Pracownicy
Urzędu Miejskiego
miasta Sandomierza"

KOMUNIKAT

„Polski Związek Zachodni zwołuje zebranie organizacyjne oddziału w Sandomierzu na dzień 21 stycznia 1945 r. o godz. 11 w sali konferencyjnej Magistratu.

Wszystkich sympatyków Związku Zachodniego, wysiedlonych i uchodźców z Ziem Zachodnich wzywa się na powyższe zebranie.

Komu leży na sercu rozwój Ziem Zachodnich, kto chce swoją pracą na placówkach gospodarczych i na różnych stanowiskach przyczynić się do rozwoju Ziem Zachodnich, kto chce mieć ułatwiony powrót — niech przybywa!

Komitet Organizacyjny",
„Ziemia Kielecka" nr 4/9

SPÓŁDZIELNIA CHŁOPSKA

● „W dniu 6 stycznia odbyło się zebranie informacyjne obywateli Sandomierza, Nadbrzezia i Zarzekowic ku uczczeniu tak doniosłej chwili dziejowej, jak przekształcenie PKWN na Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

Zgromadzenie otworzył i zagaił ob. Wilk, powołując na przewodniczącego ob. Sieronia Leona. Zebranie zaszczycił swą obecnością wicestarosta Bąk, który w mocnych słowach podkreślił zasługi PKWN na polu odbudowy zniszczonej przez okupanta Polski oraz solidarnej współpracy stronnictw demokratycznych.

W tym samym duchu przemawiał ob. Wilk, poczem została uchwalona i wręczona Staroście rezolucja...

Z kolei na wniosek ob. Brody omówiono sprawę utworzenia spółdzielni „Pomoc Chłopska". Do zarządu weszli ob. Chudyba Stanisław, Lach Wincenty, Czeklerda Jan, Broda Władysław, Jedliński Mieczysław i Zygmunt, Cygan Władysław i Sieroń Leon. Następnie wybrano jako przedstawicieli do Miejskiej Rady Narodowej ob. Wilka, Brodę i Sieronia, celem bliższego omówienia spraw gospodarczo-administracyjnych.

Redakcja z wielkim uznaniem przyjęła wiadomość o uchwaleniu rezolucji i organizowaniu Spółdzielni Chłopskiej, co jest niezbitym dowodem wspólnego wysiłku i konsolidacji obywateli ku poprawie doli chłopa i robotnika".

„Ziemia Kielecka"
(Styczeń 1945 rok)

Sandomierz — pierwsza siedziba władz wojewódzkich

Pierwsze gazety

EDWARD OCHAB robił korekty...

WIELE godzin trwał artyleryjski obstrzał Kielc. Schroniłam się w piwnicy oficyny domu przy ul. Sienkiewicza 18, gdzie byli już mieszkańcy tego domu i mieszkańcy sąsiednich, palących się

posesji. Kobiety, dzieci i mężczyźni, stłoczeni jak śledzie w beczce, czekamy na koniec trwających ciągle walk. Późno w nocy na schodach do piwnicy usłyszeliśmy tupot wielu nóg i głos:

— Fiedla, nużno prawierit!

Wówczas zawołałam w ciemność schodów:

— Prosim, dorogie towarisczce!

Nie wiem, jak opisać radość. Całowaliśmy się płacząc, skakaliśmy do góry, jak dzieci. Nasi wybawcy stali skromnie obok i jak zauważyłam też byli wzruszeni...

Po całkowitym wyzwoleniu miasta wyszliśmy na ulicę oglądać zniszczenia i cieszyć się swobodą. Powiedziano mi, że na starych bazarach (dzisiaj Pl. Obrońców Stalingradu) jest wiec. Prawie połowa domów przy Placu była spalona na kocich łbach stało ciężarowe auto i jakiś przystojny polski oficer przemawiał do ludności. Ludzie cisnęli się do auta, chcąc otrzymać z rąk oficera (nazwiska dowiedziałam się nazajutrz — był to Edward Ochab) drukowaną na brązowym papierze pakowym gazetę.

Na drugi dzień zostałam wezwana na Zamek, gdzie mieściły się władze polskie. Wśród kilku osób, którym zostałam przedstawiona, znajdował się oficer z wczorajszego wiecu.

— Ochab — przedstawił się, i przystąpił od razu do sprawy. Trzeba było wydrukować obwieszczenie do ludności. Pytał więc w jakim stanie jest drukarnia (mieściła się przy ul. Sienkiewicza 16), czy są zecerzy i maszyniści, gdyż trzeba natychmiast przystąpić do roboty.

Drukarze byli gotowi, tylko drukarnia na skutek działań wojennych była bardzo zdewastowana. Brak światła, pasów napędowych, a w oknach ani jednej szyby. Gruzy zburzonego pociskami frontowego domu zawaliły wejście do drukarni, tak że trzeba było wchodzić oknem. Zabrałam wręczony mi wzór obwieszczenia, zorientowałam się w materiale do składania i poszłam poradzić się z bracią drukarską. Narada trwała krótko i natychmiast przystąpiliśmy do działania. Zecerzy (Władysław Szewczyk, Edmund Kozikowski, Marian Sojczyński i Rokicki) wzięli się za porządkowanie czcionek, a maszyniści (Władysław Komorowicz i Stefan Wróblewski) przygotowywali maszyny. Z powodu braku pasa do kół napędowych, ktoś poradził zastosowanie szlaucha strażackiego. Do koła maszyny przytwierdzono korbę i kręcąc, jak w maglu, drukowaliśmy pierwsze obwieszczenia władzy ludowej. Po kilku dniach wyszedł pierwszy numer „Gazety Kieleckiej".

Ochab był codziennym gościem i współpracownikiem drukarni. Przynosił materiał, robił korekty i kręcił kołem, dla potrzeby i dla rozgrzewki. Mrozy wówczas były mocne.

Pod koniec stycznia przyszedł Ochab i wręczył mi przydział na pobranie szkła dla drukarni, które wówczas było na wagę złota.

K. Malinowska
Kielce

„DZIAŁALNOŚĆ KOMITETU FOLWARCZNEGO W JANIKOWIE GMINA BRZEŹNICA.

W dniu 19.11.1945 roku o godz. 13-tej odbyło się zebranie Komitetu folwarcznego w Janikowie gm. Brzeźnica. Ilość obecnych 27 osób brało czynny udział na zebraniu. Przewodniczącym zebrania został powołany Szymański Antoni w skład tego wchodzą służba folwarczna małorolni i w oddaleniu zamieszkali, a mający po jednej mordze ziemi.

Na członków Komitetu folwarcznego zostali powołani Sekretarz Szymański Antoni, zastępca Sekretarza Żeszowski Julian i czterech świadków.

Podpisał Smolarczyk Fr.".

ZDJĘCIE JUŻ HISTORYCZNE.

Na jednym z pierwszych wieców w Kielcach — radziecki komendant miasta płk. Kupriż (w środku).
Zdjęcie nadesłane przez E. Rybaka Kielce, ul. Świerczewskiego 33/38

TYGODNIK DEMOKRATYC

ZIEMIA KIELE

LOGAN WAŻ KOŁOKOLARZY MARCOWEJ

Rok II. Sandomierz, 20 stycznia 1945

Wojska niemieckie roz

Armia Czerwona w błyskawicznej ofenzywie wyzw

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Armia Czerwona zad Hitlerowskim operującym na ziemiach polskich. Ostatni komunika II Białoruskiego Frontu zajęły Przemysz, Modlin i ponad 1000 o

„Ziemia Kielecka" wydawana w Sandomierzu, była pierwszym pismem Kielecczyzny po wojnie.

Wisła pod Sandomierzem...

ORGANIZOWAŁEM DZIENNIK

Natychmiast po wkroczeniu Armii Czerwonej zostałem skierowany do pracy w Pińczowie. W pokoiku byłego starosty Chmielewskiego, powstało nowe starostwo. Starostą został Soja. Mnie powierzono sprawy kulturalne.

Nie zagrzałem jednak miejsca w Pińczowie. Oddelegowano mnie szybko do Kielc. Tu zorganizowałem gazetę — „Dziennik Kielecki", bo „Gazeta Kielecka" przestała wychodzić. Redakcja mieściła się w jednym pokoiku, w budynku dzisiejszego teatru. Nie było linotypów, maszyny rotacyjnej. Cały tekst składano ręcznie. Gazetę drukowaliśmy na płaskich maszynach, nakład nie mógł być więc większy od 2-3 tysięcy. A ludzie łaknęli wiadomości. Sprytni przyjeżdżali z terenu, zabierali po 100 i 200 egzemplarzy, sprzedając je później po dziesięcio- i dwudziestokrotnej cenie.

Niewielu chyba wie, że właśnie na łamach „Dziennika Kieleckiego", którego byłem redaktorem naczelnym, zadebiutował jako dziennikarz aktualny minister kultury i sztuki Tadeusz Galiński, w tym czasie pracownik miejscowego radiowęzła.

Józef Morton
literat

Dawniej „Mietek" dziś minister

Jak przyjdzie wolność — będę spał i wypoczywał...

SIEDZIMY w trójkę w gabinecie wiceministra MSW tow. Mieczysława Moczara. Jest gospodarz — generał Moczar, pod koniec okupacji i w pierwszych chwilach wolności pułkownik „Mietek", dowódca połączonych oddziałów Armii Ludowej w Kielecczyźnie, jest dyrektor Departamentu MSW tow. Marian Janic, w analogicznym okresie członek dowództwa obwodu Nr 3 obejmującego okręgi: radomski, kielecki i częstochowski, jestem i ja — reporter.

Rozmowa dotyczy przełomowych dni, pierwszych dni wolności. Zasłużeni działacze, partyzanci wspominają. Notuję:

— Siedzieliśmy w bunkrze braci Szumlaków w Pętkowicach, gdy Armia Czerwona ruszała do ofensywy — wspomina minister Moczar. — Stąd kierowaliśmy pracą i operacjami.

— Noc z 15 na 16 stycznia była nocą wyzwolenia tych okolic. Rano Pętkowice obiegła wiadomość, że w Tarłowie są już wojska radzieckie. Wysłany przez „Mietka" goniec, sprawdził pogłoski. Okazały się słuszne.

— W tym dniu wyruszyliśmy do Tarłowa, spotykając się z dowódcą odcinka. Zaproponowaliśmy pomoc w przeprowadzaniu oddziałów Armii Czerwonej przez trudniejsze tereny.

— Towarzysze, nasze oddziały są już daleko poza Kielcami — oświadczył.

— Czołowe oddziały poszły daleko do przodu. Nie we wszystkich wsiach widziano je jednak. Ludzie czekali na swoich wyzwolicieli. Szliśmy razem ze spotkanym oddziałem w kierunku Pętkowic. Po drodze wydawaliśmy polecenia naszym placówkom by służyły pomocą wkraczającym żołnierzom.

We wsiach, na drogach ludzie stawiali bramy powitalne, zawieszali girlandy. Przy spotkaniach radość wyzwolonych była nieopisana.

— Pamiętam taką scenę: gdy o zmroku oddział wkraczał do Wólki Pętkowskiej, z marnej chałupiny na skraju wsi wypadł może 12-letni chłopiec. Rzucił się na szyję pierwszemu z brzegu żołnierzowi. — Bracia kochane. Nareszcie przyszliście nas oswobodzić... Tak długo my na was czekali. — wyszeptał z płaczem.

Albo inne sceny — dodaje minister. Staruszka, może 70-letnia, objęła nagle za nogi młodziutkiego czerwonoarmiejca. Chłopak był oszołomiony, zaczerwienił się jak burak, nie wiedział jak zareagować. Jeden z żołnierzy radzieckich, dzieciak może 15-letni, wiecznie jakiś wychowanek oddziału, zagadnął rezolutnie starszego chłopa: „dziadzia, do Berlina daleko?".

To są przeżycia niepowtarzalne. Wypadki następowały po sobie w tempie błyskawicznym.

— Jeszcze dzień 17 stycznia spędziliśmy w Pętkowicach pomagając w pracy organizacyjnej. Niezwykle ofiarnie i ruchliwie udzielał się w tych dniach „Długi Janek" — Hilary Chełchowski, członek KC PZPR. W prosty, bezpośredni sposób przygotowywał ludzi, którzy przez sześć lat kryli się — do obejmowania, sprawowania władzy.

— Z Jankiem udaliśmy się do Ostrowca. Tam, stwierdziwszy, że ostrowiacy radzą sobie dobrze, obraliśmy drogę na Lublin. Trzeba było porozumieć się z towarzyszami z naczelnych władz, przyjąć nowe zadania.

— Do Opatowa dotarliśmy otwartym samochodem. Tam udaliśmy się do urzędującego już starosty Kaczora po odpowiednie delegacje do Lublina. Opatów był zniszczony. W pokoiku starosty pełno było interesantów. Starosta sam był sobie sekretarzem i kancelistą. Interesanci chuchali w pieczątkę, by starosta mógł odcisnąć na piśmie urzędowy znak.

— Z Opatowa pieszo, furmanką, koleją zmierzaliśmy do Lublina. Z nami wlokły się jeszcze towarzyszki partyzanckiej niedoli: wszy, szkorbut, świerzb.

— W lesie nieraz zmęczeni ludzie sobie wzdychali: jak przyjdzie wolność, przez miesiąc nie będę nic robił tylko spał i wypoczywał. Gdzie tam — kończy minister.

Zanotował: J. ŁYSEK

Mówi Mieczysław Róg — Świostek

Tamte dni...

WYZWOLENIE zastało mnie jako partyzanta. Gospodarowałem remanentami partyzanckimi II Brygady AL, której byłem szefem sztabu. Znaczną część partyzantów przedostała się na tereny wczesniej wyzwolone, przechodząc przez front w okolicach Chotczy.

Pierwsze dni były dla mnie i moich towarzyszy dniami przygotowania warunków do objęcia i organizowania jednostek władzy. Tworzyliśmy gminne i powiatowe rady narodowe. W pierwszym dniu wolności uczestniczyłem w uroczystym pierwszym jawnym posiedzeniu Rady Narodowej w Siennie. Rada ta powstała już w konspiracji. Z Sienna udałem się na wielki wiec partyzantów w Iłży. To było wielkie przeżycie. Nie byliśmy już tropieni przez Niemców.

„Do obszarniczych pałaców przyszedł na zawsze i objął w posiadanie lud". Kielce 1945 r. Mjr Róg - Świostek, przedstawiciel KW PPR w otoczeniu chłopów i formalnie obwieszcza dekret o reformie rolnej, przemawiając z pałacu w Baltowie.

Zostaję I sekretarzem KP PPR w Radomiu, zabrałem się więc do organizowania partii. Ludzie sciągali z lasu, zgłaszali się po rozdział zadań. Zaroiło się na ulicach Radomia od czerwonych opasek świtowców.

Jeśli się mówi o entuzjazmie tych dni, nie ma w tym ani krzty fałszywego patosu. Pracowało się dzień i noc, świątek - piątek, w pierwszych tygodniach — honorowo. Zapłatą była gorąca zupa w stołówce.

Ludzie, którzy wyszli z lasu, obeznani z karabinem, musieli teraz uczyć się pracować dla pokoju, kierować krajem, miastem, wsią.

A pracy było huk. Obok innych, trzeba było wykonać tak wielkie zadanie, jak przeprowadzenie reformy rolnej i zagospodarowanie Ziem Odzyskanych. Ziemie dzieliło się przy pomocy prymitywnego kija, tyczki, w oparciu o sprawiedliwe rozeznanie miejscowych ludzi, komu ile dać należy. Do tej pracy wyjeżdżało się z pistoletem i granatem, bo nie brakło takich, którzy starali się przeszkodzić w przeprowadzeniu tego dziejowego aktu sprawiedliwości.

W maju 1945 r. kiedy już pracowałem w Kielcach jako II sekretarz KW PPR, w pińczowskich lasach zlikwidowano grupę skoczków spadochronowych, członków NSZ - owskiej, Brygady Świętokrzyskiej, zrzucanych tu przez Niemców z Pragi dla dywersji, znaleziono przy nich m. in. moje zdjęcie, z trzema krzyżykami. Krzyżyki oznaczały: szczególnie niebezpieczny — zlikwidować!

Wówczas to toczył się zacięty bój z tymi siłami przeszłości, które usiłowały zagrodzić chłopu drogę do pańskiej ziemi.

Trudne były dni. Był to czas, który w pamięci naszej zapisał się bodaj najmocniej, jako czas płomiennej wiary w słuszność przykazań partii i niezłomnego przekonania, iż nie ma takich trudności, których by siła prawdy nie zdołała zwyciężyć.

OGŁOSZENIA

KSIĘGARNIA SPÓŁDZIELCZA
i Skład Potrzeb Szkolnych
„OGNISKO"
w Sandomierzu
poszukuje źródło zakupu papieru i wszelkich przyborów szkolnych.

BANKOWCY niezatrudnieni, a poszukujący pracy mogą ubiegać się o posadę w mającym powstać Państwowym Banku w Sandomierzu. Reflektanci winni zgłosić się pod adresem Sandomierz, Rynek 21 m 6 (pierwsze piętro).

KOMIS
KUPNO SPRZEDAŻ
Przyjmuje się do sprzedaży komisowej różne artykuły jak garderobę, towary odzieżowe itp.
St. Dakowicz
Sandomierz, Opatowska 11.
(z „Ziemi Kieleckiej")

Reforma rolna

Reforma rolna miała bardzo szeroki zasięg. Ziemię otrzymało około 1 milion rodzin, tj. prawie 30 procent gospodarstw. Oprócz tego reforma zlikwidowała długi hipoteczne chłopów u obszarników i lichwiarzy.

W województwie kieleckim do parcelacji zostało przeznaczonych 657 majątków o powierzchni 216.096 ha. Obszarniczą ziemią obdzielono 47.935 gospodarstw, z czego bezrolni dostali w pierwszym okresie 20.020 ha. Małorolni otrzymali 37.059 ha, średniorolni 5.276 ha, robotnicy rolni 16.530 ha.

W wyniku reformy rolnej obszar ziemi uprawnej na głowę ludności rolniczej podniósł się z 0,06 ha do 1,44 ha.

1944—1945

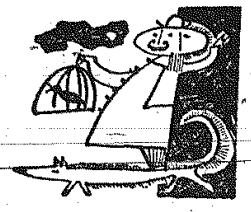

UWAGA MIŁOŚNICY PSÓW

ZIMA to okres komplikujący nie tylko nasz jadłospis. Witamin potrzebują także hodowane w naszych domach psy, koty i inne czworonożne zwierzaki — przyjaciele. Jak nas informuje dr Chmielewska z Państwowej Lecznicy Zwierząt w Kielcach — w okresie zimy szczególnie dużo witamin potrzebują psy. Można ten problem rozwiązać przez dodawanie do pokarmu tranu rybiego, który jak wiadomo posiada spory zasób witaminy A i B. Psy potrzebują także wiele słońca. W pogodne i ciepłe dni nie trzeba go więc psom żałować, z tym jednak, że psy są z kolei bardzo podatne na przeziębienia i z[illegible] płuc.

W okresie przedwiośnia psy, a szczególnie młode są szczególnie podatne na epidemie nosówki. Hod[illegible] ogół znają tę niebezpieczną dla swych podopiecznych przypadłość. W związku z tym należy psy szczepić przeciw nosówce. Może to zrobić lecznica dla zwierząt bądź też doktór weterynarii. Kielecka Lecznica nie posiada co prawda szczepionki u siebie, gdyż, jak mówi praktyka, na ogół bardzo rzadko ktoś zgłasza się z prośbą o zaszczepienie psa. Szczepionkę można jednak dostać na receptę w „Centro[illegible]cie" (w Kielcach przy ul. Wspólnej).

FILATELISTYKA

W PIERWSZYCH dniach wyzwolenia w 1944 r., kiedy jeszcze drukarnie nie były w stanie wydać znaczków, listy kasowane były stempelkiem kauczukowym „Opłata pocztowa uiszczona gotówką", „Opłacono gotówką" itd. Każdy list przechodził przez cenzurę wojskową i był przez nią zaopatrywany w odpowiednią adnotację.

Wobec wzmagającego się ruchu pocztowego i niedostarczenia na czas znaczków zamówionych w Moskwie, Resort Komunikacji postanowił wykonać znaczki własnymi środkami, tj. w drukarni J. Pietrzykowskiego w Lublinie. Pierwszą serią, zaprojektowaną przez inż. Ogórkiewicza, były znaczki z podobiznami R. Traugutta, T. Kościuszki i H. Dąbrowskiego Technika: litografia. Następne znaczki z rysunkiem godła państwa, drukowane były w Moskwie. Na znaczkach tych dokonywano już w kraju wiele nadruków, które miały upamiętniać ważne wydarzenia dziejące się w tym okresie. M. in. uczczono w ten sposób wyzwolenie Kielc i Radomia. Jeden ze znaczków ma nadruk: **Kielce 15.I.1945 r.** a drugi: **Radom 16. I.1945 r.** Potem już ukazywało się coraz więcej znaczków, poprawiło się ich techniczne wykonanie, papier, poszerzyła się tematyka. Pokazują się na znaczkach widoki łódzkich fabryk, fragmenty zabytków Krakowa, Poznania itd.

Ostatnio ukazała się bardzo przyjemna seria „Stroje Ludowe". Jest to pięć „parek" znaczków, przedstawiających stroje kobiece i męskie

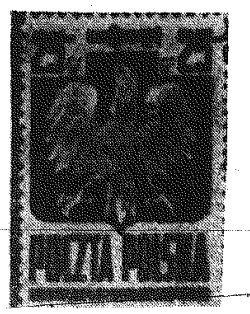

Jeden z pierwszych znaczków wydanych w 1945 roku dla upamiętnienia wyzwolenia miast polskich. Powyższy znaczek ma nadruki „Kielce, 15.I.1945".

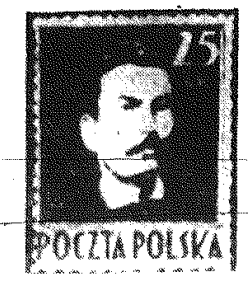

Pierwsza seria znaczków pocztowych wydana w Polsce Ludowej. Przedstawiają one podobizny Romualda Traugutta, Tadeusza Kościuszki.

to każdy może...

KĄCIK niniejszy przeznaczamy dla Czytelników parających się piórem. Zamieszczamy w nim (na wyłączną odpowiedzialność autorów i bez płacenia honorariumi nadesłane na nasz adres wiersze i inne utwory.

Poniżej fragmenty utworu Romana Kolasy z pow. kieleckiego.

ORŁE BIELIKU!

Osiadł orzeł na drzewie
pobliskim,
Skarłowaciałym, obcym i niskim
Rozpiął swe skrzydła białe
i silne
Zdrowe do każdej pracy
nie myłne.

Wtem stanął w głębokim
zadumaniu,
Zwiesił dziób, o czem myślał,
o kochaniu?
Przecież tam w krainie skał
i gór
Zostawił ojczyznę, rodziców,
bór.

Orle bieliku! czemuś opuścił
ojczyznę?
Braci, ojca i jego siwiznę
Matkę swą, staruszkę
zgrzybiałą
Opuściłeś ją, ona jest małą...

Orle bieliku wróć – tam cię
wzywają
Wróć do tych, którzy cię kochają.
Porzuć znienawidzoną obczyznę.
Wróć i uczcij ojczyzny siwiznę.

Dziwne uczucie go w serce
tknęło
Nie wiedział – samo mu
skrzydła rozpięło
I skierowało go w krainę gór
Potężnych, wysokich aż do
chmur.

Powrócił, a był oczekiwany
Znalazł ojca łzami był zalany
Rzekł – nie płacz ojcze
wróciłem,
Przepraszam, że cię opuściłem.

Wróciłem i gniazdo silne będę
wił.
Nie pozwolę go ruszyć, będę się
bił
O niego. Napastnika uduszę
skrwawię
Wybiję zęby, kraj zbawię.

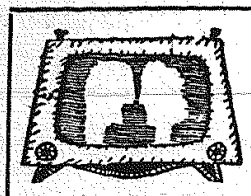

TELEWIZJA

MAMY dla wszystkich posiadaczy telewizorów oraz dla tych, którzy się wkrótce staną posiadaczami „Belwederów" czy „Turkusów" dobrą wiadomość.

Otóż na wspólny wniosek Komitetu Rozbudowy Telewizji i Centralnego Zarządu Radiostacji i Telewizji jedyna w kraju spółdzielnia produkująca urządzenia telewizyjne — „Piezoelektronika" w Tychach złożyła ofertę na wykonanie w ciągu 1960 roku (jeżeli zamówienie zostanie złożone w lutym br.) 2 kW stacji nadawczej, której koszt nie przekroczyłby 1.100.000 zł. Stacja będzie przystosowana do pracy w trzecim, przeznaczonym dla Kielc, kanale.

Oczywiście moc tego rzędu zapewni bardzo dobry odbiór retransmitowanego przez tę stację programu nawet w Mielcu, Tarnobrzegu i Stalowej Woli. W Kielcach odbiór będzie możliwy nawet na antenie pokojowej.

Wszystko to jest, rzecz jasna, uzależnione od stanowiska społeczeństwa, gdyż tylko ono jest w stanie sfinansować całe przedsięwzięcie.

Stacja ta pracowałaby aż do czasu uruchomienia ośrodka nadawczego o mocy 100 kW.

Jak już pisaliśmy, uruchomienie tego ośrodka, w najlepszym wypadku, to znaczy wtedy, kiedy wreszcie wieloletnie debaty na temat jego zlokalizowania dobiegną pomyślnego końca, nastąpi w roku 1963. Niestety, jak się orientujemy, sprawa lokalizacji ze względu na zdecydowane, choć niezbyt racjonalne stanowisko Ministerstwa Leśnictwa, nie należy do łatwych i dyskusja nad lokalizacją jeszcze trochę potrwa.

W okresie budowy ośrodka, stacja, o której piszemy (2 kW), w znacznie lepszy sposób niż obecny przekaźnik, zapewni odbiór retransmitowanego programu. Jako ciekawostkę podajemy, że stacja ta będzie miała własną makietę wywoławczą („Telewizja Kielce"), własny sygnał dźwiękowy, tablicę z napisem „Przepraszamy za zakłócenia w odbiorze", i mikrofon dla nadawania lokalnych informacji. Po zamontowaniu niewielkiej przystawki, będzie można zainstalować dla potrzeb stacji kamerę telewizyjną.

Jak z tego wynika, gra jest warta świeczki, gdyż po pierwsze — stacja będzie rozporządzała znaczną mocą, wykluczającą zakłócenia innych stacji, po drugie — będzie pracowała we właściwym, to znaczy trzecim kanale, i po trzecie wreszcie — będzie to stacja z prawdziwego zdarzenia. Po uruchomieniu właściwego ośrodka, stację będzie można odprzedać bardziej potrzebującym, ewentualnie wykorzystać do emisji programu przemysłowego.

Czekamy zatem na decyzję w tej sprawie społeczeństwa i Komitetu Rozbudowy Telewizji.

5-letni kundel „Ruff" otrzyma psią wersją nagrody Nobla za swój udział w pracach doświadczalnych. — Na „Ruffie" przeprowadzono doświadczenie ze sztucznym sercem. Operacji dokonał dr Adrian Kantrowitz, dyrektor oddziału chirurgii sercowo-naczyniowej Szpitala Maimonides w Brooklynie.

Na zdjęciu: Na uroczystości w Nowojorskiej Akademii Nauk założono srebrną obrożę Ruffowi. FOT-CAF

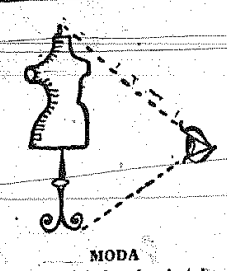

MODA

TAK jak kropka jest koniecznym dopełnieniem litery „i", tak różne ozdobne drobiazgi stanowią wykończenie ubioru eleganckiej kobiety. Właśnie po wykończeniu poznaje się klasę magazynu z którego suknia pochodzi, no — i gust właścicielki. Na pewno nieraz zdarzyło wam się widzieć jak nieodpowiednia ozdoba zabija efekt każdej sukni. A takich ozdób widzi się w naszych sklepach tysiące. Jakieś potworne broszki i maskotki w kształcie kotków, niedźwiadków itp. degradują najpiękniejszą suknię. A widocznie jest na to zapotrzebowanie, skoro sklepy (zwłaszcza prywatne) trzymają ten towar. Tak modne ostatnio kwiaty, kompromitowały w lecie gust niejednej kielczanki. Jakiś kupiec z bożej łaski rzucił na rynek olbrzymią ilość ohydnych margaryterek, a klientki zamiast domagać się większego urozmaicenia w kwiatach i ich lepszego wykonania chciały za wszelką cenę tylko „być modne", i co druga nosiła przy sukni tę koszmarną ozdobę.

W karnawale najbardziej poszukiwaną ozdobą ze względu na dekolty są naszyjniki. W naszych sklepach trudno w tej dziedzinie znaleźć coś co mogłoby zadowolić bardziej wybredny gust. Przeważnie są sznury różnokolorowych korali — ozdoba niemiłosiernie obnoszona i do balowej sukni zupełnie się nie nadająca. Korale takie są nawet w takich sklepach („Gallux" i CPLiA) po których można by się spodziewać czegoś więcej. W CPLiA są jeszcze bardzo ładnie obrobione bursztyny (za 200 zł), ale to jest i drogie i nie do każdej sukni odpowiednie. Są tam też bardzo ładne kwiaty. Umiejętnie zastosowane mogą znakomicie podnieść walor toalety.

O tym co się widzi w zagranicznych żurnalach — misterne naszyjniki z tworzyw sztucznych i różne rodzaje ozdób z kamieni półszlachetnych — u nas głucho. Co nam więc pozostaje do „wykończenia" dekoltu? Chyba tylko jakieś połączenie nowoczesności (suknia) ze staroświecczyzną. A więc medalion na złotym łańcuszku (o ile się ma pamiątki rodzinne) a nawet — na czarnej aksamitce; do niektórych toalet może to mieć swój smaczek. Ale... prawda! Przecież u nas nie można kupić aksamitki!...

Fragment sztuki Zapolskiej z telewizji 23.XII.59 r.

Zdjęcie nadesłał: Łapa Stanisław, Starachowice ul. Słowackiego 3 b

I jeszcze jedno. Zaapelowaliśmy w poprzednim kąciku o nadsyłanie zdjęć z fragmentów programów telewizyjnych. Zgłosił się pan Bronisław Łata ze Starachowic, nadsyłając nam zdjęcie ze sztuki Gabrieli Zapolskiej pt. „Mężczyzna", nadanej 23.12. 1959 r. Zdjęcia dokonał pan Łata na filmie „Agfa" 17/10, czas naświetlania 1/5 sekundy, przysłona 5,6.

Dziękujemy, czekamy na dalsze zdjęcia.

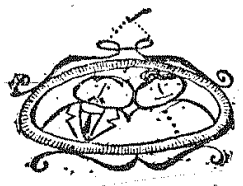

PORADNIK FOTOAMATORA

DO naszego kącika zaczynają napływać listy. Dziś zajmiemy się sprawami, które porusza w swym liście p. Tadeusz Mazur zam. w Żelaznej Nowej (w powiecie Kozienice). Oto fragmenty tego listu.

„Wprowadzenie do „Magazynu Niedzielnego" kącika fotograficznego uważam za bardzo celowe... Dziwi mnie tylko to dlaczego w kąciku fotograficznym „Magazynu" nie zamieszcza się zdjęć fotoamatorów z prowincji, tylko takich asów fotografii jak Janion, Siudowski, czy Lipka, którzy są członkami PTF i mają szerokie szanse działania. Dlaczego tak pomaroszemu traktuje się fotoamatorów nigdzie nie zrzeszonych, pracujących indywidualnie, pracujących nieraz na prowizorycznym sprzęcie? I tu jako przykładem posłużę się własną osobą. Mieszkam na wsi, że tak powiem, zabitej deskami. Posiadam popularny krajowej produkcji „Start" i pomimo że chcę zrobić odbitkę zmuszony jestem techać do odległ[illegible] o 15 km [illegible]iejscowości, stracić całą noc i płacić za światło (bo u nas n[illegible] ma). Moimi pracami nie ma się komu zainteresować choć może nie ustępują pracom Lipki, czy innych asów. *Myślę, że takich fotoamatorów jak ja w województwie kieleckim jest dziesiąt[illegible]. Warto również pomyśleć o zorganizowaniu dla nich jakiegoś konkursu na łamach „Magazynu".* Prosiłbym również redakcję o ocenę prze[illegible]ch zdjęć".

Podobne uwagi [illegible] w liście do redakcji mgr inż. W. Werys ze Starachowic.

Szczupłe ramy kącika nie pozwalają na szerszą polemikę. Toteż krótko: *konkursy dla fotoamatorów mamy zamiar i będziemy urządzać. Kiedy?* – To zależy od was samych. Będzie więcej takich listów – będzie konkurs.

Zawsze dokonujemy oceny zdjęć fotoamatorów jeżeli oni nas o to proszą. Dzisiaj dokonamy oceny zdjęć przesłanych przez p. Mazura w ramach naszego kącika.

Spośród trzech nadesłanych przez pana zdjęć jedno nie nadaje się do reprodukcji dlatego też nie będziemy mogli go zamieścić. Pozostałe dwa są nieco lepsze technicznie, ale też niezbyt czytelne. Przypuszczam jednak, że z negatywów autora, choć mają one wiele rys i uszkodzeń mechanicznych można osiągnąć poprawne technicznie powiększenie. Pamiętać należy, że zdjęcia przeznaczone do reprodukcji w prasie muszą być możliwie jak najbardziej kontrastowe, co raczej nie jest zaletą wielu zdjęć o walorach artystycznych. Stosując odpowiedni papier, a także inne środki techniczne, z tego samego negatywu otrzymać można powiększenia o różnym kontraście. Zasadniczym brakiem wszystkich nadesłanych zdjęć jest brak jedności motywu, wynikający z nieznajomości kompozycji. Proszę białymi kawałkami papieru przysłonić od góry i od dołu zdjęcie numer 1 i zatrzymać się na liniach zaznaczonych najbliżej środka. Teraz i zdjęcie i tytuł mają sens. Proszę podobnie zasłonić lewą stronę zdjęcia numer 2. Odcięliśmy ślepkę, która wciąż odwraca naszą uwagę od motywu głównego – schroniska i która to stanowić może odrębne zdjęcie. Prawda, że teraz zdjęcie zyskało? Gdyby jeszcze to schronisko nie było martwe, żeby się coś przed nim działo zdjęcie byłoby jeszcze lepsze. Prawdopodobnie lepiej byłoby tutaj zastosować format pionowy zdjęcia. Myślę, że następne zdjęcia będą lepsze.

Na zakończenie dziękuję autorowi listu za słowa uznania dla moich prac. Z listu wynika, że obydwaj zajmujemy się fotografią jednakowo długo z tym tylko, że ja nie uważam jeszcz[illegible] ich prac za równorzędne z dziełami kolegi Siudowskiego. Ten fakt wcale mnie jednak nie zniechęca. Może i ja kiedyś dojdę do podobnych wyników.

R. JANION

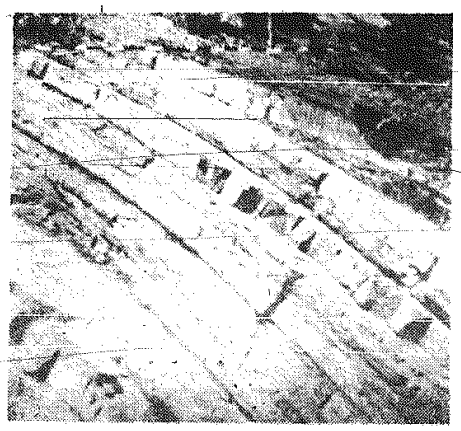

Warstwice skalne zdjęcie Nr 1.

Schronisko PTT-K w Srebrnej Górze.

NOWE POLSKIE FILMY

SKOŃCZYŁY się lata tłuste, a to, że nie było ich siedem, lecz znacznie mniej — niczego nie zmienia. Repertuar naszych kin w ciągu ostatnich trzech lat był najlepszy w Europie i wzbudzał zazdrość krytyków zagranicznych, z którymi mieli okazję rozmawiać nasi wysłannicy na różne festiwale. Działo się tak dlatego, że kupowaliśmy wszystko co stworzono na świecie najlepszego. A więc, prócz filmów najnowszych, oglądaliśmy ostatnio całą masę najbardziej wartościowych „zaległości". Obecnie repertuar nasz dochodzi do „równowagi", to jest będzie musiał zadowolić się w głównym stopniu przeciętnością, gdyż trudno liczyć na to, ażeby na jeden zwykły rok przypadło tyle filmów wybitnych, ile się ich zebrało w ciągu lat 8–10.

Niech nas to jednak nie zraża. Cieszmy się, że na tym odcinku pobiliśmy Europę — że ten wysoki poziom repertuaru wpłynął bez wątpienia na wzrost wymagań naszych widzów i na pewno odbił się także na pobudzeniu ambicji naszych filmowców. Zdobyliśmy tymczasem niepoślednie miejsce na liście osiągnięć różnych kinematografii świata i teraz nasi widzowie, nie mając w perspektywie wielu zagranicznych arcydzieł, będą musieli z konieczności zainteresować się rodziną twórczością. Filmy, które są w przygotowaniu oraz w najbliższych planach zasługują na to, zarówno ze względu na twórców, których interesujące indywidualności już znamy, jak i na tych, którzy budzą naszą ciekawość jako debiutanci. A więc co nas czeka?

● „Zezowate szczęście" reżysera Munka nie jest znów chyba takie zezowate, skoro już zdobyło nie planowaną reklamę. Stało się to dzięki chuliganom, którzy w maju ub. roku zaatakowali na Zoliborzu (gdzie rozgrywa się jedna ze scen) wychodzących z restauracji członków ekipy. Obecnie odbywa się rozprawa sądowa, która budzi niemałą sensację. Czy to jest dobry, czy zły omen dla filmu – przekonamy się niebawem.

● Zespół „Kadr" pokaże nam aż trzy nowe pozycje: „Niewinni czarodzieje" (reż. Wajda), „Nikt nie woła" (reż. Kutz, który świetnie zadebiutował „Krzyżem Walecznych") oraz „Do widzenia do jutra" (reż. Morgenstern).

● „Tysiąc dolarów" reż. Wohla już jest w montażu i pewnie zobaczymy go niedługo. Kto nie zna jednej z najciekawszych książek dwudziestolecia — „Wspólny pokój" Uniłowskiego, niech czym prędzej przeczyta. Reżyser Has robi z tego film. Na pewno będzie ciekawy! Wanda Jakubowska realizuje film „Spotkania w mroku". Jest to kooperacja z DEFA. Drugi film wspólnej produkcji, „Milcząca gwiazda" wg Lema, jest już bardzo zaawansowany.

● O zdjęciach do „Krzyżaków" (reż. Ford) już się tyle pisało, że tego nie powtarzamy. W każdym razie jest to pierwszy polski film monumentalny. Toteż czekamy nań z niecierpliwością. Zaczęła się podobno już druga seria zdjęć.

● „Kolorowe pończochy" reżysera Nasfetera, to film o środowisku dziecięcym. Kieleckie mamy zainteresują się pewnie dodatkowo tym, że występuje w nim jedna z małych kielczanek. Zespół „Rytm" pokaże nam dwa filmy: „Miejsce na ziemi" reż. Różewicza i „Zobaczymy się w niedzielę" reż. Lenartowicza.

Wreszcie nazwiska w kinematografii nowe: Eugeniusz Kabatc jako scenarzysta (przeróbka własnej nowelki) i reż. Julian Dziedzic przygotowują film pt. „Decyzja", który zobaczymy pewnie w najbliższym czasie. Jest to film psychologiczny na temat etyki lekarskiej i — ludzkiej.

● I na koniec komedia pt. „Ostrożnie Yeti!". Scenariusz jest dziełem Andrzeja Czekalskiego, jednego ze współtwórców filmu „Ewa chce spać", co daje gwarancję, że to nie będzie nic banalnego.

Kto wie czy te właśnie filmy, a w każdym razie niektóre z nich nie staną się z kolei oczekiwaną atrakcją dla zagranicznych widzów.

Z cyklu:

S. M. KRAWCZYŃSKI

Opowiadania z marynaty

Ile może kosztować pocałunek?

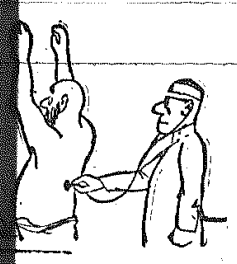

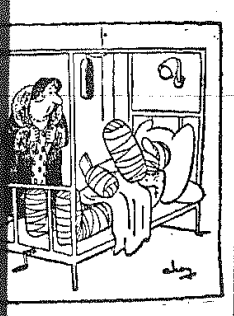

Nie odkrywaj się, nocą chłodne...

Proszę, proszę; 100.000 dolarów, okrągła sumka... Tyle zapisała w testamencie niejaka pani König, przeżywszy 70 lat w stanie bezżennym, niejakiemu panu H. G. Morgensternowi, ponieważ 50 lat przedtem pocałował ją bezinteresownie. Słyszycie państwo? bez-in-te-re-sownie — znakomity dwuznacznik! Oto przykład, w jak wielkiej cenie są pocałunki u niektórych starych panien" — gwarzył na wpół do siebie, na wpół do kilku kawiarnianych znajomych sędzia R., przeglądając numer „Przekroju",

Niecierpliwie trzepnął palcami w jedną ze stron czasopisma: —

„I to miał być niewątpliwie — słyszycie państwo:— nie-wąt-pli-wie! — najdroższy pocałunek, tak piszą, zapewne podzielając opinię jakiegoś amerykańskiego magazynu, z którego kredowych kart felieton dla naszych potrzeb zadiustowali. A ja znam droższy, o wiele droższy, moi mili. Niedaleko szukać, nie w USA, a u nas, o kilkadziesiąt kilometrów stąd."

„W naszej walucie?" — spytała chytrze pani Z.

„We wszechświatowej, proszę łaskawej pani. — Kosztował ich razem siedem lat. Mężczyznę cztery, a kobietę trzy. I, o ile pamiętam, byli tacy, co zastanawiali się, czy to nie za tanio."

Sędzia opowiadał dalej:

„Mogę jednak zaręczyć, że do bicia rekordów wcale a wcale im się nie paliło. Siedząc na jednej ławie — znacie te ławy, choćby z widzenia? — twardy dąb, jakby przypalany".

„Jakby piętnowany" — wtrącił pan L.

„Otóż siedząc na tej ławie zachowywali się tak, jakby jedyną ich wspólną intencją było, by oddzielała ich jak największa przestrzeń. I przez całą rozprawę udawali, że siebie nie widzą. Zdarzają się takie dramaty w sądzie, zdarzają... I każdy, kto je obserwuje, zgodzi się z tym, że pewna sztywność procedury sądowej oddaje, a raczej oddać może znaczne usługi nawet i oskarżonym, jeżeli — no, jeżeli ich inteligencję stać na to, by tę sztywność wykorzystali. Korzystać umiała lepiej kobieta, tak się zdawało, a może — a może tylko po prostu wstydziła się".

„Pocałunku?" — zdziwienie zaokrągliło policzki pani Z.

„A właśnie: — pocałunku, jednego pocałunku, nieudanego nawet w sensie romantycznym" — tu sędzia zamyślił się i wpatrzył w dym wznoszący się z położonego na popielniczce papierosa strużką wąską, lecz prostą, jak z ofiary Abla.

„Za dużo palimy. Potwornie duszno w tej dziupli" — ozwał się pan L.

„Tak, prawie to samo pomyślałem. Z tym dodatkiem, że — no, proszę nie brać mnie za jakąś „plątą wodę po kisielu" z jakichś tam greckich filozofów, ale w naszym zabieganym, zapracowanym życiu dym z papierosa to jedno z nielicznych zjawisk, które mogą wzbudzić zadumę nad znikomością naszych spraw, przemijaniem, pozornością uczuć i tym podobnymi zagadnieniami, z którymi nawet na zapadłej prowincji czasem trudno się oswoić. Wróćmy jednak do pocałunku".

„Cudownie" — pani Z. aż plasnęła z uciechy w upierścienione rączki.

„Jeśli zatem zachowanie się owej konduktorki w czasie rozprawy wyznaczał w pewnej mierze wstyd, — to nie był to wstyd tego typu, jaki niedawno wywołał u pani, pani Żeniu, zdziwienie, graniczące z posądzaniem tejże konduktorki o przesadną, trącącą już obecnie myszką, skromność. Bo proszę mieć na uwadze, że niewiasta ta goniła resztkami, nie tylko urody, lecz i powodzenia, a partner jej, szofer, kwitł młodością. Był to, co się zowie, chłopak na schwał, i zapewne oganiał się od ładniejszych, niż ona, kobiet, jak od much. Teraz już państwo wiedzą, dlaczego się wstydziła. Tu nie szło jedynie o to, że nie w porę zainicjowane amory zawiodły oboje do więzienia, ale i o to, że konduktorka zdawała sobie w pełni sprawę z dysproporcji pomiędzy nią, a tym chłopcem, z dysproporcji, która w innych okolicznościach wyglądałaby komicznie."

„W starym piecu diabeł" — rozpoczął pan L.

„Oj, pali, pali, hajcuje, proszę pana, i jak jeszcze! Ale wie pan, jakiego węgla dokłada, młodzieńcze? — Ano, mnie się zdaje, że takiego, co skamieniał z rozczarowań, z zawodów, z niewyżycia. Konduktorce bowiem wiodło się, bez obrazy, jak marcowemu kotu w zamieć. Trzykrotna bodaj rozwódka, pozbawiona władzy rodzicielskiej nad swym jedynym dzieckiem, jakaś zmięta raczej, niż sterana, — tak, także zmarszczki jej mówiły o tym, bo nie były to głębokie, serdeczne zmarszczki, ryte rytmicznością dni i nocy, pracy i świąt, żniw i porodów, jak u niejednej wiejskiej kobiety, ani pielęgnowane zmarszczki — jakże się to tu, w tym lokalu określa? — no, pani Żeniu — aha, pań z towarzystwa, ślady przeżyć raczej kosmetyczki, niż ich posiadaczki, zmarszczki heroiny mego opowiadania świadczyły w jakiejś obrazowej formie, o rozczarowaniach połowicznych, a częstych, dalekich wprawdzie od klęski, ale tym ciaśniej wypełniających psychikę pretensjami, żalami i napięciem".

„Niechże sędzia wreszcie nam powie, za cóż oni aż tyle dostali. Bo z tego, cośmy dotychczas usłyszeli, wynika, że był pan bardzo niesprawiedliwy" — powiedział milczący dotąd pan B.

Sędzia ssał przez chwilę cukier, wybrany wraz z fusami kawy z dna filiżanki, po czym podjął powoluteńku wyznanie: —

„Po pierwsze: — nie ja sądziłem tę sprawę; — po drugie: — na dnie sprawiedliwości, jak i na dnie innych spraw naszego niedoskonałego świata, jest jakiś smętek, i można go smakować, gdy przestały już decydować przepisy, — wolałbym zatem, aby, a propos mej relacji nie używano wielkich słów; — a po trzecie..."

Tu sędzia się ożywił. Przyspieszył rytm słów, podwyższył intonację.

„Po trzecie: powinniście państwo już resztę sobie sami dośpiewać, skoro oznaczyłem osoby dramatu i to, co stanowiło zaczątek akcji. Przecież, jeżeli konduktorka i szofer autobusu całują się w czasie jazdy — to co może być tego wynikiem, zdolnym do posadzenia ich wspólnie na ławie oskarżonych? — Tylko katastrofa! — Katastrofa, czyli co najmniej narażenie życia pewnej ilości ludzi na bezpośrednie niebezpieczeństwo, rany kilkorga z nich i straty skarbu państwa wartości grubych tysięcy. Czy to mało? Czy należy się tak bardzo dziwić, że na drugiej szali Temidy znalazło się te siedem lat?

(Dokończenie na str. 11)

Dobre zdjęcie!

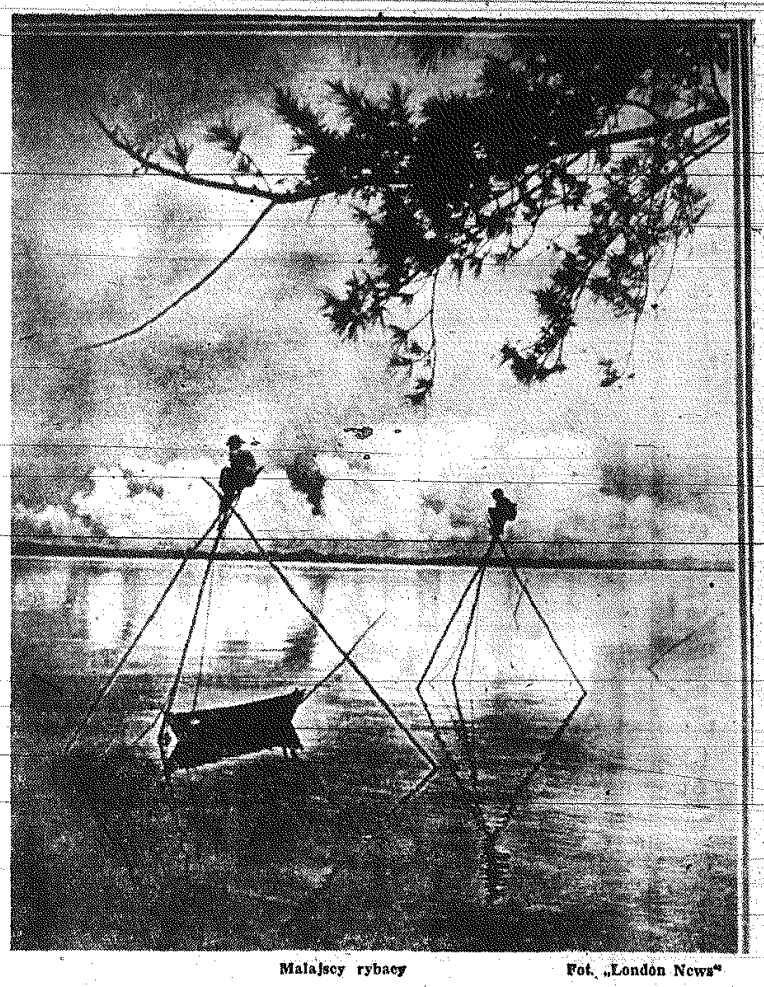

Malajscy rybacy — Fot. „London News"

List od czytelnika

„Czy opłaca się żyć"?

Od czasu do czasu drukujemy na łamach „Magazynu" dłuższe listy od czytelników. Najczęściej są to listy pisane gwałtownie, przesadzone w ocenie spraw. Do takich zaliczamy list poniższy. „Czytelnik" dość jednostronnie traktuje poruszony przez siebie problem. Niemniej jednak drukujemy jego uwagi, bo trochę racji to on ma.

„Magazyn".

Nawiązując do artykułu w „Słowie Ludu". „Nie opłaca się umierać" z dn. 5 — 6. XII. 1959 r. Czy opłaca się żyć, szczególnie kiedy się jest chorym? Bo życie naprawdę jest brutalne i od czasu do czasu musi ktoś umrzeć, ale zanim umrze, przechodzi różne choroby, co w zasadzie jest przyczyną śmierci. Kiedy się zachoruje, każdy pragnie się leczyć, zaczyna kurację. Na przychodni lekarskiej ubezpieczalni nie jest się pewnym, bo ogólnie się mówi, że tam to tylko zbędą człowieka, a trzeba się leczyć prywatnie, chociaż się jest ubezpieczonym. czego się przekonałem na własnej osobie. Co częściowo pragnę nadmienić w listopadzie ub. roku zachorowałem na grypę, którą przeziębiłem, a więc udałem się do przychodni w ośrodku zdrowia w Staszowie. Lekarz tam po zbadaniu mnie przepisał mi tabletki „Thiocodin". Nic to nie pomogło, postanowiłem udać się do lekarza prywatnie, gdzie za wizytę się płaci, wizyta co prawda w Staszowie nie drogo kosztuje tylko 50 zł, otrzymując receptę na leki, które trzeba płacić znów prywatnie 100 proc., to starcza na parę dni i znów do lekarza i znów 50 zł i leki w 100 proc. płatne. Choroba nie ustępuje próbuję innego lekarza, tym razem w Ostrowcu, jakoby ten dobrze leczył. Za wizytę pobiera 150 zł, po zbadaniu mnie otrzymałem receptę na leki, w tym lek zagraniczny „Cortancyl" 30 tabletek, lek ten kupiłem w aptece leków zagranicznych w Kielcach, płacąc za 30 tabletek 660 zł po 22 zł za sztukę.

Po użyciu tych leków lekarz zalecił za 2 tygodnie powtórną wizytę i znów 150 zł i te same leki powtórzyć. Na szczęście wstąpiłem do apteki w Ostrowcu, ten sam lek kupiłem za 87 zł, płacąc cenę 100 proc. wartości.

W dalszym ciągu czuję się chory, zgłaszam się do lekarza w Kielcach, tu wizyta kosztuje 100 zł.

Dlaczego takie różnice np. wizyta prywatna w Staszowie — 50 zł, w Ostrowcu — 150 zł, w Kielcach — 100 zł? Leki zagraniczne w Ostrowcu 87 zł, w Kielcach — 660 zł. Począłem starania do kliniki w Krakowie, z braku miejsca nie zostałem przyjęty. Człowiek chory, to jak się to mówi, „tonący brzytwy się chwyta".

Następczo mi lekarza w Warszawie ponieważ postczynione starania do tej pory nie dały efektu, postanowiłem się tam udać w czerwcu br. zgłaszając się do tego lekarza. Wyszła kobieta, która zapisuje kolejność do lekarza wyznacza mi kolejkę do lekarza na 28.IX. 59 r. za przeszło 3 miesiące. Dotrzymuję tej kolejności, zgłaszam się w tym dniu. Wchodząc do poczekalni było przeszło 10 osób, nie potrwało więcej jak pół godziny przyszła na mnie kolejka, wstępuję do gabinetu, lekarz wstaje z uśmiechem, wita się ze mną, sadza na krześle, nic nie pyta o żadne dolegliwości, wyciąga lampkę i świeci mi w oczy i mówi jak by tam czytał: „nerwowo chory; obniżenie i owrzodzenie żołądka, dwunastnica zwężona". Takich dolegliwości nie odczuwam choruję na przewlekły stan zapalny oskrzeli i duszności, a ten ani słowa mi nie mówi.

Po powrocie od tego lekarza, pomimo jego zapewnienia, że będę zdrów, nie byłem pewny, zgłosiłem się do rentgena, czy to naprawdę mam takie choroby, rentgen wykazał normalny, zdrowy żołądek.

Nie jednemu choremu przypadnie kilka razy w miesiącu zgłosić się, to za każdy raz trzeba płacić.

CZYTELNIK

HUMOR ■ HUMOR ■ HUMOR

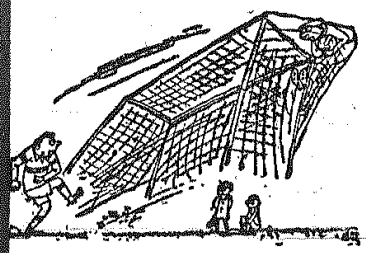

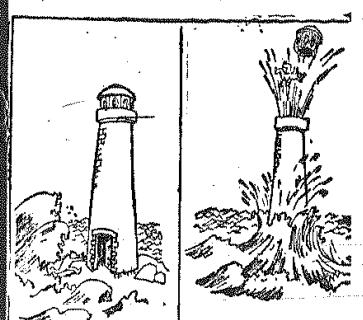

ciekawe!

Pisarze i... chuligani

Problem jest doniosły a jednocześnie najzupełniej dziewiczy. Jak świat światem, zdarzali się i zdarzają ludzie przeświadczeni o zgubnym wpływie literatury na współczesną jej obyczajowość. Wystarczy wspomnieć znane (głównie dzięki Boyowi) wystąpienia ks. Mariana Pirożyńskiego, czy niedawne głosy różnych „luminarzy", upatrujących źródła wszystkich plag społecznych, w tym także i chuligaństwa, w zgubnym wpływie czytania książek najmłodszych pisarzy polskich.

Jeśli jednak zagadnienie wpływu literatury na chuligaństwo od wieków zaprzątało ludzkie umysły, to nikt jeszcze: nikt z rzeczonych „luminarzy", żaden erudyta, ani nawet sam ojciec Pirożyński nie zajmował się zjawiskiem odwrotnym, tj. wpływem chuligaństwa na życie literackie i twórczość poszczególnych pisarzy!

A że można na tym polu zdziałać wiele, niech świadczą następujące przykłady:

■ *Działo się to w roku 1878, w czasie jednego z warszawskich odczytów Władysława Spasowicza, który mówił o twórczości Wincentego Pola. Kilkakrotnie wspominał ironicznie o żywym ciągle, a zgubnym dla narodu dziedzictwie szlachetczyzny. W pobliżu mówiący zgromadziła się spora grupka studentów, gorąco oklaskujących prelegenta i wznoszących manifestacyjne okrzyki w najdrastyczniejszych momentach przemówienia. Bolesław Prus, który wprowadził w tym czasie w „Nowinach" stałą kronikę społeczno - literacko - obyczajową, zdając sprawozdanie z tegoż odczytu wyrzucał Spasowiczowi krańcowość sformułowań, a przy okazji wspomniał również i o owej grupce studentów, porównując ich do cielęcia, wybiegającego wiosną z obory z zadartym ogonem.*

Młodzieńcy obrazili się i przyszli do pisarza żądać satysfakcji. Gdy dowiedzieli się, iż Prus nie zamierza się bić z całą gromadą i choć usłyszeli słowa przeprosin — zapowiedzieli, że sami wymierzą sobie sprawiedliwość i rozpoczęli stale wieczorne „dyżury" przed mieszkaniem pisarza przy ul. Towarowej. Przydybywszy go w końcu kiedyś powracającego z teatru — natarli z furią. Prus zdołał zadzwonić na stróża, który podniósł alarm i sprowadził policję, a ta już bez trudu ujęła napastników. Autor „Lalki" przepłacił jednak to wydarzenie pięciomiesięczną przerwą w pracy twórczej.

■ *Stanisławowi Przybyszewskiemu przytrafiła się podobna przygoda we Lwowie w r. 1900. Wracając późnego lipcowego wieczora do swego mieszkania przy ul. Krzywej, został pisarz w okolicy Pełczyńskiego Stawu napadnięty przez trzech zazzajonych opryszków, którzy pobili go do utraty przytomności i złupili doszczętnie, zabierając... 2 zł. Przyboszewski nie odczuł tego napadu tak boleśnie jak Prus, a nawet miał świetny pretekst do zaciągnięcia wielu nowych pożyczek.*

■ *Skutki sporów i zatargów politycznych najdotkliwiej chyba odczuł na własnej skórze Adolf Nowaczyński, trybun obozu Narodowej Demokracji, znany pisarz i publicysta, który zelżał piłsudczykom mocno za skórę w licznych, niezwykle zjadliwych artykułach. Po przewrocie majowym, w wieczór wigilijny 1926 r. został Nowaczyński zatrzymany na ulicy przez trzech panów, którzy wylegitymowali się jako agenci policyjni i okazując (sfałszowany, jak się później okazało) nakaz aresztowania, kazali mu wsiadać do przygotowanego zawczasu samochodu i powieźli daleko za Warszawę, na okrzyczane „glinianki" — puste place za Wolą. Tam wyrzucili pisarza z samochodu, powalili na ziemię zaczęli systematycznie kopać w głowę podkutymi butami, bić pałkami i kolbami rewolwerów. Jakaś przypadkiem przechodząca tamtędy*

(Dokończenie na str. 11)

wiedza i technika • wiedza i technika • wiedza i technika

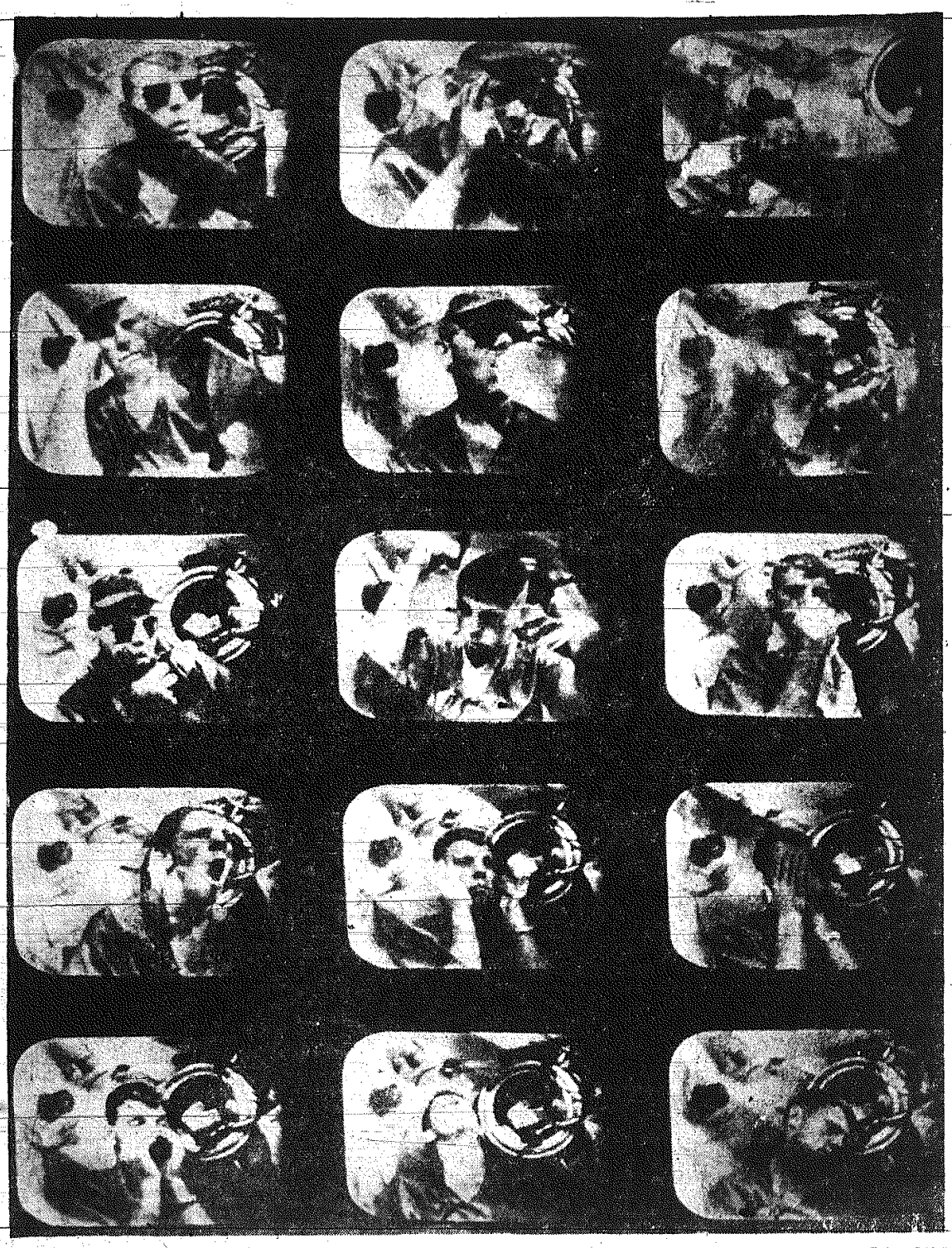

Foto: „Life"

Niezwykła operacja w Kalifornii

Czy noga Billy Smith zostanie uratowana

Jak już wiadomo z komunikatów prasowych, niedawno amerykańskim chirurgom udała się niezwykła operacja przyszycia oderwanej w wypadku – nogi. Obecnie za prasą amerykańską podajemy dalsze interesujące szczegóły tego niezwykłego przypadku.

W HALI fabrycznej, w jednym z zakładów przemysłowych w Kalifornii, 25-letni mechanik Billy Smith, znalazł się w pewnym momencie pod przesuwającym się wielkim hakiem dźwigu. Na nieszczęście hak ten urwał się i spadł na nogę robotnika, uderzając z wielką siłą w udo. Pod wpływem uderzenia kość została zgruchotana, mięśnie zgniecione i rozdarte. Kiedy zbiegli się koledzy i sprowadzono lekarza fabrycznego, okazało się, że noga właściwie została oderwana od tułowia powyżej kolana. Nieszczęśliwemu zastrzyknięto morfinę, powiązano naczynia krwionośne i następnie przewieziono go do szpitala.

Tam znalazł się natychmiast na stole operacyjnym, a chirurg, dr Stephen Landreth, zaczął przygotowywać się do amputacji. Amputacja właściwie miała być tylko prostym zabiegiem, gdyż cała noga trzymała się kawałka skóry szerokości ok. 5 cm. W chwili jednak, kiedy chirurg miał nożem przeciąć ten pasek skóry, przyszła mu do głowy pewna myśl. Odłożył lancet, podbiegł do telefonu i zadzwonił do swego przyjaciela, specjalisty w chirurgii mięśni, dr Alana Cathrighta, zatrudnionego w odległym o 35 km szpitalu w Oakland: „Przyjeżdżaj natychmiast, spróbujesz dokonać cudu".

Po przyjeździe dr Cathright'a – obaj chirurdzy przystąpili do operacji, nie mającej precedensu w medycynie: postanowili przyszyć nogę z powrotem do tułowia.

Od chwili wypadku minęło już 2 i pół godziny. Czy już nie za późno na tak niezwykły zabieg, czy tkanki odciętej nogi zdołają odżyć?

Przeszkodę we wznowieniu normalnego krążenia krwi w nodze – stanowiła zakrzepnięta krew. Lekarze oczyścili najpierw duże naczynia krwionośne, a po tym wstrzyknęli do nich heparynę – lek rozpuszczający skrzepy. Obcięli zmiażdżone tkanki mięśniowe i odpiłowali z obu stron zmiażdżone końce kości. Następnie szybko otworzyli tętnicę i żyłę od strony uda i połączyli te naczynia z naczyniami odciętej nogi.

Po paru minutach martwa i szara noga zaczęła zaróżawiać się, co oznaczało uruchomienie krążenia krwi.

Chirurdzy zrozumieli, że szanse ich wzrastają. Teraz przystąpili do zaszywania tkanki mięśniowej, połączenia kości i wreszcie zszycia skóry. Zaraz po tym nadzieja znowu zmalała, gdyż puls tętnicy w nodze zaczął zanikać. Wtedy dr Cathright przeciął dopiero co nałożone szwy, otworzył tętnicę i usunął stamtąd skrzeplinę, która groziła całkowitym zatrzymaniem krążenia w nodze. Zaraz po tym wstrzyknął do tętnicy dalszą porcję heparyny celem zapobieżenia następnym skrzepom. Krążenie krwi wróciło znowu do normy.

Po paru godzinach choremu wycięto z brzucha kawał skóry i przeszczepiono na udo w miejscu, gdzie brakowało skóry. Pierwszy etap ratowania nogi został pomyślnie zakończony.

* * *

Billy Smith leży w szpitalu już ponad 3 miesiące, a noga jego, choć całkowicie nieruchoma i krótsza o 5 cm – żyje. Za parę miesięcy nastąpi drugi etap operacji – zszycie nerwu kulszowego. Jeżeli wskutek tego nerwy w nodze zaczną działać, Billy Smith niedługo zacznie poruszać nogą i nawet chodzić.

Niezwykły ten zabieg nie mający w medycynie precedensu ma znaczenie nie tylko dla Billy Smitha, ale i dla całej chirurgii, otwiera bowiem nowe perspektywy w ratowaniu człowieka przed ciężkim kalectwem.

M. KOREYWO

Nauka a sprawy... żołądka

MASŁO PO ROKU NIE STRACIŁO SWEJ WARTOŚCI

NA Międzynarodowym Kongresie Mleczarstwa w Londynie wybitny specjalista radziecki, prof. Bogdanow, przedstawił wyniki swoich prac nad konserwacją świeżego masła.

Dodając do świeżego masła drożdże z rodzaju Torula uzyskał on godny uwagi sukces. Masło przechowywane w chłodni w temperaturze minus 15 stopni, po roku nie wykazało żadnych większych zmian ani w smaku, ani w strukturze biochemicznej. Pozostało świeże i można je było smarować na chleb tak samo, jak masło wyprodukowane przed kilkunastu godzinami.

Dla porównania, w tej samej chłodni przechowywano również w ciągu roku masło bez dodatku drożdży. Było ono zjełczałe i nie nadające się do jedzenia.

Konserwujące działanie drożdży z rodzaju Torula wynika prawdopodobnie z własności antybiotycznych.

JEDZCIE KISZONĄ KAPUSTĘ!

ZAKWASZANIE kapusty powodują bakterie z tej samej grupy, co bakterie wywołujące zakwaszanie i zsiadanie się mleka. O leczniczych a nawet odmładzających skutkach picia zsiadłego mleka było swego czasu głośno w związku z publikacjami znakomitego uczonego rosyjskiego, Miecznikowa. Sprawa jednak poszła na pewien czas w zapomnienie.

Okazuje się, że jego teorię – „odmładzania się przez jelito grube" można oprzeć na poważnych argumentach. Istnieje prawdopodobieństwo, że proces starzenia się organizmu jest związany w jakiś sposób z powstawaniem związków chemicznych w czasie procesów gnilnych w jelicie grubym. Procesy takie wynikają z działalności bakterii, przebywających w jelicie przez całe życie człowieka.

Jeżeli do organizmu wprowadza się duże ilości bakterii z grupy powodującej zakwaszanie mleka czy kapusty, wówczas wypierają one bakterie gnilne z jelita i hamują procesy gnilne.

CZEKOLADA PSUJE ZĘBY

JEST rzeczą znaną, że wytwarzający się w kamieniu nazębnym kwas jest w większości przypadków przyczyną psucia się zębów. Nowością zaś jest twierdzenie amerykańskich lekarzy, opublikowane w amerykańskim czasopiśmie stomatologicznym (a przedrukowane w najpoważniejszym czasopiśmie medycznym „The Journal of A. M. A."), że intensywność wydzielania się tego kwasu zależy od jakości spożywanych pokarmów i od ich postaci (płynnej czy stałej).

Badając wpływ różnych pokarmów stwierdzili oni, że najwięcej kwasu wytwarza się w jamie ustnej po zjedzeniu czekolady mlecznej.

Okazuje się, że w proszku kakaowym znajduje się poważna ilość substancji garbnikowych, które hamują wpływ zawartych w mleku drobnoustrojów zasadowych, w wyniku czego wzrasta szybko ilość drobnoustrojów kwaśnych, powodujących duże wytwarzanie kwasu i niszczenie zębów.

Lekarze polecają więc płukanie zębów, bezpośrednio po każdym spożyciu czekolady mlecznej.

FILM O CZŁOWIEKU, KTÓRY OPUSZCZA NASZĄ PLANETĘ

PILOCI kosmiczni poddają się codziennie w bazie Randolf w Texas próbom, jakich będą wymagały loty kosmiczne. Wielkim wrogiem lotników międzyplanetarnych jest senność i gwałtowne zmiany ciśnienia.

Na ekranie telewizyjnym widzimy pilota Roger Corsona, który przez 30 godzin przebywał w specjalnie skonstruowanej kabinie, w warunkach, jakie istnieją na wysokości 1.600 km.

REKORDY PRZYRODY

● Najwyższą górą jest Mount Ewerest w Himalajach, 8880 metrów wysokości.

● Najdłuższą rzeką na świecie jest Nil – 6880 km. Po nim idzie Missisipi – 6380 km i Amazonka – 6240 kilometrów.

● Największym jeziorem jest jezioro Michigan w USA o powierzchni 124.000 kilometrów kwadratowych.

● Największą wyspą jest Grenlandia, która ma 1.880.000 kilometrów kwadratowych i 10.000 mieszkańców.

● Największym drzewem jest eukaliptus w Australii. Dosięga on 145 m wysokości, gdy kalifornijska sekwoja tylko 130 metrów.

● Największy owoc waży 20 kg. Rodzi się na Antylach, jest słodki i ma wielkie mączne jądra, które się gotuje.

● Największy kwiat kwitnie w Indiach i na Malajach. Jest to gatunek palmowca, którego kwiaty mają przeciętnie 3–4 metry. Kwitnie w wieku 100 lat, potem obumiera.

● Największe zwierzę żyje w morzach polarnych. Jest nim wieloryb długości 25 metrów, ważący do 100 ton.

(t. – j. b.)

WIEK ZWIERZĄT

W różnych grupach zwierząt są egzemplarze, które bardzo różnią się między sobą pod względem wieku.

● Wśród owadów są takie, które w dojrzałej formie żyją wszystkiego kilka godzin. Natomiast poczwarki niektórych cykad żyją do 17 lat, a mrówek – do 7 lat.

● Zielone żaby w niewoli żyją ponad 30 lat. Długoletnim życiem odznaczają się żółwie. Wiek niektórych dosięga 150 – 200 lat.

● Słonie żyją średnio 80 do 100 lat, konie – 20 – 40 lat, owce i psy – do 20. Średni wiek niedźwiedzi i małp – 35 lat.

● Niektóre zwierzęta dzikie żyją czasami w niewoli znacznie dłużej niż wynosi ich przeciętny wiek na wolności. Należy to przypisać temu, że starym zwierzętom w ogrodach zoologicznych dogadzają i racjonalnie je karmią aż do najpóźniejszego wieku. Wilk żyje na wolności 15 – 16 lat, wiewiórka – do 11, susel – 5 – 6 lat.

● Długoletnim życiem w niewoli odznaczają się niektóre ptaki. W moskiewskim ogrodzie zoologicznym żyje kondor, który już będąc dorosłym został do Rosji przywieziony w 1892 r.

● Znane są wypadki, że łabędzie dożywają do 102 lat, papugi – do 105, białe bociany – do 70, jastrzębie – do 118, sowy – do 100 lat.

(t.)

ROBOT ATOMOWY

Osobliwa maszynerla skonstruowana w zakładach Hughes Aircraft Co, przeznaczona jest do pracy w pomieszczeniach narażonych na silny wpływ promieniowania jądrowego. Sterowana zdalnie, może obracać się i przesuwać we wszystkich kierunkach. Jej „mechaniczne ręce" pozwalają – pod kontrolą trzech kamer telewizyjnych – na zdalne wykonywanie różnych, złożonych czynności niezbędnych np. przy wykorzystaniu sztucznych izotopów promieniotwórczych.

Ile kosztuje pocałunek?

(Dokończenie ze str. 9)

Tłem obyczajowym stanu faktycznego był śmigus, ogólnonarodowa uroczystość flirtu i wody. Wiemy wszyscy, co się w ten dzień dzieje w naszych wioskach i miasteczkach — tym rozgłośniej się weselących, im głębiej zapadły w krajobraz. Przez taki właśnie teren prowadziła trasa autobusu, którego kierowcą był ten ponętny chłopak, a konduktorką — ta starzejąca się kobieta. Chociaż na służbie, musieli jakoś uczestniczyć w powszechnym rozigraniu, w zabawie, w czczeniu „świętego Lejka".

Rozochocili się, rozgadali, rozgrzali. Być może, że i zajrzeli do kieliszka, bo przecież w święta pasażerowie nieraz wsiadają do PKS-u z ćwiartką lub półlitrówką w kieszeni. Konduktorka przysiadła na masce osłaniającej motor, było być jak najbliżej kierowcy, i w pewnym momencie nachyliwszy się ku niemu, przylgnęła ustami do jego ust. Kierowca twierdził na rozprawie, że przesłoniła mu widoczność twarzą, włosami i kołnierzem płaszcza, — ale pewniejsze jest, że przymknął oczy. Pocałunek trwał zapewne dość długo, bo kierowca nie dostrzegł najeżdżającego właśnie na jego wóz zakrętu szosy. Autobus wpadł w rów, dostał sierpowym w bok od zewnętrznej, dosyć w tym miejscu wysokiej, tego rowu stramtżny i przewrócił się do góry kołami. Z lotu ptaka wyglądał, przypuszczam, jak monstrualna ropucha, usiłująca nieporadnymi poruszeniami ciężkiego grzbietu pomóc sobie i dźwignąć się z upadku. Nadaremnie; — ani kierowca, ani pasażerowie nie potrafili mu udzielić pierwszej pomocy. Chyba nawet nie próbowali, zajęci złorzeczeniem i przekleństwami. To wszystko".

Sędzia zamilkł. Zbierał się do odejścia. Jego znajomi trwali w zamyśleniu, — zbyt osobistym, jak na kawiarnię. Wreszcie pan B. zwrócił się do sędziego:

„Przepraszam pana, bardzo przepraszam. To była naprawdę trudna sprawa. I przykra."

„Dlatego właśnie uważałem za stosowne powiedzieć to zdanie o tym smętku na dnie pewnych spraw i przepisów."

„Panie sędzio... — pani Z. urwała stropiona.

„Proszę, śmiało".

„Bo, wie pan, mnie zastanawia, czy to rozczarowanie, tak straszne w skutkach, prawda?"

„Oczywiście."

„...czy to rozczarowanie było ostateczne dla tej więdnącej — tak pan powiedział? — kobiety?

„Ostateczne? — Jestem w prawdziwym kłopocie, bo nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Znam jednak kobiety, dla których nie ma rozczarowań ostatecznych — w tych rzeczach. Do widzenia państwu."

„Do widzenia, do widzenia" — odpowiedziano prawie chórem.

S. M. KRAWCZYŃSKI

Pisarze i... chuligani

(Dokończenie ze str. 9)

kobieta spłoszyła napastnika i [illegible] w pośpiechu odjechał do Warszawy. Nowczyński wyszedł z tego zajścia z zwichem, ale też i mocno uszkodzonym okiem i... jeszcze większą niechęcią do swych politycznych przeciwników.

■ *Podobnie miała się sprawa i z Tadeuszem Dołęgą-Mostowiczem. Również endek, również publicysta (felietonista „Rzeczypospolitej") również dał się mocno piłsudczykom we znaki i również został uwięziony za miesiąc „dla wyrównania rachunku". Pobity dotkliwie, tylko już nie przez policję, a przez „dziadkowych" oficerów i nie na glinian… w lasku sękocińskim, zaleczywszy trochę rany, napisał w odwecie swą pierwszą i chyba najlepszą powieść — „Karierę Nikodema Dyzmy" — ostry pamflet polityczny, w którym współczesni z łatwością odczytali zupełnie zresztą przyrzyste aluzje do kariery — wąsatego Marszałka.*

Książka ukazała się w sprzedaży w początkach roku 1932 i z miejsca zdobyła sobie ogromną popularność.

Jednym słowem, gdyby nie owo pobicie — nie mielibyśmy tak pozytywnego pisarza.

ZJA

Recenzje

(Dokończenie ze str. 4)

kowi ojczyzny czy też innym, nieznanym im celom. Szli i umierali, bo uważali, że tak trzeba. To była cała ich filozofia, nieświadoma kulis polityki.

Pamiętniki żołnierzy harcerskiego batalionu „Zośka" z powstania warszawskiego, pisane przez młodych chłopców i młode dziewczęta, uderzają przede wszystkim jednością uczuć i gradacją nastrojów: jednością młodzieńczego odczucia makabry walk i śmierci, zniszczenia i ran oraz gradacją nastrojów od zapału i triumfu, poprzez zaciętość i poświęcenie, do bezsiły i klęski. Naprawdę wstrząsająca to lektura, wstrząsające karty, na których co chwilę gaśnie młode życie, jedno z tych, które „na śmierć idą po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!" Książka ta nie jest opracowaniem historii powstańczych walk harcerskiego batalionu, nie ujmuje całości wydarzeń — są to jedynie wzruszająco proste i subiektywne wspomnienia, ale jakże bardzo wymowne! Niepodobna czytać obojętnie tej książki, która nasunie każdemu chyba Polakowi wiele sprzecznych uczuć i myśli, i która kończy się długą a niepełną listą poległych.

Pamiętniki żołnierzy batalionu „Zośka".

Nasza Księgarnia 1959 r. Wyd. II. Str. 558. Cena 40 zł.

CYTATY MOWIĄ O KSIĄŻCE:

„Tacy dziecinni byli nasi bohaterscy chłopcy — dla nich obrona barykady czy zdobywanie czołgu było proste, a przed zastrzykami ogarniał ich lęk".

„Niemcy są tuż. (...) Zjawia się Morro. Leży na ziemi, ma przestrzeloną twarz. Lidka robi mu opatrunek. Amorek leży nieruchomo, wygląda strasznie, ale często podrywa się i z nieoczekiwaną energią wydaje rozkazy, polecenia. Niemcy podchodzą, obrona nasza nie wytrzyma długo. Jeden z chłopców rzuca już tylko celnymi".

„Nie każdą śmierć tak odczułem... Ale wczorajszy dzień... Plon, Mucha, Zawrat, Olszyna, Irena, Edek, Dąbrowa, a jeszcze i ci ranni w szpitalach. I Książe..."

J. M. KORCZAK

Felieton z paragrafem

Na marginesie procesu Tarwida

Tak więc zakończył się proces Tarwida, proces, który przewodniczący Sądu Najwyższego — Kazimierz Czajkowski, określił mianem jednego z najtrudniejszych procesów poszlakowych śledztwa. Po dwóch skazujących wyrokach Sądu Wojewódzkiego, Sąd Najwyższy uniewinnił Tarwida z zarzutu podstępnego otrucia swej żony.

W procesie poszlakowym, bardziej niż w jakimkolwiek innym, obok sądu bierze udział opinia publiczna. Można to zresztą tylko wytłumaczyć — proces poszlakowy daje wielkie pole do emocjonującego popisu domyślności. Wyrok w procesie poszlakowym w stopniu znacznie większym niż w każdym innym staje się przedmiotem różnicznych komentarzy.

A właśnie proces Tarwida był sprawą wybitnie poszlakową — brak to niej dowodów, a liczne okoliczności poszlakowe prowadziły w różnych kierunkach i w różny sposób dawały się interpretować. Co krok to wątpliwość.

W procesach poszlakowych, toczących się zwykle latami, przechodzących przez wszystkie możliwe instancje, bardzo trudno jest dojść prawdy, a bardzo łatwo popełnić tragiczną pomyłkę sądową. Toteż fundamentalną zasadą postępowania dowodowego w procesie karnym jest domniemanie niewinności oskarżonego oraz zasada tłumaczenia wszelkich wątpliwości na korzyść oskarżonego.

Ma to ogromne znaczenie w konkretnym, sporadycznym wypadku, gdy oskarżony z podobną dozą prawdopodobieństwa może być winnym, jak i niewinnym. Ma także znaczenie szersze, ogólniejsze, gdyż teoretycznie rzecz biorąc każdy może znaleźć się na ławie oskarżonych czy to fatalnym zbiegiem okoliczności, czy też — bo i takie wypadki zanotowały kroniki kryminalne — na skutek zręcznych machinacji prawdziwego przestępcy, usiłującego ukryć się od odpowiedzialności celowym skierowaniem poszlak na osobę niewinnego.

Jeżeli przestępstwo zostało popełnione, nasze poczucie sprawiedliwości domaga się kary dla przestępcy, ale wina nie zostaje udowodniona. Jedne przesłanki wskazują na oskarżonego jako sprawcę zbrodni, inne wiodą gdzie indziej, ukazują możliwości niezbadane, ewentualności nie do odgadnięcia. To co wtedy?

Może się wtedy zdarzyć, że zbrodnia ujdzie bezkarnie — przeciwko czemu burzy się nasze poczucie sprawiedliwości. Ale może się też zdarzyć, że skazany zostanie człowiek niewinny — na co tym bardziej musi się burzyć i poczucie sprawiedliwości, i zdrowy rozsądek.

Pomyłka sądowa to pomyłka tragiczna. Sąd — stróż sprawiedliwości społecznej, ładu i spokoju — w roli krzywdziciela niewinnego człowieka, to paradoks szczególnie okrutny.

I na tym polega mądrość i humanizm ustawodawcy, że zakazał sądowi w każdym poszlakowym na ławie oskarżonych widzieć winnego, a przeciwnie, nakazał domniemywać jego niewinność, póki nie zostanie mu w pełni udowodniona wina.

I jeszcze jedno. Powodowani słusznym przekonaniem o konieczności karania za zbrodnie, nie naginajmy skomplikowanego życia i jego skłębionych przejawów i faktów do zbyt prostego sylogizmu naszego potępienia zła i chęci karania za to zło.

Te refleksje nasunęła obserwacja tych, którzy w procesie poszlakowym na sali sądowej i poza nią, gdy nie znajdowali dowodów winy oskarżonego, szukali jego wad, mozolnie je sumując dla uzyskania wyroku skazującego. A przecież z dodawania wielu nawet lub kilku przywar nie wynika jeszcze zbrodnia. I o tym warto pamiętać.

Wyrok Sądu Najwyższego w sprawie Tarwida był w konkretnych warunkach tego procesu jedynie słusznym, racjonalnym i humanitarnym. Jedynie sprawiedliwym. Z dwóch orzeczeń — nieukarania za zbrodnię lub skrzywdzenia niewinnego — Sąd Najwyższy wyeliminował tę ostatnią, której bardziej należało się bać.

Wyrok Sądu Najwyższego wzmacnia nasze zaufanie do wymiaru sprawiedliwości.

B. DRÓŻDŻ

NIEDZIELA SPORTOWA

BOKS

Z zapowiedzianych czterech spotkań pięściarskich w Kieleczyźnie, jedno nie dojdzie do skutku. Przełożony został mianowicie na inny termin mecz *Star* Starachowice — *Stal* Rzeszów. Poza tym wszystko zgodnie z terminarzem. W sobotę w Radomiu (stołówka zakładów Waltera, godz. 16) *Broń* boksuje z *Budowlanymi* Łódź, w niedzielę w Kielcach (sala WKKF, godz. 11) *Korona* z rezerwą I-ligowej *Stali* Stalowa Wola i w Skarżysku (aula Technikum, godz. 15) *Granat* z *Błękitnymi* Kielce.

SIATKÓWKA

W niedzielę rozpoczynają się rozgrywki o mistrzostwo III ligi męskiej. W Skarżysku tamtejszy *Ruch* zmierzy się z *Lechią* Kielce a w Radomiu *Pronit* Pionki z LZS Kazimierz.

Przypominamy, że również siatkarze *Broni* debiutują w Warszawie w rozgrywkach o mistrzostwo II ligi.

KOSZYKÓWKA

Kielecka *Tęcza* rozegra w sobotę (sala WKKF, godz. 16) zaległe spotkanie z pierwszej rundy rozgrywek o mistrzostwo klasy A z Radomiakiem.

W Radomiu odbędzie się kolejny turniej o mistrzostwo juniorów z udziałem najlepszych drużyn tych rozgrywek: *Orlęta* Radom, *Juvenia* Starachowice i *MKS* Sandomierz. Czwartym zespołem będzie *Radomiak*.

NARCIARSTWO

W niedzielę w Tumlinie odbędzie się spartakiada narciarska powiatu kieleckiego.

UWAGA, SĘDZIOWIE PIŁKARSCY

Kolegium Sędziów OZPN komunikuje, że walne zebranie sędziów odbędzie się nie w lokalu OZPN, a w świetlicy KS Lechia przy ul. Czarnowskiej 13. Początek o godz. 10.

Michałów dotrzymuje kroku

Do końca ub. roku chłopi z terenu GRN MICHAŁÓW (pow. Starachowice) wywiązali się całkowicie z obowiązkowych dostaw żywca, zboża i ziemniaków za rok 1959. Zobowiązania świadczeń na SFBS wynoszące 19 tys. zł zrealizowano w wysokości 16,7 tys. zł. Braki uzupełniono jednak sprzedażą cegiełek, złomu, imprezami sportowymi i datkami miejscowej szkoły co w sumie wyniosło prawie 10 tys. zł.

Na planowane wpływy z tytułu funduszu gromadzkiego w wysokości 44 tys. zł uzyskano 46 tys. zł. 20 tys. zł przeznaczono na odbudowę jednej sali szkoły w DZIUROWIE, a 13 tys. zł na kontynuowanie budowy boiska sportowego.

W DZIUROWIE i KUCZOWIE zbudowano dwa przepusty. Zgromadzono materiał budowlany na półkilometrowy odcinek drogi i zniwelowano teren budowy. W czynie społecznym wybudowano studnię publiczną.

Zrobiono więc wiele i widać to na terenie gromady.

Ponadto warto podkreślić, że na terenie tej gromady rolnicy budują około 40 domów.

Z KRONIKI MILICYJNEJ

● W dniu 14 bm. w Kielcach milicja zatrzymała awanturników — 26-letniego Jerzego Paszkiewicza zam. przy ul. Sikorskiego 13, 37-letniego Zdzisława Sucherta zam. przy ul. Zagórskiej 5 m. 26, 25-letniego Mieczysława Wójcika zam. przy ul. Zagórskiej 162 i 25-letniego Stanisława Sikorę zam. przy ul. Zagórskiej 52. Kompani popiwszy sobie zdrowo w „Źródłowej", „rozliczali się" o godz. 23 przed restauracją. Awanturnicy staną wkrótce przed Kolegium Orzekającym.

● Komenda Miasta MO zainteresowała się ostatnio kombinacjami ekspedientki „Galluxu" Marii Baran. Baran pracowała w stoisku z obuwiem. Przyjmując w komis obuwie, które zwracali klienci, oszustka nie oddawała pieniędzy twierdząc, że buty nie są jeszcze sprzedane. Komenda Miasta prosi wszystkie osoby, które nie otrzymały pieniędzy za zwrócone Marii Baran obuwie, aby zgłosiły się w tej sprawie do Komendy, ul. Wesoła 45.

CO, GDZIE, KIEDY?

KIELCE

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Wesele Figara", godz. 19.18 W niedzielę przedstawienie zamknięte dla RZWM.

W niedzielę na małej scenie o godz. 16.30 „Kaprysy".

KINA:

„MOSKWA" — „Sokół stepowy" prod. radz., panoramiczny, dozw od 14 lat: godz. 15.00, 18.45 i 20.00.

„BAJKA" — „Główna wygrana" — kolorowy, prod. czeskiej, od lat 14. Pocz. godz. 15.45, 18.00 i 20.15.

W niedzielę dodatkowy seans o godz. 13.45. W niedzielę o godz. 12.00 poranek pt. „Czarodziejska beczka" i inne bajki.

„WARSZAWA" — sobota godz. 16.15 „Wizyta Chruszczowa w USA. godz. 17.45 i 20.00 „Prawdziwy koniec wielkiej wojny", prod. polskiej od lat 18.

Niedziela, godz. 10.30 11.30 i 12.30 „Pani Twardowska". Godz. 13.30 — „Marzenie" prod. angielskiej od lat 7. Godz. 15.15 „Wizyta Chruszczowa w USA". Godz. 17.45 i 20.00 „Krzyż Walecznych", prod polskiej, od lat 18.

„ROBOTNIK" — sobota nieczynne. Niedziela, godz. 11.00 „Skarb piaskiej wyspy", prod. czeskiej, godz. 16.00, 17.00 i 19.00 „Zobaczymy się w niedzielę" prod. polskiej, od lat 18. 21.00 „Rohaterka dnia", prod. włoskiej od lat 18.

„SATELITA" — sobota nieczynne. Niedziela — godz. 10.00, 11.30 i 13.00 „Książę i krawiec", prod. czeskiej, od lat 7, godz. 15.00 film dokumentalny „Warszawa", godz. 16.30 „Wakacje z gangsterem" — prod. włoskiej, od lat 12, godz. 18.30 „Jutrzenka", prod. francuskiej od lat 18.

„SKAŁKA" — „Alena" prod. czeskiej od lat 18, w niedzielę o godz. 12.00 „Bajki czeskie".

„PRZYJAŹŃ" — sobota nieczynne.

Niedziela, godz. 14.00, 15.15 „Dzielny krawczyk" i inne bajki, godz. 17.00 i 19.00 „Jaskółka", prod. radzieckiej od lat 18.

„SKALNIK" — (Wiśniówka) — „Biedni, ale piękni" prod. włoskiej. Niedziela — „Obcy w domu" — prod. francuskiej.

FOTOPLASTIKON — ul. Sienkiewicza 45 — „Podróż po Europie", część I.

FOTOPLASTIKON — Plac (Partyzantów 6 — „Wystawa światowa w Paryżu".

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE:

WYSTAWY — 50-lecie Biblioteki Miejskiej, darwinowska o pochodzeniu gatunków oraz wystawa grupy plastyków W-57. Ponadto stałe zbiory Muzeum.

APTEKI:

Apteka Nr 107 — ul. Sienkiewicza 15 — dyżur nocny.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe	99
Straż Pożarna	08
Pogotowie Milicyjne	07
Pogotowie gazowe	38-97

SKARŻYSKO

KINA:

„WOLNOŚĆ" — „Ich wielka miłość" — produkcji francuskiej.

„ŚWIT" — „Panna Julia" — produkcji szwedzkiej.

„ZWIĄZKOWIEC" — „Melduję posłusznie" — produkcji czechosłowackiej.

APTEKI:

Apteka Nr 47 — ul. 1 Maja 34.

RADOM

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Ucieczka" — Bułhakowa.

KINA:

„BAŁTYK" — „Na wschód od Edenu" — prod. USA — od lat 18. Pocz. seansów godz. 15.45, 18, 20.15.

„HEL" — „Przygoda w niebie" — prod. bułgarskiej — od lat 16.

„WALTER" — nieczynne.

Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów.

WYSTAWY I MUZEUM

Muzeum przy ul. Nowotki 13 — XV Ogólnopolska Wystawa Zimowa, geologia Ziemi Radomskiej i Historia Radomia, muzeum czynne w godzinach od 8 do 18.

W sali górnej „Domu Esterki", Plac 800-lecia — XV Ogólnopolska Wystawa Zimowa, czynna w godzinach od 10 do 17. Wstęp wolny.

APTEKI:

Apteka Nr 7 — ul. Żeromskiego 8
Apteka Nr 11 — ul. Traugutta 10.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe	99
Straż Pożarna	09
Pogotowie Milicyjne	07
Komenda MO	11 37
Pogotowie Gazowe	14 30
Postój taksówek przy	
Placu Konstytucji	28-53
ul. Grodzkiej	19-53
ul. Świerczewskiego	18-10

OSTROWIEC

KINA:

„HUTNIK" — „Między niebem a ziemią" — prod. CSR.

„PRZODOWNIK" — „Dr Corda aresztowany" — prod. NRF.

„ZORZA" — „Morderca mieszka pod 21" prod. francuskiej.

„BAJKA" — „Popiół i diament" — prod. polskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 71 — Pl. Wolności 22.

STARACHOWICE

„ROBOTNIK" — „Proces został odroczony" — prod. NRD.

17 bm. — „Porzucona" prod. radzieckiej.

„STAR" — „W rytmie rock and rolla — prod. angielskiej.

APTEKI.

Apteka Nr 78, Osiedle „Majówka".

Drobiazgi

● W teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach na Małej Scenie, zespół aktorów wystawia w niedzielę o godz. 16.00 — „Kaprysy".

● Wyjaśniamy, że w niedzielę dnia 17 bm. odbędzie się otwarcie pierwszego w mieście pawilonu dziecięcego na terenie ogródka jordanowskiego przy ul. Kopernika i Źródłowej. Natomiast zabawa noworoczna z wręczeniem podarków dzieciom najbiedniejszym odbędzie się w dniu 19 bm., tj. we wtorek o godz. 17.

● Z inicjatywy Centrali Upowszechnienia Filmów Oświatowych, Oddział Kielecki, z okazji XV rocznicy wyzwolenia Warszawy wyświetlony zostanie w kinie „Satelita" film dokumentalny pt. „Warszawa".

Radio

SOBOTA

PROGRAM I

7.00 Dziennik Poranny. 7.45 „Biegnina sztafeta". 8.00 Wiadomości. 8.35 Muzyka i Aktualności. 9.00 Audycja dla klasy III i IV z cyklu: „Uczmy się śpiewać". 9.20 Uwertury popularne. 10.10 Koncert. 11.00 Audycja dla klasy VI pt. „Za naszą i waszą wolność". Słuchowisko. 11.30 Z cyklu „Rodzice a dzieci". 11.35 Pieśni M. Glinki. 12.04 Audycja dla wsi. 12.20 „Na swojską nutę". 14.00 Wiadomości. 14.05 Audycja dla klasy III i IV. 14.25 Koncert Chóru a capella. 14.45 Utwory skrzypcowe. 15.05 Melodie operetkowe. 15.30 Z życia Związku Radzieckiego. 16.00 Wiadomości. 16.05 Audycja aktualna. 16.15 Węgierskie pieśni ludowe. 16.30 Dla młodzieży szkolnej „Turniej krajoznawczy". 17.30 Melodie taneczne. 18.00 Wiadomości. 18.05 Audycja satyryczna. 18.25 „Wędrówki muzyczne po kraju". 19.05 Piosenki starowarszawskie. 19.20 Notatnik kulturalny. 19.30 Audycja z cyklu „Żywe wydanie pieśni Moniuszki". 20.00 Dziennik Wieczorny. 21.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 22.30. Melodie taneczne. 23.00 Ostatnie Wiadomości 23.10 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

8.30 Wiadomości. 8.35 Muzyka rozrywkowa. 6.30 Dziennik. 7.30 Dziennik. 8.15 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego powtórzenie lekcji 28. 8.33 Wiadomości. 8.45 Utwory Rossiniego. 9.05 Koncert Orkiestry Mandolinistów. 9.35 Radiostacja młodości. 10.00 Melodie „Z całego świata". 10.50 Porady praktyczne dla kobiet w oprac. K. Kocowej. 11.00 Poranny koncert chopinowski. 11.30 Gra Orkiestra Mantovaniego. 12.04 Wiadomości. 15.00 Wiadomości. 15.10 Wirtuozi muzyki rozrywkowej. 15.30 Dla dzieci słuchowisko. 16.00 Pieśni różnych kompozytorów. 16.15 „Nasi słuchacze sami układają program muzyczny". 16.45 Reportaż. 17.15 Ulubione piosenki i ulubieni piosenkarze. 17.35 „Na warszawskiej fali". 18.00 „Nowości muzyki rozrywkowej". 18.35 Muzyka i Aktualności. 19.00 Wiadomości. 19.05 Uniwersytet Radiowy. 19.15 Melodie taneczne. 19.30 „Matysiakowie" odc. powieści radiowej. 20.00 Koncert Chóru i Orkiestry PR w Krakowie. 20.35 Korespondencja z zagranicy. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.40 Gra Poznańska 15-tka Radiowa. 22.00 Koncert solistek radzieckich. 22.30 Na fali humoru. 23.00 Muzyka taneczna. 23.50 Ostatnie Wiadomości. 24.00 Muzyka taneczna.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.00 Dziennik Poranny. 7.45 „Sportowcy wiejscy na starcie". 7.35 Kalendarz Radiowy. 8.00 Wiadomości. 8.15 Melodie F. Lehara. 9.00 Wiadomości. 9.05 „Fala 56". 9.20 Audycja z cyklu: „Amatorskie zespoły przed mikrofonem". 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym. 10.00 Radiowy Magazyn Wojskowy. 10.30 „Przeglądy i poglądy". 11.00 „Przekrój muzyczny tygodnia". 11.25 Muzyka rozrywkowa. 11.42 Magazyn Nowości Techniki. 12.04 Wiadomości. 12.20 „Powrót Bednara" fragment powieści L. Bartelskiego. 12.50 Pieśń o Warszawie. 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego. 13.45 „Zielony Magazyn". 14.00 Niedziela na wsi". 15.00 Z życia Związku Radzieckiego. 15.30 „Układamy wszyscy program muzyczny". 16.00 Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 Teatr Młodego Słuchacza — „Z Lipari nikt jeszcze nie uciekł" słuchowisko. 16.58 Muzyka taneczna. 18.00 Wiadomości. 18.05 Muzyka taneczna. 18.50 „Wesoły kramik". 19.05 Polskie i radzieckie pieśni żołnierskie. 19.30 Gra Orkiestra Taneczna PR. 20.00 Tydzień w kraju i na świecie. 20.25 Wiadomości sportowe. 20.30 „Matysiakowie" odc. powieści radiowej. 21.00 G. Bacewicz: „Przygoda Króla Artura" opera radiowa. 22.00 „Proszę mówić — słuchamy". 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.30 Dziennik Poranny. 8.10 Gra Orkiestra Dęta. 8.30 Wiadomości. 9.00 Koncert - zagadka. 9.25 Kronika studencka. 9.40 Kalejdoskop muzyczny. 10.20 Felieton literacki. 10.30 „Nowe nagrania". 11.00 Z cyklu: „Wybrane nowele". 11.30 Słuchamy muzyki ludowej z okolic Warszawy. 12.04 Wiadomości. 12.10 Poranek symfoniczny. 13.10 Z cyklu: „Co sądzą o tym naukowcy?". 13.30 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna. 15.00 Audycja dla dzieci. 15.45 Melodie rozrywkowe. 16.00 Spotkanie z piosenką. 16.30 Koncert chopinowski wykona L. Kentner. 17.00 Wiadomości. 17.05 Korespondencja z zagranicy. 17.20 Zgaduj-Zgadula. 19.00 Dwa walce Jana i Józefa Straussów. 19.20 „Wymarzone spotkanie" — słuchowisko. 22.00 Muzyka rozrywkowa. 20.30 Piosenki o Warszawie. 21.00 Dziennik Wieczorny i wiadomości sportowe. 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.30 Lokalne wiadomości sportowe. 22.40 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny PR. 23.00 Muzyka różnych narodów — ZSRR. 23.50 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM LOKALNY

SOBOTA

12.10 „Wyzwolenie przyszło w styczniu" — opowiadanie B. Ostachowskiego. 17.00 Kielecki magazyn dźwiękowy — w oprac. W. Korejby i C. Kussala. 17.20 Radzieckie i polskie piosenki wojskowe. 17.50 „Nauczyli Cię — ziemi twej na pamięć..." — felieton K. Dziekońskiej.

NIEDZIELA

9.00 „Spoza gór i rzek" — audycja w oprac. Z. Fąfrowicza z okazji rocznicy wyzwolenia Kieleczyzny. 12.10 Obszerne fragmenty uroczystej sesji Wojewódzkiej i Miejskiej Rad Narodowych, z okazji 15 rocznicy wyzwolenia Kieleczyzny. 22.30 Lokalne wiadomości sportowe i wyniki „Przepiórecki".

GŁOSZENIA DROBNE

MASZYNA DZIEWIARSKA „4" do sprzedania. Wiadomość: Radom, tel. 28-93, Brzozowska. 22908-g

SPRZEDAM dom murowany w centrum Ostrowca. Wiadomość: Ostrowiec, ul. Lelewela 8 m. 4. 22903-g

SPRZEDAM nowy akordeon marki „Barcarolla" 120 basów, 12 rejestrów. Wiadomość: Kielce 1 Maja 76 m. 2. 7853-g

PRZETARGI

ZAKŁAD DOSKONALENIA RZEMIOSŁA W KIELCACH, UL. WESOŁA 45 OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY I, II i III, w dniu 29. I. 1960 r. na sprzedaż maszyn do pisania różnych firm, w cenie od zł 450 do zł 2.000.

Maszyny są do obejrzenia w biurze Zakładu, w godz. od 9 do godz. 13. 62-K

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DWÓCH INSPEKTORÓW PLANTACJI z wyższym lub średnim wykształceniem rolniczym, zatrudni GÓRCZAŃSKA HODOWLA ROŚLIN w Ostrowcu Św., ul. Zagłoby 10. 35-K

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu", RSW „Prasa" Kielce, ul. Żeromskiego 5. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony redakcji: redaktor naczelny 24-80, sekretarz redakcji 25-47, dział miejski 41-46. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-82. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 8 — tel. 27-36. Oddział w Ostrowcu, ul. Czynu 10 — telef. 328. Oddział w Skarżysku — Osiedle Milica, blok 20, pokój Nr 50, tel. 104. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 24-60. Uwaga — rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 45-56. Ceny ogłoszeń: ogłoszenia drobne drobne 3 zł, handlowe 5 zł za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 14-6-13775. Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Rolnictwa „Ruch" w Kielcach, ul. M. Buczka 11. Cena prenumeraty: miesięcznej zł 10, kwartalnej zł 30, półrocznej zł 60, rocznej zł 120. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. Sług 25. Druk: Drukarnia RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 5, tel. 29-18. G-2

„Krzyżacy"

Reżyser...

Reżyser filmu Aleksander Ford „na planie".

...aktor

Andrzej Szalawski w roli Juranda.

CAF – fot Langda

Wiadomości literackie

NOWE KSIĄŻKI

Zygmunt Kaczkowski: *Murdelio.* (Posłowie napisał Antoni Jopek) Kraków 1959. *WL;* T. I. str. 223, T. II str. 327, cena 30 zł.

Powieść napisana w formie wspomnień młodego szlachcica Marcina Nieczui. Autor opowiada dzieje miłości bohatera do młodziutkiej Zosi Strzegockiej i historię romantycznej, pełnej sensacyjnych przygód miłości dawnego konkurenta matki Zosi, Murdella.

Józef Ignacy Kraszewski: *Bajbuza.* (Czasy Zygmunta III). Warszawa 1959. „Cykl Powieści Historycznych". *LSW;* str.448, 3 nlb., tabl., cena 34 zł.

Przygody szlachetnego rotmistrza Bajbuzy. Tło stanowią dzieje elekcji i panowania Zygmunta III oraz rokosz Zebrzydowskiego. Autor barwnie i żywo maluje przemiany zachodzące w Rzeczypospolitej na przełomie XVI i XVII wieku.

Mieczysław Lesz: *Trudne drogi.* Warszawa 1959. *MON;* str. 137, 3 nlb., cena 8 zł.

Zbiór opowiadań o ludziach walczących w szeregach partyzantki i w Wojsku Ludowym. Autor, więzień polityczny w przedwrześniowej Polsce i żołnierz podczas ostatniej wojny, dobrze oddał typy swoich bohaterów.

Stanisław Zieliński: *Kalejdoskop.* Warszawa 1959. *Czytelnik;* str. 321, 3 nlb., cena 16 zł.

Zbiór (20) bardzo interesujących opowiadań i szkiców, które koniecznie trzeba przeczytać. Warto.

Lech Wilczek: *Oko w oko.* (Zdjęcia, układ i oprac. graficzne autora) Warszawa 1959. *NK;* str. 178, cena 55 zł.

Album zawiera duże portretowe powiększenia zdjęć owadów i pajęczaków, ukazujących różnorodność ich form i wyglądu. Krótkie podpisy. Wysoka wartość artystyczna zdjęć.

E. Rigas: *Sprawa Glezosa.* (Redaktor i opr. lit. T. Markuszewicz) Warszawa 1959. *KiW;* str. 188, 4 nlb., ilustr., cena 8 zł.

Książka o procesie Glezosa, który wstrząsnął opinią całego świata. Autor ograniczył tu do minimum własne komentarze, podając jak najobszerniejsze fragmenty materiałów dokumentalnych: mowy oskarżycieli, przemówienia obrońców, stenogramy procesu.

Verto. (Biblioteczka klasyczna) Warszawa 1959. *PZWS;* str. 267, 1 nlb., ilustr., cena 12 zł.

Łacińskie przysłowia, sentencje i ulotne słowa przetłumaczone i zebrane przez Stefana Staszczyka, przy udziale Karola Jawińskiego. Książka nie tylko wzbogaca wiedzę, ale może służyć jako pomoc w opanowaniu języka łacińskiego.

Opieka nad dzieckiem i rodziną. Prace Światowego Kongresu w Zagrzebiu (30 VIII – 4 IX 1954 r.). Warszawa 1959. *PZWS,* str. 199, 1 nlb., cena 12,50

„Problemy wychowania, jakie nękają rozliczne kraje, są mało u nas znane. Jeszcze mniej znane są próby wyjścia z impasu, próby badań i wniosków. Dlatego pożyteczna jest popularyzacja dorobku myśli pedagogicznej, zaprezentowanej na Światowym Kongresie Opieki nad Dzieckiem i Rodziną. (Z przedmowy).

Nasz Zjazd. II Zjazd Walny Związku Harcerstwa Polskiego. Warszawa 1959. *Wyd. Harcerskie:* str. 314, cena 10 zł.

Książka stanowi zbiór referatów, uchwał i głosów w dyskusji na II Zjeździe ZHP, który odbył się w dniach od 18 do 21 kwietnia 1959 r. w Warszawie.

POCZTA MAGAZYNU

„Czytając Wasz „Magazyn" z dnia 10 stycznia br. nie mogę powstrzymać się od udziału w dyskusji na obchodzący nas temat: kawiarnia, czy sklep meblowy?

Otóż argumentacja ob. M. Białkiewicza nie jest przekonywująca. Pisze on tak dlatego, że jest zapewne b. solidnym dyrektorem WPHM, jego obowiązkiem jest więc wyszukiwać wszystkie argumenty i bronić swojej pozycji. Nie bierze on jednak zupełnie pod uwagę dobra całości Kielc, dobra ogółu.

Zdaniem najbardziej nie uprzedzonych czytelników Waszego pisma i nie dobitych jeszcze do reszty miłośników Kielecczyzny, zlokalizowanie sklepu meblarskiego w tym właśnie punkcie nie jest najbardziej celowe. Kto chce kupić meble, nosi się z tym zamiarem długo i odnajdzie taki sklep, choćby on był umieszczony trochę z boku. Oczywiście jesteśmy jak najbardziej za jego wzorcowym wnętrzem itp. Ale wcale nie musi na tym cierpieć interes miasta.

Tymczasem, jak jest obecnie? Nie ma zupełnie nowoczesnej kawiarni - cukierni, to jest lokalu, w którym moż na przyjemnie spędzić bez alkoholu pół godziny, przychodząc np. z rodziną. W innych miastach dawno o tym pomyślano. Istniejąca „Ludowa" pozostawiona musi być dla tradycyjnych bywalców, starszych panów od domina, jest ciasna, mroczna i nienowoczesna, mimo prób jej plastycznego rozpogodzenia.

Natomiast lokal, gdzie obecnie znajduje się sklep meblowy, niemal idealnie nadaje się na taką kawiarnię o charakterze reprezentacyjnym dla miasta. Znajduje się przy głównej arterii, którędy każdy przybysz czy turysta zawsze przechodzi. Nikomu nie zechce się zboczyć z drogi dla napicia się kawy czy zjedzenia latem porcji lodów, aż na Plac Obrońców Stalingradu, czy na Plac Partyzantów, gdzie nie jest już tak przyjemnie. Poza tym i co jest b. ważne: przy tej kawiarni latem, gdy jest największy ruch, można i należy urządzić letnią kawiarnię pod markizami czy parasolami, wzdłuż okien tej kawiarni od strony nowego skwerku i fontanny. Popatrzcie, co za miły punkt z widokiem na zamek i jego ogrody, centrum miasta, w pobliżu kina panoramicznego itd., itd. Nie ma i nie będzie tak bardzo właściwie wybranego miejsca na ten właśnie rodzaj lokalu!!!

Przy całej sympatii dla WPHM, jego interesów i dyrektora powinniśmy się zdobyć raz wreszcie na tę „szaleńczą" decyzję i trochę zadbać o europejską kulturę życia codziennego w XX wieku dla szarych obywateli Kielc.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku.

Jerzy Winnicki"

* * *

„W „Magazynie Niedzielnym" „Słowa Ludu" z 12–13 XII. ub. r. ukazała się rozmowa, jaką przeprowadził ze mną przedstawiciel Redakcji p. Gombrowicz z okazji otwarcia XV Ogólnopolskiej Wystawy Plastyki w Radomiu.

Z przykrością muszę stwierdzić, że tekst, zamieszczony w „Magazynie", odbiega w kilku punktach od moich rzeczywistych wypowiedzi i wypacza moje intencje. Na przykład: nie użyłem określenia „grupa Ejbisza, Cybisa i Samborskiego", bo grupa taka nie istnieje, natomiast stwierdziłem, że na wystawie brak tak znanych nazwisk jak Ejbisz, Cybis i Samborski.

Nieścisłe przedstawienie treści mojej rozmowy z p. Gombrowiczem wypacza sens użytych przeze mnie słów. Na przykład: wszędzie gdzie p. Gombrowicz przypisuje mi użycie słowa „abstrakcja", użyte było przez mnie słowo „abstrakcjonizm".

Z poważaniem

Rajmund Ziemski"

BIGOSIK BIGOSIK BIGOSIK

SZACHY. Gra pochodzi niewątpliwie z Indii. Najstarszy opis gry w szachy jest pochodzenia perskiego. W Indiach szachy nazywano czataranga, a Persowie po przejęciu gry nazwali ją szatrandż. Król został szachem, skąd powstała nazwa – szachy. W IX wieku Arabowie będący spadkobiercami kultury perskiej, przenieśli szachy do Hiszpanii i na Sycylię, skąd szybko rozpowszechniły się po całej Europie. Na początku XVI w. ustalono ruchy królowej, gońców oraz pionków i od tego czasu gra nie uległa zasadniczym zmianom.

W XVIII wieku powstaje we Francji pierwsza szkoła szachowa oparta na naukowych podstawach. – Pierwsze większe zawody szachowe odbyły się w 1834 r. między Francuzem Labourdonnais a Irlandczykiem Mac Donnellem. Pierwszy turniej międzynarodowy odbył się w Londynie w 1851 r.; tytuł mistrza świata otrzymał Niemiec Anderssen.

CYGANIE. Rozsiani dziś po całym świecie, do Europy przybyli z północno - zachodnich Indii, gdzie należeli zapewne do najniższej, upośledzonej kasty – sudra. Pierwsza wzmianka historyczna o ich pobycie w Europie wschodniej z XI wieku.

W Polsce zjawiają się Cyganie po raz pierwszy w 1357 roku, potem prawdopodobnie przez Czechy dostają się do Niemiec i innych krajów europejskich, a stamtąd do Ameryki.

RĘKAWICE. Rękawiczki pochodzą podobno z Persji, gdzie używano ich przy jeździe konnej. Później dopiero pojawiły się w Grecji i Rzymie.

W średniowieczu są symbolem władzy feudalnej i kościelnej, potem mają już bardziej prozaiczne przeznaczenie – używano ich do polowania z sokołami, aby ochronić ręce przed szponami ptaków. Ponieważ zaś polowaniem z sokołami zajmowali się możni, rękawiczki stały się więc symbolem dobrego urodzenia i wykwintnych obyczajów. Do czasu...

WŁOSY, BRODY, WĄSY. Egipskie, asyryjskie, a nawet hinduskie pomniki przedstawiają postacie mężczyzn z wąsami, brodami i kunsztownie trefionymi włosami. W czasach rzymskich golono głowy, a we wczesnym średniowieczu zarost i frysura były oznakami człowieka wolnego. Niewolników strzyżono.

Potem różnice stanowe pod tym względem zanikają, a zarost zmienia się już jedynie według nakazów mody. Noszono brody krótkie, długie i „hiszpańskie", zapuszczano lub golono wąsy. We Francji pojawiły się peruki. To modnisie naśladowali króla Henryka XIV, zmuszonego zresztą do noszenia sztucznej fryzury, ze względu na złośliwe platy łysej skóry na głowie.

W Polsce długi czas królowała zaczerpnięta ze wschodu moda golenia i podgalania głowy. Potem przyszła epoka peruk, które zniknęły dopiero w początkach XIX wieku.

SZYFRY. Historia szyfru, czyli tajemnego pisma sięga starożytności. Używali go Izraelici, Grecy i Rzymianie. Juliusz Cezar np. posługiwał się szyfrem polegającym na podstawianiu pod literę – d, litery – a, pod e – b, pod f – g itd.

W XVI w. sprawami szyfru zajmowali się: Johannes Tritheim i słynny Bacon.

W Polsce spotykamy korespondencję szyfrowaną w początkach XVI wieku. Szyfrem posługiwali się królowie polscy, politycy, spiskowcy (np. w czasie powstania 1863 r.) i uczeni.

KRZYŻÓWKA

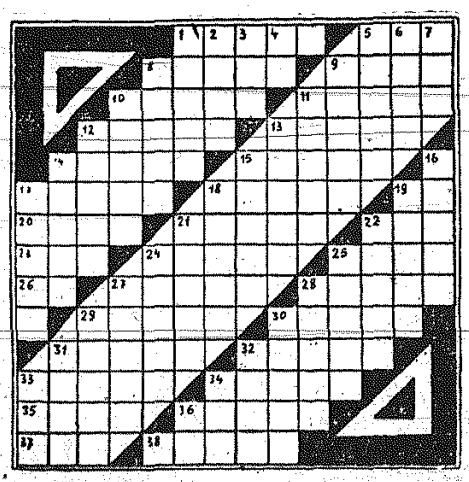

KRZYŻÓWKA 2

POZIOMO: 1) głupiec, kiep, 5) gałęzie odłamane, leżące na ziemi w lesie, 8) pies pokojowy, 9) autonomiczna republika radziecka, której stolicą jest Syktywkar, 10) ziomek, 11) statek towarowy, 12) roślina warzywna, 13) kosmetyk, 14) samolub, 15) ptak z rodziny sokołów, 17) końskie stado dzikusów, 18) nazwisko znanego dyplomaty radzieckiego, 19) nie tamci, 20) epopeja, 21) pierwszy wzbił się na nim Montgolfier w r. 1783, 22) ostro zaciosany słup, 23) bohaterka „W pustyni i w puszczy", 24) nakrycie głowy, 25) pogłoska, 26) znak pierwiastka, którego ciężar atomowy wynosi 193,1, 27) domowy dywan, 28) małpka madagaskarska, 29) otwierane przykrywy, 30) indyjski wyrobnik, 31) bardzo niesympatyczna twarz, 32) łódź morska, 33) kondotier w służbie papieskiej, neapolitańskiej i Karola V (1468 – 1560), który po wypędzeniu Hiszpanów i Francuzów z Genui ustanowił republikę z dwuletnią władzą dożów, 34) popularne imię psa, 35) miasto nad Zatoką Adeńską, 36) błąd, wada, 37) służy do uszczelniania korków, 38) szczoteczka do nakerania smarem.

PIONOWO: 1) ptak z czubem na głowie, 2) porażenie apopleksją, 3) drążek do ćwiczeń gimnastycznych, 4) spółgłoska (fon.), 5) miasto powiatowe w woj. szczecińskim, 6) kalif, który podbił Egipt, Persję i Syrię, 7) znaczenie, wziętość, 8) „Polska" w języku zachodnich sąsiadów, 9) w dawnym prawie spadek pozostawiony bez testamentu, 10) rodzaj zagadki, 11) miasto leżące przy ujściu Lubczy (nad Nysą), 12) zwierzę z cennym futerkiem, 13) lotność myśli i wyobraźni, 14) żołnierz wojsk inżynieryjnych, 15) turecka izba obrachunkowa, 16) podpora, 17) gra sportowa, 18) tytuł powieści Małczewskiego, 19) ostatnio zmarły, słynny pisarz francuski, 21) ociosany kloc, 22) góry w Azji Środkowej, 24) antonim „dostatku", 25) imię chłopca, 27) miasto i prowincja w północno - wschodnich Chinach, 28) niemiecki reformator kościoła, 29) służy do przenoszenia materiałów sypkich, 30) kran, 31) przemijający zwyczaj, 32) pocisk, 33) duża odległość, 34) pachnie w maju, 36) nuta.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa po 10 dniach od daty ukazania się niniejszego numeru. Nagrody książkowe, na kopertach wymagany dopisek: „Krzyżówka 2".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI-GIGANT

POZIOMO: Nogawka, Alina, Marek, Rusinek, Artek, Aiena, koza, lama, aula, owal, net, klin, blok, gil, za, ot, konie, okno, Nel, aura, welon, Oka, sanie, cera, Opole, krowy, kosz, kanwa, kosa, por, kur, oaza, as, agat, abrakadabra, arka, ar, Karl, ora, rzep, Amor, atom, klozet, armata, osty, laba, rok, Ali, pas, Ula, TOS, Don, Jowisz, iks, akt, osnowa, noc, autorka, ule, karabin, USA, dym, bon, lep, tan, barkarola, war, PKS, pokora, obława, pan, Duero, kit, rekin, ale, iskra, Men, rak, oko, ćwiek, łuk, ikona, arkan, sss, kok, Marsjanin, onuca, Tanganika, guz, Ada, elewi, zator, „Ifa", „Arged", tok, Ela, „Lotna", plac, lato, kulbaka, Ewa, Ost, rysopis, Po, sód, kio, Os, gol, miał, mer, ano, Sabu, was, meta, „Orbis", bia, harap, Apis, Antek, ura, opoka, artykuł, Irena, kak, rowek, sadełko, Lear, karo.

PIONOWO: rynek, róg, kawa, brat, brak, klimat, krasa, lampa, korale, ręka, mare, Nysa, len, lokal, Krak, unik, ewidencja, telewizja, on, zez, atak, ogon, Wit, AL, lotr, Kolorado, barykada, halo, niewola, Noe, E.K., lak, likier, las, dwa, SOS, napar, apteki, krawat, Nobel, Aza, katar, bary, arkan, rzepka, ko, da, buraki, kokon, Padwa, maj, teza, Martynika, tas, Ata, osobowość, iron, boa, nic, gnu, wołek, skok, Albania, rana, Osęka, uda, om, AB, Ina, oberek, era, tor, kaleka, lont, podium, tank, rogi, płaksa, swat, pa, adwent, aniena, Al, Polka, eminencja, ono, kranik, tkacze, rok, kontroler, Eliza, skandal, Eskulap, nowotwór, realista, oda, kara, sarmata, Natasza, Gina, Ufa, et, ta, UPA, bor, Kola, esencja, ad, OK, tonsura, sowa, pot, kobieta, karawan, sap, Ge, menu, lokiet, spokój, alka, si, miara, skała, buk, Ira, sak, Herod, smoła, Akra, tłok, osad, A-dur, tuz, łeb, Ra, ku.

ZEGARKI DROGĄ LOSOWANIA OTRZYMUJĄ:

1) KRZYSZTOF SUŁEK – Skarżysko - Kam., Al. Niepodległości 38 – m 5,
2) MIECZYSŁAW JAKUBOWSKI – Starachowice, ul. 6 Września 157,
3) ZDZISŁAW LEWIŃSKI – Kielce, ul. Dzierżyńskiego 50.

UWAGA: Kielczanina prosimy o odebranie nagrody w Redakcji, pozostałym „szczęśliwcom" nagrody zostaną doręczone w miejscu ich zamieszkania.

Bibliografia (XXIX)

opracował J. Zieliński

REWSKI ZBIGNIEW

Z działalności Kołłątaja na polu budownictwa, str. 3 – 18, Biuletyn Historii Sztuki Nr 2, 1952 r.

REWSKI ZBIGNIEW

Zagadnienia sztuki w działalności Hugona Kołłątaja, str. 65 + 41 ilustracji, Wrocław, Zakł. Nar. im. Ossolińskich 1953 r.

Rocznik IV, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Radomiu, str. 88, Radom 1938 r.

Rocznik II – III, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Radomiu, str. 81, Radom 1948 r.

Rocznik I, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Radomiu, str. 40, Radom 1943 r.

Rocznik Polityczny i Gospodarczy 1938 r., str. 1403, Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, W-wa, 1938 r., Praca zbiorowa Komitet Redakcyjny: Tadeusz Galiński, Józef Koffman, Eugenia Krzeczowska, Kazimierz Secomski, Wydawnictwo o charakterze informacyjnym, M.in. dane o woj. kieleckim oraz o miastach województwa.

RODECKI F.

Obraz jeograficzno - statystyczny Królestwa Polskiego, W-wa, 1830 r.

ROKOSZNY JOZEF Ks.

Średniowieczne freski o katedrze sandomierskiej, Prace K.H.S., t. XV.

ROKOSZNY JOZEF Ks.

Pamiątki Sandomierza, ludzie i rzeczy, Sandomierz 1919 r.

ROKOSZNY JOZEF Ks.

Troski Wojciecha Górskiego, biskupa kieleckiego, o seminarium duchowne, W-wa, 1912 r.

ROKOSZNY JOZEF Ks.

Przewodnik po Sandomierzu, Sandomierz 1909 r.

ROKOSZNY JOZEF Ks.

Pamiątki Sandomierza, Ludzie i rzeczy, Wyd. II z ilustracjami, str. 187, W-wa, Druk Synod. St. Niemiry 1905 r.

ROKOSZNY JOZEF Ks.

O restauracji kościoła św. Jakuba w Sandomierzu, Prace KHS, t. II.

ROKOSZNY JOZEF Ks.

Ze starych szpargałów, Biblioteka Warszawska, 1902, t. I.

ROMANOWSKA M.

Zmiany w zalesieniu Królestwa Polskiego w ostatnim stuleciu, „Czasop. Geograf.", t. XII, 1934 r.

ROMER EUGENIUSZ

Regiony klimatyczne Polski, Wrocław 1919 r. Wrocławskie Tow. Nauk., str. 26.

ROMMEL JULIUSZ GEN.

Armia „Łódź" w kampanii wrześniowej cz. II, Przegląd Wojskowy, Kwartalnik Nr 2/38, str. 243 – 306, W-wa, Rok III.

ROPELEWSKI ANDRZEJ

Wspomnienia z AK, 1957 r.

ROSTKOWSKI M.

Wiadomości o klasztorze i kościółku św. Katarzyny pod Górą Łysicą, Biblioteka Warszawska, III 1847 r.

ROSTWOROWSKI E.

„Zabawy ekonomiczne" Hugona Kołłątaja (rozpr.) Instytut Historii Pol. Akademii Nauk, Kwartalnik Historyczny Nr 4 – 1953 r., W-wa, 1953 r., Państw. Wyd. Nauk.

ROTKIEWICZ S.

Drogi w świetle cyfr, „Przegląd komunikacyjny", 1946 r.

ROŻAŃSKI A.

Warunki żeglowności i uzyskania energii Wisły od ujścia Sanu do ujścia Bugu, „Gospodarka Wodna", 1939 r.